NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

Wrzesień 2026

GRECJA | CZARNOGÓRA | MACEDONIA PÓŁNOCNA | BUŁGARIA | SŁOWENIA

WYPRAWA ŻYCIA
PARAGWAJ

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 09 (226) WRZESIEŃ 2026

Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)

10 WYJĄTKOWYCH PODRÓŻY

BAŁKANY

DZIKIE I NIEODKRYTE

DUMA I UPRZEDZENIE
Anglia śladami Jane Austen

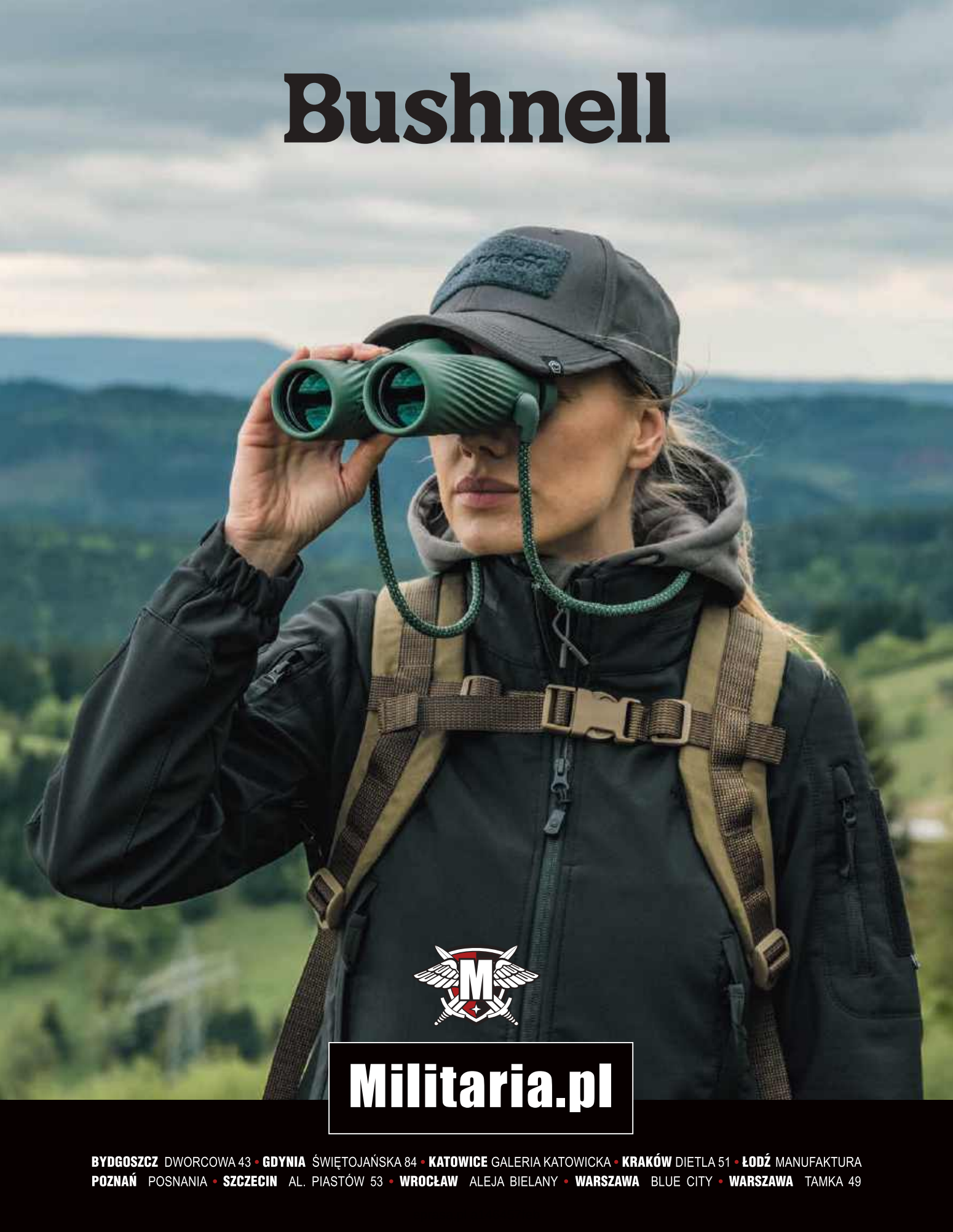
KANAŁ ELBLĄSKI
Kultowy rejs przez Warmię i Mazury

ISSN 1507-5966
09
9 771507 596617

W sprzedaży do: 10.09.2026

GRECJA I MACEDONIA PÓŁNOCNA I CZARNOGÓRA I CHORWACJA I SŁOWENIA I BOŚNIA I HERCEGOWINA I BUŁGARIA I MOŁDAWIA

eprasa.pl a146457feb


Bushnell
Militaria.pl
BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KATOWICE GALERIA KATOWICKA • KRAKÓW DIETLA 51 • ŁODŹ MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53 • WROCŁAW ALEJA BIELANY • WARSZAWA BLUE CITY • WARSZAWA TAMKA 49



Ikona Czarnogóry – most na rzece Tara koło wsi Đurđevića rozpięty nad jednym z najgłębszych kanionów świata.

BAŁKAŃSKI KALEJDOSKOP



Bałkany to nie tylko najbardziej zróżnicowany kulturowo skrawek Europy, ale też stan umysłu. Miejsce gdzie – parafrazując serbskiego poetę Miloša Crnjanskiego – granice zmieniają się częściej niż pory roku, a o którym Ivo Andrić, tamtejszy noblista, mówił, że tu czasy, w których żyjemy, zawsze wydają się przełomowe, a cierpienie i radość piją z tego samego kielicha. Na Półwyspie Bałkańskim, o powierzchni półtora raza większej od Polski, żyje ok. 60 mln ludzi i przecinają się granice aż 12 państw. Nic dziwnego, że mieszające się tu niczym w tyglu języki, tradycje, zwyczaje i religie tworzą niezwykle fascynującą mozaikę. Jej właśnie poświęcamy to wydanie *Travelera*. Spójrzmy na Bułgarię – jeden z najstarszych krajów Europy, który skrywa Dolinę Róż pachnącą tak, jakby ktoś nagle otworzył nam przed nosem flakon najcenniejszych perfum. Chorwacja ma aż 1200 wysp, ale my zabierzemy Was w góry na spotkanie z tamtejszymi niedźwiedziami. Przygodę będziemy kontynuowali w Czarnogórze, najbardziej górzystej części Bałkanów, gdzie znajduje się też jeden z najgłębszych kanionów świata. Do odwiedzenia Grecji, kolebki naszej cywilizacji, chyba nikogo nie trzeba namawiać, a wejście na górę Olimp nagrodzi nas widokami godnymi mitologicznych bogów, którzy mieli tu swoją siedzibę. Ale bez względu na to, który kraj wybierzemy, zawsze otoczy nas gościnność, a nasz talerz nigdy nie będzie pusty.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Fremus

ADOBE STOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS



JULIA ZABRODZKA I BARTEK KAFTAN
O PARAGWAJU, s. 8
„Pomysł wyprawy do Paragwaju jest nieszablonowy – to chyba najrzadziej odwiedzany kraj. Ruszamy do krainy pastwisk po sam horyzont i menonitów. W głąb Chaco i czasu".



PIOTR TRYBALSKI
O CZARNOGÓRZE, s. 22
„Wejście na wierzchołek najwyższego szczytu Durmitoru wymagało wysiłku. Góra zafundowała mi łańcuchy, sporą ekspozycję i wyślizgane wapienie. Ale panorama ze szczytu wynagrodziła trud".



MARZENA FILIPCZAK
O MACEDONII PÓŁNOCNEJ, s. 58
„W krystalicznie czystych wodach Jeziora Ochrydzkiego żyje endemiczny gatunek ryby. Jej srebrne łuski są bazą słynnych perełek. Wytwarzają je już od stu lat tylko dwie rodziny, które tajemny przepis przekazują z pokolenia na pokolenie".

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler i National Geographic.*** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.

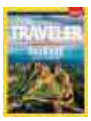


eprasa.pl a146457feb

SPIS TREŚCI

WRZESIEŃ



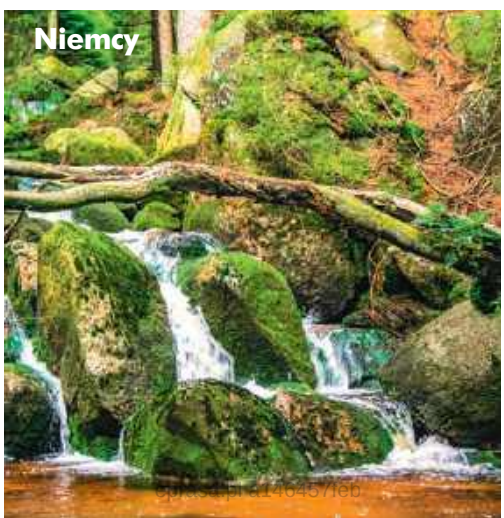


NA OKŁADCE
Twierdza Kaleto, obok miasteczka Bełogradczik w Bułgarii. Fot.: Robert Harding Video/Shutterstock.


Epir


Paragwaj


Kanał Elbląski


Niemcy

8 **PODRÓŻ ŻYCIA**

8 **PARAGWAJ**
Kowboje, dzikie ostępy i ślady imponującej przeszłości

16 **PLANETA TRAVELERA**

16 **Wieści ze świata**

20 **Kierunek kultura**

22 **TEMAT NUMERU**

BAŁKANY

22 **CZARNOGÓRA**
Trekking w malowniczym sercu Durmitoru

28 **PELOPONEZ**/GRECJA
Klasztory zawieszone na skałach, ukryte pustelnie i wioski pełne opowieści

34 **EPIR**/GRECJA
Karaibskie plaże, alpejskie szczyty i mityczna rzeka Hadesu

40 **OLIMP**/GRECJA
Wędrówka ponad chmurami na legendarną górę

46 **SARAJEWO**/BOŚNIA I HERCEGOWINA
Wpadnij na kawę, zostań dla klimatu



Macedonia Północna

52 **MOŁDAWIA**
Randka w kwiatach i dywany z listy UNESCO

58 **MACEDONIA PÓŁNOCNA**
Tysiącletnie monastyry, najstarsze jezioro w Europie i doskonałe wino

64 **CHORWACJA**
Surowe szczyty Welebitu i sanktuarium niedźwiedzi

70 **BUŁGARIA**
Różane pola, starożytne grobowce i imponujące twierdze

76 **SŁOWENIA**
Jesienne winobranie w Dolinie Wipawy

82 **DOOKOŁA ŚWIATA**

82 **WIELKA BRYTANIA**
Odkryj Anglię śladami bohaterów powieści Jane Austen

88 **NIEMCY**
Cesarskie miasto Goslar, prastara kopalnia srebra i spowite mgłą szczyty gór Harzu

94 **POLSKA JEST NAJFAJNIEJSZA**

94 **KANAŁ ELBLĄSKI**
Relacja z kultowego rejsu z Ostródy do Elbląga

100 **Test Travelera**
Superlekkie gadżety dla każdego podróżnika

Skompletuj mikroekwipunek, s. 100.



ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES

eprasa.pl a146457feb

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO **AGNIESZKA FRANUS**
REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
DYREKTOR ARTYSTYCZNA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, ROMAN TUROS**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:
REDAKTORKI **DANUTA ŚMIERZCHALSKA, AGNIESZKA MICHALAK**
REDAKTORZY ONLINE: **JAN STRADOWSKI, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, MAGDALENA RUDZKA, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **TOMASZ KUISZ**

LUXURY&LIFESTYLE MEDIA SEGMENT DIRECTOR **ANETA WIKARIAK**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

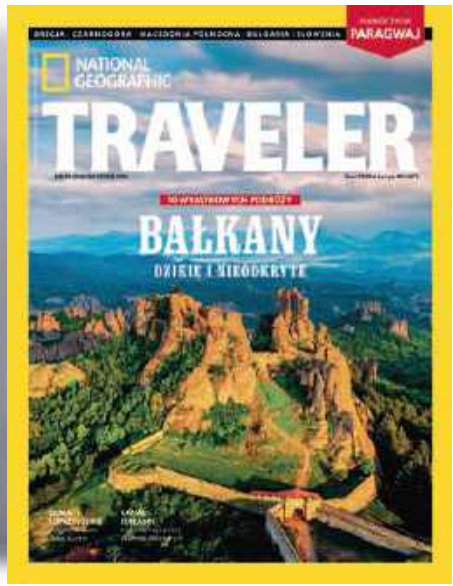
ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

165 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **215,88 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**





ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z WALIZKĄ KABINOWĄ
SAXOLINE (S/NAVY)

330 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i walizki kabinowej **SAXOLINE Holiday Express** (S/NAVY) poza prenumeratą wynosi **465 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- walizkę kabinową **SAXOLINE** (S/NAVY)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl a146457feb

RÓŻ Z TRAVELEREM

PAKIET PÓŁROCZNY PRENUMERATY
MAGAZYNU TRAVELER
I NATIONAL GEOGRAPHIC

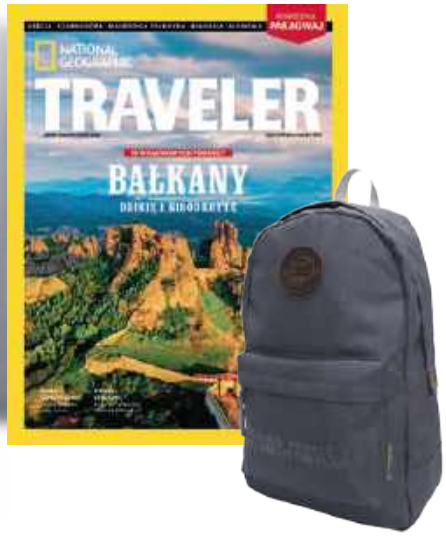
170 zł

Cena regularna 6 wydań TRAVELERA i 6 wydań NATIONAL GEOGRAPHIC poza prenumeratą wynosi **227,88 zł**

Otrzymujesz:

- **6 wydań** TRAVELERA
- **6 wydań** NATIONAL GEOGRAPHIC
- **Darmową dostawę przez cały rok**





ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **NG SOCIETY**
(1-KOMOROWY/ANTRACYT)

333 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i plecaka **NG SOCIETY** (antracyt) poza prenumeratą wynosi **424 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG SOCIETY** (antracyt)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl a146457feb

PARAGWAJ

Kapsuła czasu

Powrót do przeszłości to marzenie wielu podróżników.
W tym kraju bez trudu przenosimy się pomiędzy różnymi epokami.

TEKST **JULIA ZABRODZKA, BARTEK KAFTAN**



eprasa.pl a146457feb



Hodowla bydła to jeden z filarów gospodarki Paragwaju. Wielkie rancza, nazywane tu *estancias*, często mają ponad 100 tys. ha powierzchni. Na zdj. kowboj Avelino dogląda stada w Estancii Iparoma.

eprasa.pl a146457feb



JULIA ZABRODZKA, BARTEK KAFTAN
Ona jest fotografką i dziennikarką, on dziennikarzem, redaktorem i tłumaczem. Podróżują razem, najczęściej do Hiszpanii, Ameryki Łacińskiej i po Europie Środkowej.

Być może to największa ekstrawagancja, jaka zdarzyła nam się w podróżniczym życiu! Z gwarnego, pulsującego światłami Rio de Janeiro jedziemy prosto do Asunción, nie zatrzymując się przy słynnych wodospadach Iguazú. Sam pomysł wyprawy do Paragwaju jest nieszablonowy – to chyba najrzadziej odwiedzany kraj Ameryki Południowej. W okolicach brazylijsko-argentyńsko-paragwajskiego trójstyku granic, gdzie mamy przesiadkę, tracimy z oczu ostatnich turystów ze Stanów Zjednoczonych i Europy. Po dwudziestu kilku godzinach spędzonych w autobusach wjeżdżamy do stolicy Paragwaju w towarzystwie samych miejscowych. Nazajutrz snujemy się pustawymi ulicami pełnymi budynków, które w teraźniejszości osadza tylko świeże graffiti, by kolejnego dnia ruszyć w dalszą drogę – do krainy pastwisk po horyzont, półdzikich krów i menonitów. W głąb Chaco i czasu.

WIELKA CHMURA KURZU PĘDZI PROSTO NA NAS. PO CHWILI WYŁANIA SIĘ Z NIEJ STADO BEŻOWYCH KRÓW O PIĘKNYCH ROGACH.

Droga jest prosta

Do równin Chaco z reszty kraju dostać się można tylko przez dwie bramy, obie nad dzielącą kraj rzeką Paragwaj: stolicę Asunción i leżące o 5 godz. jazdy na północ miasto Concepción. Niewiele jak na region zajmujący ponad 60 proc. powierzchni państwa. Jego charakter widać już na mapie – wschodnia część Paragwaju wygląda na niej w miarę współcześnie, pocięta szosami, pełna rozsianych miast i miasteczek. Na zachodnim brzegu, czyli w Chaco, drogi są w zasadzie trzy, do tego kilka mieścin, no i pustka pól, pastwisk, buszu i lasów (które znikają w zatrważającym tempie). Wygląda to, jakby tereny te dopiero podbijano. Chaco jest jednym z najsłabiej zaludnionych regionów na kontynencie: na niespełna 250 tys. km² mieszka ok. 200 tys. osób.

Kultura picia yerba mate, naparu z liści ostrokrzewu paragwajskiego, wywodzi się od Guaranów, a pierwsze plantacje tej rośliny stworzyli jezuici.



Kilka godzin podróży rozklekotanym autobusem z Asunción do Filadelfii mija nam jak w transie. To blisko 450 km prostej szosy Transchcaco przez pustkę: to zieloną i nakrapianą palmami, to przez suche, kolczaste zarośla. Do tego rozległe pola, bramy hacjend i słupy telekomunikacyjne. Za Filadelfią Transchaco prowadzi dalej na północny zachód, ku granicy z Boliwią, my zaś odbijamy w pylistą drogę na północ – do oddalonej o 20 km Estancii Iparoma, jednego z wielu w tej okolicy rancz. Wykarczowane równiny idealnie nadają się do wypasu bydła.

Morze krów

Dwudziestotysięczną obecnie Filadelfię założyli w latach 30 XX w. menonici uciekający ze Związku Radzieckiego. Wcześniej w Chaco mieszkały wyłącznie ludy rdzenne – do dziś region jest ich domem, a niektóre społeczności świadomie wybrały izolację. Drogi miejscowych i nowo przybyłych rzadko się przecinały i przecinają.

Heinrich, założyciel rancza, do którego przyjeżdżamy, był menonitą. Należał do pierwszego pokolenia urodzonego w Paragwaju, ale jego historia okazuje się zaskakująco współczesna – dobrze zarabiający mechanik postanowił rzucić stresującą pracę i zająć się czymś spokojniejszym. Kupił ziemię i krowy.

Iparomę, gdy ją odwiedzamy, prowadzi Gerhard, zięć Heinricha – zwalisty mężczyzna, który jako nastolatek uczył się posługiwania lassem, zarzucając je na kaktusy. Dziś codzienną pracę przy krowach, których na ranczu jest ok. 800, przejął od niego milczący kowboj Avelino.

To właśnie ciekawość kowbojskiego życia na pustkowiu przywiodła nas do Chaco. Na początek czeka nas jednak rozczarowanie – nigdzie nie widzimy krów! Później pierwsze spotkanie ze stadem też przebiega inaczej, niż to sobie wyobrażaliśmy. Dostrzegamy je pod postacią wielkiej chmury pyłu, która pędzi prosto na nas. By uniknąć stratowania, wdrapujemy się na przydrożny płot i zaczajamy z aparatem. Co to będzie za zdjęcie! Jasnobeżowe krowy z pięknymi rogami w obłoku wzbijanego przez kopyta kurzu... Nagle stado się zatrzymuje, daleko od nas. Okazuje się, że tutejsze krowy to półdzikie zwierzęta, które znają tylko jeźdźców na koniach. Gapie siedzący na płocie to coś noweg – intruzi, których lepiej unikać. Dopiero gdy zawracamy

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, JULIA ZABRODZKA (2)
POPRZEDNIE STRONY: JULIA ZABRODZKA

eprasa.pl a146457feb

W Tañarandy na obrzeżach miasta San Ignacio Guazú w Wielki Piątek odbywa się procesja. Tysiące ludzi pokonują 4-kilometrową trasę oświetloną ręcznie wykonanymi lampionami.

Puchowiec wspaniały ma beczkowaty pień, w którym magazynuje wodę. Pokrywają go stożkowate kolce chroniące drzewo przed roślinożercami.

Migoczące na trasie procesji w Tañarandy świece w połówkach gorzkich pomarańczy wyrabia co roku rodzina Bordonów.

eprasa.pl a...



W okresie największej świetności misja jezuicka La Santísima Trinidad del Paraná liczyła 5 tys. mieszkańców. Ostatni Guaranie opuścili ją w połowie XIX w.

w stronę domu, stado rusza spokojnie. Przez kolejne dni pracę będącego wiecznie w siodle Avelina obserwujemy z bezpiecznego dystansu. Podziwiamy, jak sprawnie porusza się wśród zwierząt, które traktują go jak swojego, jak rozdziela i łączy stada, bezbłędnie rzuca lassem, gdy musi złapać młodego byczka do kastracji. Ostatni obraz, który zostaje nam w głowach, to Avelino w kowbojskim kapeluszu, odjeżdżający w morzu krów w stronę zachodzącego słońca. Za nim biegną wierni towarzysze: dwa średniej wielkości kundelki. Trudno o bardziej filmową scenę! Chcieliśmy westernu i dostajemy go w najpiękniejszym wydaniu. Przyroda, zwierzęta i człowiek – jak blisko sto lat temu.

Cmentarzysko pociągów

Western to nie tylko twardzi mężczyźni i ich konie – to także kolej żelazna podbijająca nowe tereny i niosąca postęp w kłębach dymu. Parowa nowoczesność do-

eprasa.pl a146457feb



GETTY IMAGES

tarła do Paragwaju w połowie XIX w. Nigdy nie przecięła Chaco, wyciągając w jego stronę tylko króciutkie macki szyn. Połączyła za to wiele miejsc w centrum i na wschodzie kraju. Pierwszą linię, krótki odcinek z Asunción na wschód, otwarto w 1861 r. Potem rozwój kolei przerwała straszliwa wojna z Brazylią, Argentyną i Urugwajem, w której Paragwaj poniósł druzgoczącą klęskę. Od lat 70. XIX w. tory układano jednak dalej i w 1913 r. pociąg z Asunción dotarł do Encarnación na granicy z Argentyną. Ciągnięte przez parowozy wagony woziły Paragwajczyków najdłużej w całej Ameryce Łacińskiej – aż do 1999 r.

Dziś po Paragwaju nie jeżdżą już pociągi, ale zostały po nich dwie niezwykłe pamiątki: Dworzec Centralny w Asunción z 1864 r., obecnie zmieniony w muzeum, oraz kolejowe cmentarzysko w Sapukai. **Do miasteczka leżącego 90 kilometrów na południowy wschód od stolicy trafiamy trochę przypadkiem – i pierwsze, co widzimy, to lokomotywa stojąca w szczerym polu.** Choć pordzewiała, jest nadal tak piękna, że mogłaby służyć za ilustrację wiersza Brzechwy – tyle że w okolicy nie ma już stacji. Nie ma też w zasadzie ludzi, choć podobno kiedyś Sapukai tętniło życiem. W 1894 r. powstały tu dworzec, magazyny i wielkie zakłady naprawy taboru. Do pracy, podobnie jak wcześniej do budowy kolei, sprowadzono brytyjskich inżynierów. Zbudowano dla nich osiedle nazywane „angielską wsią" oraz angielską szkołę dla ich dzieci.

Jedynym brytyjskim śladem są dziś napisy na porzuconych maszynach i narzędziach: Manchester, Liverpool, Glasgow. Warsztat wygląda, jakby fachowcy tylko na chwilę od niego odeszli – wypalą papierosy i wrócą. W ogromnym hangarze pokazujemy sobie to zestaw wielkich kluczy, to zegar, który odmierzał czas pracy. No i lokomotywy – jedna ma wytłoczony z przodu wielki numer 152, napis „República del Paraguay" i datę 1-X-1961. Inna zdaje się unosić w powietrzu – zawieszona tak, by mechanikom łatwiej było przy niej pracować. Tu czas się zatrzymał i chyba już nie ruszy z miejsca.

TO, JAK POTĘŻNE OSADY POWSTAWAŁY DZIĘKI WSPÓŁPRACY MISJONARZY Z RDZENNYMI GUARANAMI, WIDZIMY, ZWIEDZAJĄC TAK ZWANE REDUKCJE JEZUICKIE.

Anielska orkiestra

Na południu Paragwaju czas stanął znacznie wcześniej. Dokładnie w 1767 r., gdy jezuici zostali wyrzuceni z misji, które tworzyli tu od 160 lat. O tym, jak potężne osady rodziły się ze współpracy misjonarzy z rdzennymi Guaranami, przekonujemy się, zwiedzając tzw. redukcje jezuickie. Pierwsza – San Ignacio Guazú – powstała w 1609 r. My zaczynamy od Santísima Trinidad założonej niemal sto lat później. Przybywamy tu o świcie. Z morza mgieł powoli wyłaniają się kolejne budowle z różowawego piaskowca, w tym pozostałości kościoła, długiego na 85 m i szerokiego na 45. Podobno miał być większą, ulepszoną wersją Il Gesù, kościoła jezuitów w Rzymie, a wzniesiono go w ledwie siedem lat! Dziś z dzieła mediolańskiego architekta Juana Bautisty Prímolego została część prezbiterium z fragmentami ścian bocznych, a także posadzka, która pozwala wyobrazić sobie skalę całego założenia. Zachowały się też fragmenty niezwykłych zdobień, w tym płaskorzeźby anielskich muzyków. Podziwiamy anioły grające na skrzypcach, trąbce, harfie, a nawet klawikordzie i organach! To nie przypadek: w misjach działały świetne orkiestry, a w Trinidadzie także zakład lutniczy, w którym Guaranie wykonywali skrzypce.

eprasa.pl a146457feb



To wzgórze w paśmie górskim i Rezerwacie Przyrody Ybytyruzú w regionie Guairá przypomina zarośniętą piramidę. W pobliżu znajduje się Cerro Tres Kandú, najwyższy szczyt Paragwaju (842 m n.p.m.).

Skala i rozmach redukcji porażają. Jezuici przybyli na tereny dzisiejszego Paragwaju pod koniec XVI w., a na początku kolejnego stulecia powstała prowincja, w której utworzyli 30 misji. Mieszkali w nich wyłącznie Guaranie, jedna z rdzennych grup z tych stron, oraz po dwóch misjonarzy w każdej osadzie. Celem zakonników była ewangelizacja, ale rozumieli ją przede wszystkim jako zapewnienie bezpieczeństwa miejscowej ludności – a chronić ją trzeba było głównie przed Hiszpanami i Portugalczykami! W nowo powstałych osadach wyrosły utopijne społeczności, w których każdy miał swoją rolę, a ich podstawą była edukacja.

– Wyobraźcie sobie: Guaranie z redukcji mówili i pisali po łacinie, hiszpańsku i w guarani – opowiada przewodniczka. – Do szkół chodzili i chłopcy, i dziewczynki, choć osobno – podkreśla. – Guaranie kształcili się też artystycznie i byli świetnymi rzemieślnikami – przewodniczka wskazuje na zarys kościoła, w którym niegdyś wisiały odlane na miejscu dzwony.

Hiszpanie nie mieli wstępu na teren redukcji. Być może puściliby jezuitom płazem naukę czytania i pisania czy gry na skrzypcach, ale stworzenia prężnie działającej armii darować nie mogli. W 1767 r. król hiszpański zakończył ten wielki eksperyment społeczny i wygnał misjonarzy. A ci postanowili poddać osady bez walki, by uniknąć rozlewu krwi.

Kolumny do nieba

Pieczę nad misjami przejęli franciszkanie, ale współpraca z Guaranami im się nie układała. Mieszkańcom redukcji, mimo ich wykształcenia i świetnej organizacji, nie pozwolono kontynuować dzieła – zresztą nie otrzymywali święceń kapłańskich. Pozbawieni ochrony musieli znów mierzyć się z okrucieństwem kolonizatorów i systemem encomiendy – rodzajem pańszczyzny – z której wcześniej byli zwolnieni. Ich świat rozpadł się niemal z dnia na dzień.

Na szczęście zostały po nim wielkie dzieła, które można podziwiać do dziś. Z Trinidadu jedziemy do pobliskiej redukcji Jesús de Tavarangüe. Z równiutko przyciętego trawnika wyrasta tu obrys kościoła. Świątynia miała mieć dwie wieże.

– Gdyby je ukończyli, mierzyłyby po 25 m – mówi przewodniczka.

Ze szczytu nieukończonej dzwonnicy podziwiamy grube mury i potężne kolumny. Urywają się jak ucięte nożem – ich budowę przerwano nagle. Przez kolejne dwa i pół stulecia niemal nic się tu nie wydarzyło. Nieukończona nawa świątyni nadal sklepiona jest błękitem nieba.

Podróże w czasie niby są niemożliwe, ale w Paragwaju przeszłość można oglądać na własne oczy, zamkniętą w kapsule czasu. ■

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl a146457feb



Sopa paraguaya to placek kukurydziany z cebulą i paragwajskim serem. Może być samodzielną przekąską albo dodatkiem do dań z grilla.



Folklor Paragwaju to mieszanka wpływów hiszpańskich i rdzennej kultury Guarani. Narodowym tańcem jest żywiołowa polca paraguaya – polka paragwajska.

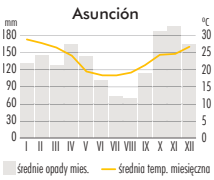


Ñandutí, misterna koronka igłowa, to jeden z symboli rzemiosła Paragwaju. Jej nazwa w języku guarani znaczy „pajęcza sieć".



CZAS: **14 DNI**
KOSZT: **8 TYS. ZŁ**
(w tym bilet lotniczy)

INFO PARAGWAJ



KIEDY

■ Najlepiej wiosną lub jesienią. W styczniu i lutym często zdarzają się upały. Natomiast od czerwca do sierpnia wiatr z południa potrafi przynieść przenikliwy chłód.

WIZA I WALUTA

■ Polacy nie potrzebują wizy przy wjeździe do Paragwaju, jeśli planują tu spędzić do 90 dni. Należy posiadać paszport ważny co najmniej 6 miesięcy od daty wjazdu, bilet powrotny oraz środki finansowe na pokrycie kosztów pobytu.

■ Paragwajska waluta to guarani. W przeliczeniu: 0,00062 zł. Banknoty mają nominały od 1000 do 100 000 guarani.

JĘZYK

Zgodnie z konstytucją z 1992 r. w kraju obowiązują dwa języki urzędowe – hiszpański oraz guarani, język rdzennych mieszkańców, którym obecnie mówi większość ludności Paragwaju. W innych krajach obu Ameryk językami rdzennymi mówią zwykle wyłącznie rdzenni mieszkańcy.

DOJAZD

Do Asunción z Polski trzeba lecieć z co najmniej dwiema przesiadkami, a taka podróż kosztuje od 4000 zł i zajmie około doby. Wyprawa samochodem z Rio de Janeiro do Asunción to doba jazdy, autobusem potrwa nieco dłużej. Z Buenos Aires będzie o kilka godzin krótsza.

TRANSPORT

Do większych miast można dojechać autobusami. Podróż z Asunción do Filadelfii trwa ok. 7 godz. i kosztuje 60–70 zł. Trudniej jest dotrzeć do redukcji jezuickich. Do Trinidadu dojedziemy autobusem (5 godz. z przesiadką, 110–150 zł), ale ostatnich kilkanaście kilometrów do Jesús de Tavarangüe trzeba pokonać taksówką lub autostopem. Żeby przemieszczać się swobodnie między redukcjami, niezbędny jest samochód.

NOCLEG

■ Hotel Campestre Iparoma w Chaco oferuje proste 2-os. pokoje ze śniadaniem w cenie od 140 zł za noc.

■ W Hotelu Bristol Asunción w centrum stolicy za noc zapłacisz ok. 150 zł, też ze śniadaniem.

■ Bardzo czysty pensjonat Posada María, położony 8 km od Trinidadu. Pokój 2-os. ze śniadaniem kosztuje ok. 140 zł.

JEDZENIE

■ Najpopularniejszym napojem Paragwaju i jego symbolem jest tereré, czyli yerba mate zalewane lodowatą wodą z ziołami. Na każdym kroku można zobaczyć ludzi z termosami, w których noszą wodę z lodem i dodatkami. Kubki do tereré różnią się od tych na gorącą yerba mate – są smukłe i zwykle mają kształt fragmentu rogu. Rozmaite zioła można kupić między innymi na miejskich targach w Asunción.

■ Sopa paraguaya to nie zupa (choć po hiszpańsku właśnie to znaczy słowo *sopa*), tylko rodzaj placka z mąki kukurydzianej z serem i cebulą.

■ Nieco podobnie do niej wygląda chipa guazú – ciasto z ziaren kukurydzy, również z cebulą i serem. W opisie hasła chipa guazú w Wikipedii widnieje zdjęcie tego dania z kilkoma zielonymi listkami i dwoma maleńkimi pomidorkami. Dumny opis głosi, że to chipa guazú z sałatką. Dobrze oddaje to stosunek kuchni paragwajskiej do warzyw.

3 MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ



CERRO ARCO TOBATÍ
Gigantyczny skalny łuk otoczony bujną roślinnością na malowniczym wzgórzu w pobliżu miasta Tobatí, w departamencie Cordillera.



SALTOS DEL MONDAY
Wodospady na wschodzie Paragwaju, niedaleko Ciudad del Este, mają ok. 45 m wysokości i 120 m szerokości. Dla ludu Guarani były miejscem świętym.



ASUNCIÓN
Palacio de López w stolicy Paragwaju jest oficjalną siedzibą prezydenta i rządu. Pałac otoczony jest ogrodami i nowoczesnymi wieżowcami.

eprasa.pl a146457feb

PLANETA TRAVELERA



Jesienny Redyk w Szczawnicy to największe święto pasterskie w Polsce.

POWRÓT Z HAL

Jesienny redyk to niezwykle barwne wydarzenie w polskich górach.

Tradycyjny powrót owiec z wypasu, zwany redykiem, rozpoczyna się we wrześniu w górskich regionach, od Beskidu Śląskiego po Spisz i Pieniny. To wtedy bacowie oficjalnie kończą sezon wypasania na halach, rozliczają się z właścicielami zwierząt i dzielą uzyskany ser. Owieczki schodzą w doliny, m.in. do Koniakowa czy Czarnej Góry. Kulminacją tego barwnego pasterskiego folkloru jest Redyk Jesienny w Szczawnicy, zaplanowany w tym roku na 9–11 października. Wtedy tysiące owiec przechodzą przez główne ulice uzdrowiska. Stadu towarzyszą kapele góralskie, a wzdłuż trasy przemarszu można skosztować lokalnego jedzenia.

eprasa.pl a146457feb



POJEDYNEK RYCERZY NA ZAMKU
POLSKA

Międzynarodowy Turniej Rycerski na zamku Ogrodzieniec zaplanowano w tym roku 22–23 sierpnia. Potężne mury warowni na Szlaku Orlich Gniazd na cały weekend przemieniają się w autentyczną scenę z epoki średniowiecza. Na gości czekają widowiskowe pokazy walk na miecze, turnieje łucznicze, historyczne obozowiska oraz wspaniałe popisy dawnego rzemiosła. Można z bliska podpatrzeć pracę płatnerzy wykuwających zbroje, a przy drewnianych straganach skosztować świeżych podpłomyków. W przerwach między starciami ogromne emocje budzą co roku konne szarże z kopiami oraz potężny huk odpalanej średniowiecznej artylerii; *zamek-ogrodzieniec.pl*.

WARTO WIEDZIEĆ

HELSINKI DESIGN WEEK to idealny czas, by odwiedzić stolicę Finlandii, która od 3 do 13 września zmienia się w gigantyczną galerię sztuki użytkowej, gdzie innowacje łączą się z naturą. Prezentowane są tu projekty, które kształtują przyszłość miejskiego życia – od architektury przestrzeni publicznych po lokalne rękodzieło.



NA ZDROWIE!
MADERA

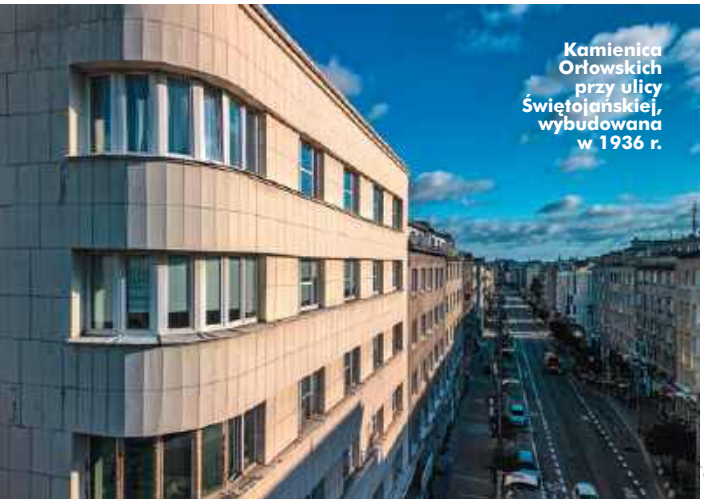
Festiwal Wina na Maderze (Festa do Vinho da Madeira) to coroczne wydarzenie, które celebruje wielowiekowe tradycje winiarskie. W 2026 r. główne obchody zaplanowano od 23 sierpnia do 13 września. Miasteczka wyspy toną w przepięknych dekoracjach, a lokalne winnice zapraszają na zbiory winogron i barwne parady. To czas, gdy mieszkańcy Madery nazywanej wyspą wiecznej wiosny pokazują przyjezdnym, jak naprawdę cieszyć się życiem; *visitmadeira.com*.

ŚWIĘTO PATRONKI BARCELONY
HISZPANIA

Festiwal La Mercè w Barcelonie jest wydarzeniem organizowanym na cześć Mare de Deu de la Mercè, patronki katalońskiej stolicy. W 2026 r. uroczyste obchody zaplanowano od 23 do 28 września. Ulice miasta wypełniają się wtedy spektakularnymi paradami gigantycznych figur, pokazami sztucznych ogni oraz tradycyjnymi wieżami z ludzi zwanymi castells. To niezwykle radosne święto unikalnej kultury Katalonii, podczas którego tętniące życiem miejskie place i rozległe bulwary stają się jedną wielką, wspólną sceną dla mieszkańców i podróżników z całego świata.



ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK.(3)



Kamienica Orłowskich przy ulicy Świętojańskiej, wybudowana w 1936 r.

GDYNIA NA LIŚCIE UNESCO
POLSKA

To historyczny sukces Polski. Podczas 48. sesji komitetu UNESCO w Pusanie w Korei Południowej śródmieście Gdyni zostało oficjalnie wpisane na listę światowego dziedzictwa. To prestiżowe wyróżnienie potwierdza wyjątkową wartość międzywojennej, modernistycznej architektury, która powstała jako „polskie okno na świat". Decyzja międzynarodowego gremium ekspertów stawia centrum Gdyni w jednym szeregu z najważniejszymi zabytkami architektury XX w. Wpis obejmuje cały układ urbanistyczny ścisłego centrum miasta tworzący reprezentatywny zespół architektury z lat 1920–1939, w tym zabytkowe wille na Kamiennej Górze.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl*.

rasa.pl a146457feb



KAMIENNY FESTIWAL
FRANCJA

Święto Megalitów (18–20 września) to dobry pretekst do wizyty w bretońskim Carnacu. Tysiące prehistorycznych głazów w równych rzędach nad oceanem to perła UNESCO, która robi ogromne wrażenie, a podczas festiwalu ta przestrzeń ożywa. W wiosce neolitycznej spróbujecie swoich sił w przeciąganiu potężnego bloku skalnego, a nocą porwie was do tańca muzyka.

FESTIWAL TAŃCA
FRANCJA

Biennale de la Danse w Lyonie to zaplanowany na wrzesień festiwal poświęcony tańcowi współczesnemu. Jego głównym punktem jest Défilé – uliczna parada przechodząca przez historyczne centrum. Biorą w niej udział profesjonalni choreografowie oraz tysiące mieszkańców regionu Rodan-Alpy, co tworzy największą plenerową scenę we Francji. Program wydarzenia wykracza poza ten główny pochód. W lyońskich teatrach odbywają się międzynarodowe premiery spektakli, a w zaadaptowanych przestrzeniach pofabrycznych organizowane są kameralne występy i bezpłatne warsztaty ruchowe. Wieczorami festiwalowe życie przenosi się na miejskie place, gdzie można dołączyć do potańcówek.





RAWENNA STOLICĄ MORZA
WŁOCHY

Miasto Rawenna, słynące z bizantyjskich mozaik z listy UNESCO, otrzymało tytuł Włoskiej Stolicy Morza 2026. Zamiast więc skupiać się wyłącznie na zabytkach, warto poczuć rześką bryzę na 35-kilometrowym wybrzeżu Adriatyku, zgubić się w pachnących lasach piniowych Parku Delty Padu lub zajrzeć do tętniącej życiem, zrewitalizowanej portowej dzielnicy Darsena. Początek jesieni to dobry moment na poznanie miasta i jego okolic. Tym bardziej że z Warszawy, Wrocławia, Katowic i Krakowa można dolecieć bezpośrednio do pobliskiego Rimini.

KIERUNEK DŁUGOWIECZNOŚĆ
POLSKA

Zamiast z przeładowanym planem wycieczek, z urlopu pragniemy wracać z mniejszym stresem i lepszym snem. Odpowiedzią na trend wellness travel jest hotel Manor House SPA w Chlewiskach w Mazowieckiem i jego autorski program Longevity. To pięciodniowy turnus dla dorosłych, który uczy nawyków sprzyjających długowieczności. Uczestnicy doświadczają tu leśnej terapii w zabytkowym parku, relaksującej jogi, oddechu oraz regeneracji podczas koncertów mis i gongów tybetańskich. Nowością jest kompleks Domów Kopułowych, których sferyczna architektura ułatwia głębokie wyciszenie. To idealny cel podróży dla wszystkich tych, którzy w drodze szukają prawdziwej odnowy i balansu.



ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK, MAT. PRASOWE

eprasa.pl a14645716

KIERUNEK BAŁTYK 2026

Odkryj miejsce, które najlepiej pasuje do twoich wakacji.



onet PODRÓŻE

BUSINESS INSIDER Polska

Fakt

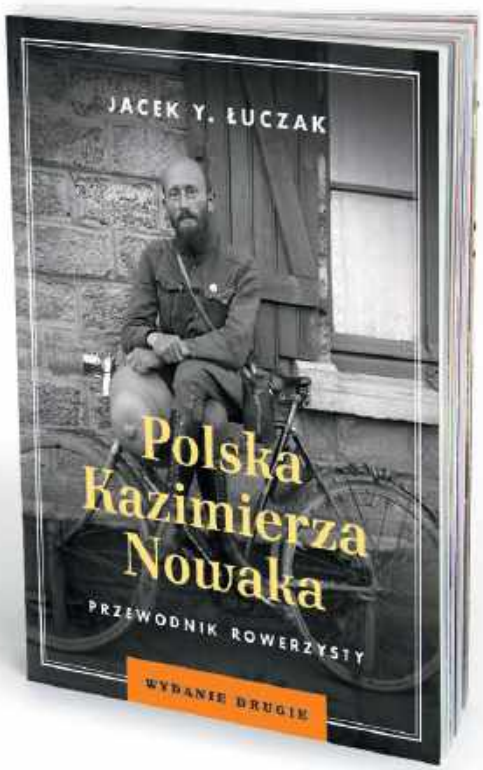
ZESKANUJ I SPRAWDŹ:

eprasa.pl a146457feb

KIERUNEK KULTURA

ODWAŻNY KRONIKARZ

Opowieść o Polsce podróżnika Kazimierza Nowaka.

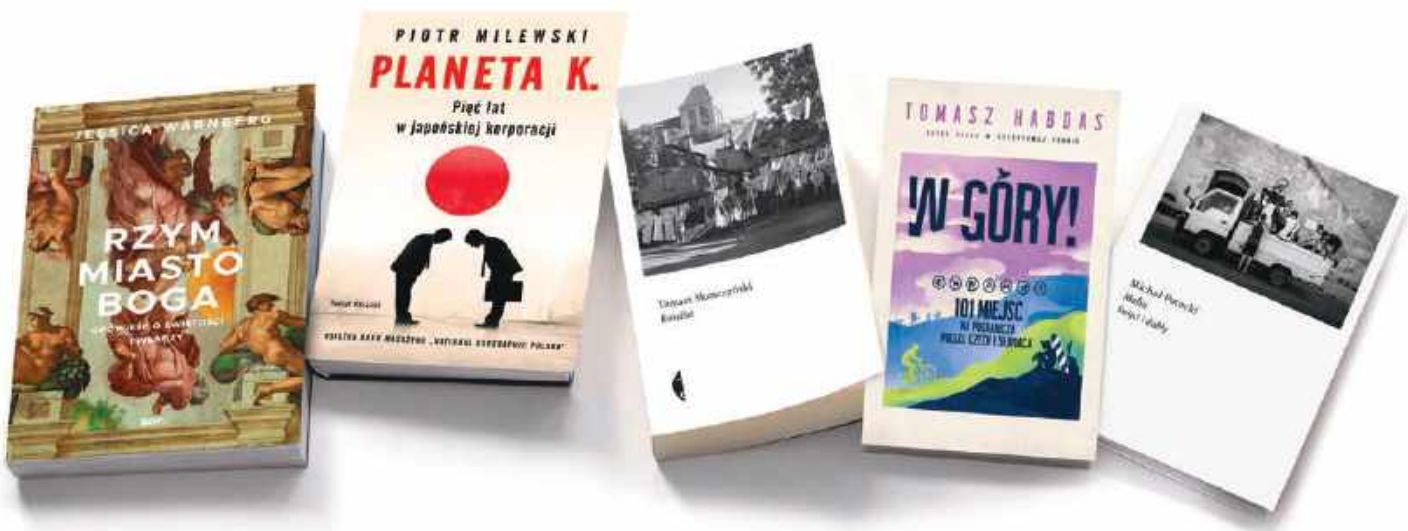


POLSKA KAZIMIERZA NOWAKA. PRZEWODNIK ROWERZYSTY
JACEK Y. ŁUCZAK
Wydawnictwo Sorus

Koniec listopada 1931 r. Kazimierz Nowak wyrusza z Trypolisu, by samotnie pokonać blisko 40 tys. km rowerem, pieszo, konno, czółnem oraz na wielbłądzie, a przy okazji porządnie udokumentować obyczajowość mieszkańców Afryki i tego, co ich otacza. Dzienniki i zdjęcia z tamtej wyprawy do dziś są punktem odniesienia dla miłośników afrykańskich wypraw, a Nowak jest uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich podróżników XX w. Ale przecież jego historia nie zaczęła się w Afryce. Wcześniej odwiedzał i opisywał polskie miasta, przyglądał się życiu prowincji, walczył o pracę i utrzymanie rodziny oraz odbył kilka trudnych wypraw, które go zahartowały. To właśnie mniej znanej części życia Kazimierza Nowaka poświęcona jest ta książka. Łączy elementy reportażu historycznego, biografii oraz przewodnika po miejscach związanych z podróżnikiem, którego życie w realiach międzywojennej Polski nie było bynajmniej usłane różami. Dostajemy zatem przy okazji ciekawą opowieść o świecie, którego już nie ma, i o zawodzie reportażysty, który być może też niedługo zniknie. Całość uzupełniają fotografie, dokumenty oraz cytaty z listów Nowaka. ■
Agnieszka Michalak

WARTO WIEDZIEĆ

MARATON PÓŁNOC–POŁUDNIE ■ Jedno z najbardziej prestiżowych wydarzeń bikepackingowych w Polsce. Trasa liczy blisko 1000 km i prowadzi od Bałtyku aż po Tatry. To impreza dla doświadczonych rowerzystów, ale też inspiracja dla wszystkich zainteresowanych turystyką rowerową. *Hel–Tatry, 12–15 września 2026 r.*



NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

agnieszka.michalak@burdamedia.pl

RZYM. MIASTO BOGA
JESSICA WARNBERG
Pozycja dla tych, którzy tak jak ja są bezwarunkowo zakochani w Wiecznym Mieście i lubią lektury, które opisują jego fascynujące dzieje od starożytnego imperium aż po współczesność. Znak

PLANETA K. PIĘĆ LAT W JAPOŃSKIEJ KORPORACJI
PIOTR MILEWSKI
Do księgarń wraca napisana i z humorem, i z dystansem opowieść o kulturze pracy w Japonii. Milewski pokazuje ten kraj od kuchni, nie znajdziecie takich smaczków w przewodnikach. Świat Książki

KASZËBË
TOMASZ SŁOMCZYŃSKI
Rozpięte między Wschodem a Zachodem, z własnym językiem i odrębnością kulturową. Od lat Kaszuby traktowane są z podejrzliwością. Autor tego reportażu opowiada dlaczego. Czarne

W GÓRY!
TOMASZ HABDAS
Propozycje tras m.in. po bieszczadzkich połoninach, czeskich skalnych miastach i słowackich Tatrach, mapy, wskazówki, dokąd dotrzecie na rowerze czy gdzie zjeść. No to w góry! Znak Koncept

MALTA. ŚWIECI I DIABŁY
MICHAŁ POTOCKI
Wspaniałe zabytki, malownicze klify i świetne miejsca do nurkowania. Ale – jak udowadnia Michał Potocki – Malta to też wyspa naznaczona falami podbojów, religijnych tarć oraz politycznych napięć. Czarne

M.P.

eprasa.pl a146457feb



SOUNDS OF DOLOMITES

TRYDENT, 24.08–3.10.

Słuchaliście kiedyś Pucciniego lub Mozarta na 3 tys. m, podziwiając przy tym Dolomity, które o wschodzie słońca mienią się na różowo i czerwono? W Trydencie to możliwe – od lat odbywa się tu festiwal muzyczny Sounds of Dolomites, podczas którego koncerty i opery odbywają się pośród skalistych urwisk, alpejskich pastwisk oraz górskich jezior. Kto wystąpi w tym roku? M.in. kontratenor Jakub Józef Orliński z zespołem Il Pomo d'Oro, wybitny wiolonczelista Mario Brunello oraz skrzypek Gilles Apap, Quinn Christopherson Trio, Lucienne Renaudin Vary z akordeonistą Félicienem Brutem, włoska piosenkarka Anna Castiglia oraz wiolonczeliści La Scali z chórem SOSAT. Publiczność – podobnie jak artyści – będzie docierać na miejsca występów pieszo górskimi szlakami. Wstęp na koncerty jest bezpłatny. Weźcie maty.



FESTIWAL GÓRSKI

LĄDEK-ZDRÓJ, 3–6.09

Na tym festiwalu spotkasz swoich przyjaciół z górskich wycieczek i poznasz nowych, z którymi w góry pojedziesz – mówią organizatorzy tego corocznego festiwalu. W programie prelekcje, spotkania filmowe i literackie, koncerty, dyskusje, wystawy, warsztaty, ale też impreza w imprezie, czyli Festiwal Młode Góry dla dzieci i młodzieży. A wśród gości m.in. Martyna Wojciechowska, Aleksandra Mirosław, Maja Włoszczowska oraz Justyna Kowalczyk-Tekieli.

BANFF MOUNTAIN FILM FESTIVAL WORLD TOUR

BUDAPESZT, 23–25.09

Jak opowiadać o trudnych wyprawach górskich, wspinaczkach czy narciarstwie, a przy okazji pokazywać inspirujące historie ludzi, dla których szacunek do natury to sprawa honoru? Odpowiedzi szukajcie podczas seansów w budapeszteńskim Cinema City Mammut, które podczas trzech dni pokaże najlepsze, nagradzane na światowych festiwalach filmy górskie. Bilety warto kupić wcześniej online na: *banff.hu*.





MUZEUM ETNOGRAFICZNE

JAPAN – IMAGE AND SELF-IMAGE

SZTOKHOLM

Stroje samurajów, kunsztownie wykonane miecze, stylizowane maski, tkaniny z teatru No, a także dziesiątki przedmiotów związanych z ceremonią parzenia i podawania herbaty – jeśli interesujecie się kulturą Japonii, ta ekspozycja stała to punkt obowiązkowy podczas wizyty w Sztokholmie. Śledzi nie tylko historię Kraju Kwitnącej Wiśni od XVII do końca XIX w., ale też pokazuje, jak wiele motywów jest wciąż obecnych zwłaszcza we współczesnej popkulturze Zachodu. Szczególne miejsce zajmuje część poświęcona Ajnom – rdzennym mieszkańcom północnej Japonii. Zgromadzone obiekty pozwalają poznać ich odmienną kulturę, wierzenia i sztukę będące jednocześnie częścią dziedzictwa kraju.

eprasa.pl a146457feb



TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

ZASTRZYK ADRENALINY

Górskie serce Czarnogóry to wielka i niedoceniana perła tego najmniejszego bałkańskiego kraju.



Crno Jezero (Czarne Jezioro) w Parku Narodowym Durmitor. W tle wznosi się masyw Meded.



PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter.



Do Żabljaka, położonego obok Parku Narodowego Durmitor, przyjechałem późnym popołudniem z Kotoru. Miasteczko leży na wysokości 1456 m n.p.m., a to przekłada się na nieco łagodniejszy latem i też bardziej, pogodowo, kapryśny klimat. Pierwsze spojrzenie na ten najpopularniejszy górski kurort Czarnogóry wywołało uśmiech na mojej twarzy. Ma się wrażenie, że lato jest tu czasem bardzo intensywnym, kiedy miasteczko chce zaoferować przyjezdnym absolutnie wszystko. Z każdej strony kuszą szyldy, a sprzedawcy z ożywieniem namawiają do zakupu miejscowych specjałów: aromatycznych serów, wełnianej odzieży i pamiątek. Ten wakacyjny gwar ma jednak swój specyficzny urok i w niczym nie przeszkadza, by założyć wygodną bazę i wyjść w góry.

WĘDRUJĄC PO SZLAKACH WOKÓŁ ŻABLJAKA, MOŻNA SIĘ NATKNĄĆ NA ŚLADY DAWNYCH WIEKÓW – STEĆCI. TO MONUMENTALNE ŚREDNIOWIECZNE KAMIENIE NAGROBNE ROZSIANE NA ŁĄKACH.

Było już dość późno, dlatego na pierwszy dzień wędrówki wybrałem krótką trasę i wyruszyłem nad słynne Crno Jezero, czyli Czarne Jezioro. To główny punkt przystankowy w okolicy. Mało kto idzie dalej, bo do popularnej Lodowej Jaskini trasa zajmuje jakieś 2–3 godz. w jedną stronę, zaś pętla wokół malowniczych pięciu lodowcowych jezior – dobre dwa dni. Dlatego jezioro wybierają wszyscy ci, którzy chcą na górskiej mapie kraju wbić pinezkę z dopiskiem „zaliczone".

Na początku była legenda. Dawno, dawno temu, gdy brzegi jeziora porośnięte były gęstym lasem czarnych sosen, mieszkańcy przychodzili tu z pobliskiego Żabljaka, wystawali na brzegu i wpatrywali się w czarną i gładką jak lustro taflę wody. Można było wówczas usłyszeć dzwony kościoła zatopionej wioski, a niekiedy ujrzeć w czarnej toni jej pozostałości. Tę legendę opowiedział mi jeden z Czarnogórców, gdy przysiadłem na ławce i zachwycałem się piękną górską panoramą otaczającą jezioro. Ktoś płynął kajakiem, gdzieś obok rodzinnie puszczano na wodzie kaczki, widać było kilka par spacerujących trasą dookoła.

Gdy nasza rozmowa zeszła na geopolityczne tematy, kiedy chciałem skomplementować kraj, nazywając go „małym, ale wielkim", ten zaśmiał się i skwitował: – Czarnogóra jest wielka, jedyne co, to mamy problem z mapą – trzeba ją odpowiednio rozprostować. Nic wówczas z tego nie rozumiałem. Wyjaśnienia tej metafory szukałem – na próżno – dzień później, gdy ruszyłem na szlak prowadzący na najwyższy szczyt pasma Durmitoru, Bobotov Kuk (2523 m n.p.m.).

ŚWIĘTY SPOKÓJ

Czarnogórski dekalog lenistwa to zbiór dziesięciu żartobliwych zasad. Jedna z nich głosi, żeby kochać swoje łóżko jak siebie samego. To klucz do dobrego życia.

DACH DURMITORU

Nie chciałem ponownie iść do Czarnego Jeziora i dalej w kierunku szczytu, dlatego wybrałem drogę od południa, co wymagało podjechania kilkunastu kilometrów samochodem. Asfalt ciągnął się prawie przez godzinę, bo co chwilę mijałem uradowanych cyklistów, którzy wybrali sobie ten sam poranek, by pokonać najbardziej malowniczą kolarską trasę, przecinającą serce Durmitoru. Trochę im zazdrościłem, bo mieli szansę zobaczyć więcej i nieco szybciej ode mnie.

Na szlak ruszyłem z niewielkiego parkingu na przełęczy. **Jacyś motocykliści fotografowali się na punkcie widokowym, po chwili pojechali dalej. A ja przystanąłem, bo panorama była niesamowita – pofalowane hale pasterskie z zieloną trawą i maluśkimi szopami z dwuspadowym dachem, a za nimi strzeliste wapienne, nagie ściany, baszty i postrzępione granie.** Było jak w Słowenii, w Górach Dynarskich. Ale już kilkadziesiąt minut marszu dalej na północ moje skojarzenia przeskoczyły we włoskie Dolomity, zaś po chwili w góry Chorwacji. Pofalowane warstwy skalne – ściśnięte niczym w imadle, oczka jezior, wygładzone, obłe powierzchnie jasno dawały znać, że za te widoki odpowiadają tak samo zjawiska krasowe jak lodowiec. Geologicznie wspomniane góry łączy orogeneza alpejska, powstawały mniej więcej w tym samym czasie, ok. 65 mln lat temu, co całe pasma gór – od Hiszpanii aż po Grecję.

Wejście na wierzchołek najwyższego szczytu Durmitoru wymagało wysiłku. Po blisko czterech godzinach marszu góra zafundowała mi łańcuchy, sporą ekspozycję i wyślizgane wapienie. Ale panorama ze szczytu wynagrodziła wysiłek – kolejne pasma górskie, jeziora,



W takich domkach w Żabljaku można wynająć pokój i lepiej poznać codzienne życie Czarnogórców.

ADOBE STOCK (POPRZEDNIE STRONY), GETTY IMAGES

e-prasa.pl 8246457feb



Pięciołukowy most Đurđevića Tara jest zawieszony 172 m nad rzeką.



Wędrówka na Bobotov Kuk (2523 m n.p.m.), najwyższy szczyt pasma Durmitor.

ebrasa.pl



1. Turkusowe wody jeziora Pivško malowniczo wijące się pośród stromych zielonych zboczy w okolicach Plužine.



2. Tradycyjny wypas owiec na halach Parku Narodowego Durmitor.

3. Sycący specjał górskiej kuchni Czarnogóry – pieczone ziemniaki obficie pokryte tradycyjnym lokalnym serem i ziołami.

lodowcowe doliny – wszystko ciągnęło się aż po horyzont. A na północy, gdzieś za kolejnym skalistym grzbietem, czaiła się kolejna atrakcja z mojej listy miejsc, które trzeba w Czarnogórze odwiedzić i poczuć.

NAJGŁĘBSZY KANION

Na szczycie byłem z grupką kilku innych piechurów. Podobnie jak ja postanowili nieco inaczej spędzić czas: przerwać plażowanie i zwiedzać kraj od środka. **Ponad 60 proc. powierzchni Czarnogóry zajmują góry, a sam kraj jest na tyle kompaktowy, że z ośnieżonych szczytów na spaloną słońcem plażę można przejechać w zaledwie kilka godzin.** Szanse, by w czasie jednego wyjazdu zobaczyć prawie wszystko, są bardzo duże. Umówiliśmy się, że kolejnego dnia razem zafundujemy sobie nieco adrenaliny i ruszymy na spływ rzeką Tara. Jej przepastny kanion – w najgłębszym miejscu wcina się na 1300 m w skały – należy do najgłębszych na świecie, jest najgłębszy w Europie. Powstawał miliony lat, gdy powolne wypiętrzanie skał zmuszało rzekę do ciągłego erodowania wapienia i pogłębiania szczeliny. Oglądałem go z olbrzymiego mostu we wsi Đurđevića Tara rozsławionego w filmie *Komandosi z Navarony* z Harrisonem Fordem. Zresztą z tym filmem związana jest świetna historia. Filmowcy postawili na baczność – i to dosłownie – tysiące jugosłowiańskich żołnierzy. A prezydent kraju Josip Broz-Tito za punkt honoru wziął sobie współprodukcję filmu i zafundował całe wojskowe wyposażenie, czołgi, żołnierzy i wszystko to, za co amerykańscy filmowcy musieliby zapłacić grube miliony. Gdy stałem na moście, a gdzieś tam hen na dole widać było maleńkie pontony i kolorowe kaski, z tyłu głowy widziałem filmowe sceny wysadzenia tej niesamowitej – w latach 40. minionego wieku największej – betonowej, drogowej konstrukcji w Europie.

Na spływ Tarą wybraliśmy inny wariant trasy, najbardziej spektakularny, prowadzący z Brštanovicy do Šćepan Polje. Po śniadaniu i odprawie ruszyliśmy dżipami na punkt startowy i dalej pontonami, z dłoń-

eprasa.pl a146457feb



mi zaciśniętymi na wiosłach, szalonym rollercoasterem w dół rzeki. Ależ rzucało na bystrzach! Turkusowa lodowata woda wlewała się do pontonu, momentami gumowy dziób rozbijał fale. Byliśmy całkowicie mokrzy i w pełni zadowoleni z tej rzecznej przygody. W jednym miejscu zatrzymaliśmy się na kwadrans. Można było wskoczyć w wodę, popływać, schłodzić i ciało, i emocje, no i coś przekąsić. Chwilę później przygoda zaczęła się na nowo.

LOT NAD KANIONEM

Dopiero po spływie Tarą zrozumiałem metaforę o mapie Czarnogóry. Olśnienie przyszło na dnie kanionu. Bo skoro najwyższy szczyt sięga 2523 m, zaś kanion wcina się na 1300 m w dół, to z przymrużeniem oka sumuje się ponad 3800 m! Więc gdy rozprostuje się mapę, kraj rozrasta się i tym samym staje się naprawdę wielki! Wielkie plany – jak się szybko okazało – mieli moi towarzysze ze spływu. Jeszcze tego samego dnia zaliczyli przelot – bo tak to chyba trzeba nazwać – tyrolką nad kanionem rzeki, zaś na drugi dzień namówili mnie na przejście via ferraty. Cóż, jeśli nie miałem wielkiej ochoty sunąć po łączącej dwa brzegi kanionu stalowej linie, to już perspektywa wspinaczki sprawiła, że uniosłem z zainteresowaniem powiekę.

Umówiliśmy się więc kolejnego dnia nad rzeką Piva w Plużine, na zachód od Parku Narodowego Durmitor. Z ekipą organizatorów, która wyposażyła nas w uprzęże, kaski i lonże, samochodem ruszyliśmy wąską doliną na północ. Początek przejścia nie wróżył tego, co miało nas czekać za kilka chwil. Na początku szliśmy przez las, rzeka w dole mrugała do nas turkusem wody, na drodze było trochę korzeni i luźnej ziemi. Byłem nieco znudzony, czekałem na skałę. Marzenie spełniło się bardzo szybko, zaczęła się prawdziwa via ferrata. Trasa trawersowała po skalnej ścianie, pięła się coraz wyżej, a ja ostrożnie stawiałem stopy na stalowych klamrach, odpoczywałem na metalowych kładkach. W końcu dotarliśmy do wysokiej ściany i szlak poprowadził wprost do góry. Prawie stumetrowe wspinanie nieco spięło moje mięśnie. Trasę zakończyliśmy po niemal trzech godzinach, a nagrodą za jej przejście był pyszny obiad – smażony pstrąg w jednej z restauracji nad jeziorem Piva. Z kuflem zimnego piwa Nikšićko, a jakże! ■

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES

INFO

CZARNOGÓRA
ŻABLJAK, KANION TARY, PLUŽINE

TRASA PIĘCIU JEZIOR DURMITORU
Piesza, dla zaawansowanych, zaczyna się przy Czarnym Jeziorze, mierzy 30 km i zajmuje dwa dni.

NA KOŃSKIM GRZBIECIE PRZEZ DURMITOR
Szlakiem katunów – pasterskich osad i szałasów.



LOT W TANDEMIE PARALOTNIĄ NAD ZATOKĄ KOTORSKĄ
Start ze zboczy góry Lovćen nad Kotorem, a potem lot i lądowanie na małej plaży.

KANIONING NEVIDIO
Dla odważnych, podniesie ci ciśnienie i wywoła krzyk radości.

KAJAKI NA JEZIORZE SZKODERSKIM
Wypożyczalnie są w Virpazarze, trasy malownicze, pełne dzikiej fauny.

DOJAZD

■ Z Warszawy do stolicy kraju, Podgoricy, latają Polskie Linie Lotnicze LOT. Linie Ryanair czy Wizz Air oferują połączenia do Podgoricy i nadmorskiego Tivatu z kilku polskich miast. Ceny biletów przy wczesnej rezerwacji zaczynają się od ok. 500 zł w obie strony.
■ Czarnogóra to doskonały cel na road trip. Trasa z Polski na południe prowadzi zazwyczaj przez Słowację, Węgry i Serbię, licząc ok. 1200 km w jedną stronę. Decydując się na ten wariant, należy doliczyć koszty winiet (Słowacja i Węgry – najlepiej kupić je online przed wyjazdem na oficjalnych stronach operatorów) oraz bramek autostradowych w Serbii. Podróż zajmuje zazwyczaj kilkanaście godzin, dlatego warto rozważyć nocleg tranzytowy, np. w okolicach Nowego Sadu lub Belgradu.

WALUTA I WIZA

■ Choć Czarnogóra nie należy do Unii Europejskiej, jej oficjalną walutą jest euro. W większości miejsc bez problemu zapłacimy kartą, jednak w mniejszych górskich miejscowościach, na kempingach czy w lokalnych piekarniach (pekarach) niezbędna będzie gotówka.
■ Obywatele polscy mogą wjechać do Czarnogóry na podstawie ważnego dowodu osobistego lub paszportu i przebywać tam w celach turystycznych do 90 dni.

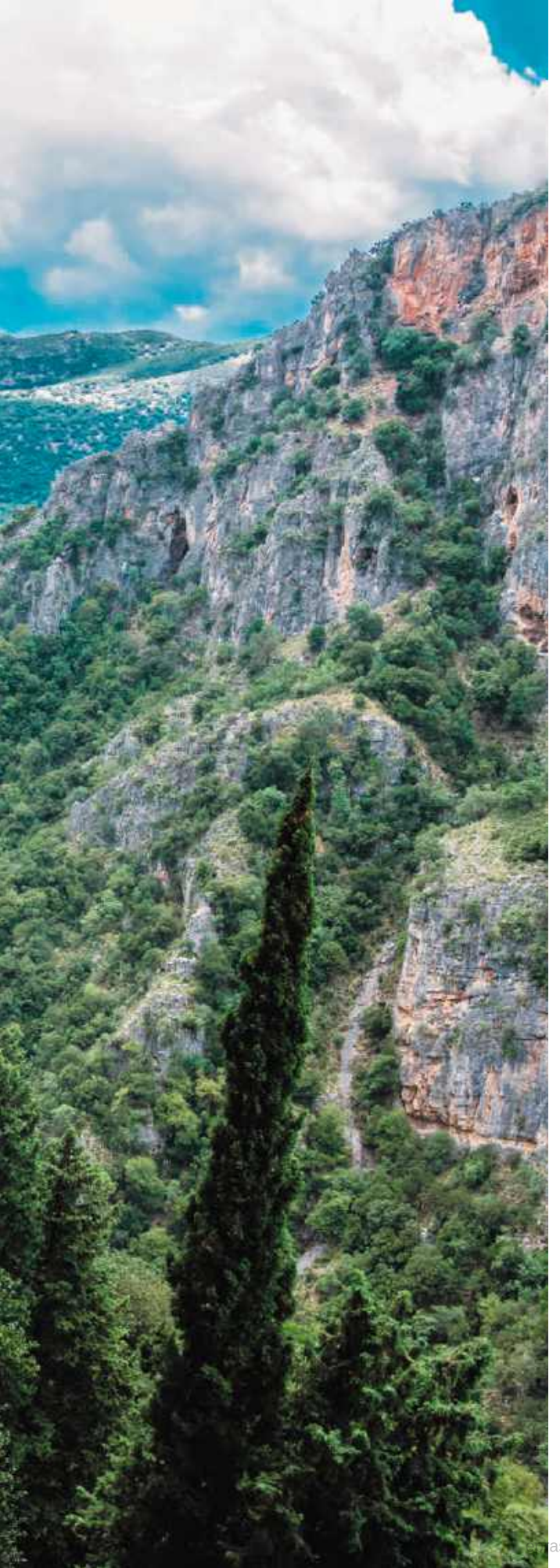
CENY ATRAKCJI

■ Park Narodowy Durmitor (*nparkovi.me*): bilet kosztuje 5 euro za dzień.
■ Spływ kanionem Tary: wariant z Brštanovicy do Šćepan Polje to wydatek rzędu 45–60 euro za os. (w cenę zazwyczaj wliczony jest sprzęt, opieka skippera, transport dżipami na miejsce startu oraz obiad).
■ Via Ferrata (Plużine): przewodnik plus sprzęt – od ok. 50 euro za os.
■ Tyrolka nad kanionem Tary od 25 do 30 euro.

eprasa.pl a146457feb



XII-wieczny klasztor Prodromou (Jana Chrzciciela) zbudowano w skalnej ścianie wąwozu rzeki Lusios w pobliżu Stemnitsy. Jeszcze sto lat temu mieszkało w nim trzydziestu mnichów, dziś zaledwie trzech.







RADOSŁAW ŻYDONIK
Pisarz, muzyk i podróżnik. Najlepiej odpoczywa na greckich wyspach, wędrując starymi szlakami.

TEKST **RADOSŁAW ŻYDONIK**

WĘDRÓWKI Z NIMFAMI

Artyści uczynili z peloponeskiej Arkadii krainę idylli. Dziś szczęścia szukają tam miłośnicy trekkingu i ekologicznej kuchni.

ARKADIA, GÓRZYSTY REGION W CENTRUM PELOPONEZU. ARTYŚCI RENESANSU UCZYNILI Z NIEJ UOSOBIENIE IDYLLICZNEJ KRAINY SPOKOJU, WIECZNEJ MŁODOŚCI I HARMONII Z NATURĄ.

Huk wystrzału przeszywa ciszę. Trach! Jeszcze jeden, i kolejny. W nozdrza uderza zapach prochu. Sekunda, dwie i z kłębów gryzącego dymu wybiegają na bruk uzbrojeni mężczyźni. Wszyscy z zawadiackimi wąsami i jataganami zatkniętymi za pasy. W dłoniach pistolety o inkrustowanych rękojeściach. – *Eleftheria i thánatos*! Wolność albo śmierć! – wołają.

Powstańczy okrzyk tłucze się echem w labiryncie uliczek, wznosi ponad dachy stłoczonych domów. **Mrużę oczy, usiłując policzyć krewkich kleftów – XIX-wiecznych greckich wojowników. Ciemne sylwetki wskakują na drabiny, pną się po drewnianych szczeblach. Po chwili przemykają wśród antycznych ruin malutkiego akropolu.** Bang-bang! Strzelają do niewidzialnego wroga, po czym krzyczą: – Zwycięstwo!

Jeden z nich wyciąga zza pazuchy biało-niebieską flagę i zatyka na kościelnej wieży, z której spada na miasteczko miarowe, dźwięczne „bim-bam!".

PEJZAŻ Z MITAMI

– Jegomość w skórzanym hełmie to Kolokotronis, przywódca zwycięskiego powstania przeciwko Turkom z 1821 r. – wyjaśnia właściciel tawerny, obok której odbywa się festyn upamiętniający grecką rewolucję. – A ten długowłosy drągal to Petrobej. Syn człowieka i syreny! – dodaje bez cienia wątpliwości.

Klepie po plecach aktorów, którzy odklejają wąsiska, odkładają pistolety i chwytają za widelce. Kończy się historyczny spektakl, zaczyna kolejny. Kulinarny. Kościelne dzwony w duecie z brzękiem kieliszków przygrywają wjeżdżającym na stoły greckim znakomitościom: duszonej w winie jagnięcinie, zapiekanym serom (saganaki),

SHUTTERSTOCK

rasa.pl a146457feb



Oliwa z oliwek i ser feta to jedne z najlepszych tradycyjnych produktów Grecji.

faszerowanym pomidorom i paprykom (gemista). Specjały są równie zniewalające jak otaczający mnie pejzaż.

Chłonę go na rynku Dimistany, średniowiecznego miasteczka rozłożonego amfiteatralnie na krawędzi wąwozu Lusios w sercu Peloponezu. Wokół mnie palone słońcem góry Menalon (1981 m n.p.m.). Dzieli je od morza kilkadziesiąt kilometrów, ale zielone stoki łudząco je imitują. Falują hipnotyzująco, zacierając się w mgiełce horyzontu. Zamiast masztów strzeliste cyprysy, w miejsce okrętowych gongów dzwonki owiec. Rozbrzmiewają od Tripotamos na północy aż po Megalopolis na południu, stanowiąc akustyczny dowód na pasterskość Arkadii. Artyści renesansu uwolnili tę krainę z gorsetu geograficznych granic i wcisnęli w ramy obrazów i tomy poematów, zmieniając region pasterzy w enklawę idylli.

PÓŁWYSEP PELOPONEZ MA KSZTAŁT DŁONI Z CZTEREMA PALCAMI. Z LĄDEM ŁĄCZY GO PRZESMYK KORYNCKI. SKIEROWANE NA POŁUDNIE „PALCE" TO PÓŁWYSPY MESSENIA, MANI, MALEA I ARGOLIDA.

– Przekonasz się, że moja ojczyzna lepiej prezentuje się w rzeczywistości niż w muzealnej sali – śmieje się Jorgos. Jest organizatorem spływów rzekami Alfejos i Lusios, kanioningu w rynnach wodospadów oraz wędrówek masywem Menalon.

– Góry przecina 75 km szlaków – opowiada, wodząc palcem po mapie. – Po drodze mijasz średniowieczne klasztory, wykute w skałach pustelnie, ruiny antycznych budowli. A wszystko to zanurzone w dziewiczej przyrodzie. Sceneria jak z greckich mitów!

Jorgos pokazuje ręką szczyt majaczący na zachodzie.

– Znasz opowieść o królu Likaonie? Stał tam pałac, w którym mityczny władca Arkadii zaserwował Zeusowi potrawę ze swojego syna. Co za afront! Za karę władca Olimpu przemienił go w wilkołaka. Ponoć wciąż tu grasuje. Ale bez obaw... – Chłopak szczerzy zęby w szerokim uśmiechu. – Żadnych straszydeł, wręcz przeciwnie, pójdziemy czerwonym szlakiem zwanym Drogą Nimf. Za mną! – komenderuje, wiodąc mnie na jeden z punktów widokowych rozsianych wokół Dimitsany.

Spoglądam na balansujące nad przepaścią dawne kupieckie rezydencje – archontika. Ciemne fasady, oczodoły okien, wiatr łomoczący skrzydłami okiennic. Wtulone w siebie przypominają olbrzymie sowy uczepione skał. Jedna z nich huczy donośnie.

– To młyn wodny – Jorgos wskazuje spieniony nurt napędzający kamienne żarna. – Grecki bohater narodowy. Prawdziwy konspirator! Pod przykrywką mielenia pszenicy produkował doskonały proch. W czasie powstania nabijano nim strzelby na całym Peloponezie.

Szczęśliwie dziś jedynym spustem, jaki się tu naciska, jest migawka aparatu. Robię to nieustannie. Na lewo bizantyjski kościółek pw. św. Andrzeja. Na prawo łukowy most z XV w. spinający brzegi wąwozu, w którym dudni rzeka Lusios. Pod nogami kalderimi – wijąca się przez góry ścieżka dla mułów.

– W starożytności wędrował nią Pauzaniasz, autor pierwszego przewodnika po Grecji – mówi Jorgos, siadając na marmurowej ławie antycznego uzdrowiska Gortys. – Według tradycji właśnie tu zażywał relaksu i wypatrywał nimf z orszaku Artemidy – dodaje, wyjmując z plecaka egzemplarz *Wędrówek po Helladzie* napisanych dwa tysiące lat temu. Czyta ustęp o pięknej Kallisto zamienionej przez Zeusa w Wielką Niedźwiedzicę oraz o Aretuzie, w której zakochał się porywczy Alfejos.

Nagle dobiega nas dziewczęcy śmiech. Czyżby mityczne istoty wciąż zamieszkiwały rzekę? Sprawa szybko się wyjaśnia, bo oto zza spienionego zakola wyłaniają się pontony pełne piszczących z uciechy uczestniczek raftingu. Wirując, mijają dębowy zagajnik i nikną w dole rzeki.

– Płyną tam, gdzie Lusios łączy się z Alfejosem, prawdziwa kipiel! – mówi Jorgos. – Ale nie trzeba wywijać piruetów na rzece, żeby dostać tu zawrotu głowy – dodaje ze śmiechem. – Wystarczy wejść na najwspanialszą platformę widokową w Arkadii. W drogę!

OLIMPIA

Starożytne sanktuarium na Peloponezie było najważniejszym w Grecji ośrodkiem kultu Zeusa. Od 776 r. p.n.e. odbywały się wokół niego igrzyska olimpijskie.

JASKÓŁKI W HABITACH

Wyrąbana w skale ścieżka przecina zakosami leśną gęstwinę. U dołu szumiąca rzeka, nad głową posiniałe niebo zwiastujące burzę. Już blisko. Pierwsza błyskawica tnie kurtynę zieleni. I wtedy go dostrzegam. Przyklejony do ściany wąwozu XII-wieczny klasztor Prodromou (Jana Chrzciciela). Przypomina jaskółcze gniazdo wiszące nad trzystumetrową przepaścią. Co sprawia, że nie runie na dno wąwozu? Kilka dębowych belek podtrzymujących kruchą konstrukcję czy modlitwa mnichów?

Jeden z nich skinieniem zaprasza do środka. Wygląda, jakby zszedł z bizantyjskiego fresku skrzącego się kolorami na wilgotnej ścianie kaplicy. Przez półmrok płynie cichy psalm. Zapach wosku miesza się z wonią kadzidła i... piekielnie mocnej kawy. Ręka w habicie podaje filiżankę, częstuje galaretką lukumi. Potem mnich chwyta mnie pod ramię i prowadzi na taras.

SHUTTERSTOCK, MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl a146457feb



Wąwóz rzeki Lusios słynie z wykutych w jego stromych ścianach monastyrów pustelni, takich jak stary i nowy klasztor Filosofu i Prodromou.



Rafting na rzece Lusios zakończony – czas na przystanek pod wodospadem Vrontos spadającym z wysokości 17 m.

epress.pl a.1262657/eb



Górskie miasteczko Dimitsana w regionie Arkadia położone jest tarasowo nad wąwozem rzeki Lusios. Charakterystyczny krajobraz tworzą kamienne domy kryte czerwoną dachówką i zabytkowa wieża zegarowa.

Deszcz przetarł mglisty pejzaż. Widok zapiera dech. Na czubku urwiska po drugiej stronie parowu przycupnął stary monastyr Filosofu (X w.), dalej młodzieniaszek Emialon (XVII w.) otoczony wianuszkiem pustelni. U ich stóp stada owiec i pogrążone w letargu miasteczka. Karitena z ruinami zamku krzyżowców. I Stemnitsa, do której pielgrzymują miłośnicy ekologicznej kuchni.

SKRZYDLACI JUBILERZY

– Zamknij oczy i powiedz, co czujesz. – Antonis zanurza łyżeczkę w słoiku z lokalnym specjałem i podaje mi do ust. Pikantna słodycz eksploduje bukietem dzikich ziół, wanilią, żywicą i orzechową goryczką.

– Brawo! Właśnie tak smakuje szczęście! – Mężczyzna klaszcze w dłonie, gdy wyliczam wychwycone subtelności, po czym mówi: – Stemnitsę rozsławili złotnicy. Dwieście lat temu niemal każdy dom skrywał znakomity warsztat. – Wskazuje zabytkowe kamienice obwieszone lśniącymi kołatkami niby biżuterią. – Jubilerzy wyemigrowali, ale złoto pozostało. Tyle że płynne i piekielnie słodkie. Obrabiam je w swoim zakładzie – dodaje ze śmiechem i prowadzi mnie ku pobliskiej pasiece.

Każe mi włożyć kombinezon i kapelusz z siatką ochronną, a sam, nie zapiąwszy nawet koszuli, gołą dłonią wyciąga z ula ramkę oblepioną pszczołami. Opuszkami palców pieści ruchliwe skrzydełka.

– Mój ojciec postawił tu pierwszy ul w 1957 r. – opowiada. – To on zaszczepił we mnie miłość do tych boskich istot. Że przesadzam? W końcu to dzieci nimfy Melissy, którą Zeus zmienił w pszczołę. U mnie mają jak na Olimpie. Żadnych pestycydów, tylko dziewiczy las!

Wdycha zapach jodeł porastających górskie zbocza. Potem wiedzie mnie do sklepiku Ne Stemnitsa. Wkłada do torby słoik organicznego miodu, suszone na słońcu makarony trahana z mąki i sfermentowanego mleka owczego. Dorzuca butelkę miejscowego wina moschofilero i orzechy zatopione w syropie z moreli.

– Warto wpaść do gościnnej Arkadii, prawda? – śmieje się, odprowadzając mnie do drzwi. – Tylko u nas dostaniesz szczęście na wynos! ■

SHUTTERSTOCK

INFO

GRECJA
PELOPONEZ

PEJZAŻ WOKÓŁ KARITENY
Tak malowniczy, że w 1984 r. ozdobiono nim banknot o nominale 5 tys. drachm. Dziś gratka dla kolekcjonerów.

ŚWIĄTYNIA APOLLINA EPIKURIOSA
W Bassai koło Andritseny, druga po ateńskim Hefajstejonie najlepiej zachowana antyczna świątynia Grecji.



KLASZTOR ŹRÓDŁO ŻYCIA W STEMNITSIE
Wiosną 1821 r. stał się siedzibą senatu i rządu powstańczej Grecji. Dlatego miasteczko uważa się za jej pierwszą, nieformalną stolicę.

KOŚCIÓŁ AGIA THEODORA
Z dachu świątyni obok wsi Vasta wyrasta 17 dębów i platanów. Mimo to sklepienie nie zapada się pod ich ciężarem.

JASKINIA KAPSIA
Stalaktyty i stalagmity mienią się tu odcieniami intensywnej czerwieni, żółci i błękitu.

DOJAZD

■ Najwygodniejszą opcją jest lot do Kalamaty – głównego lotniska na Peloponezie. Z Warszawy dostępne są połączenia z przesiadką we Frankfurcie lub Monachium (Lufthansa, Swiss), bilety od 2 tys. zł w obie strony. Tańszym rozwiązaniem jest przelot do Aten. Bezpośrednie połączenia z kilku polskich miast oferują Ryanair, Wizz Air, LOT i Aegean Airlines.
■ Z lotniska w Atenach autobusem X93 dojedziemy do Kifissos, skąd kursują autobusy do większości miejscowości.
■ Transport publiczny w Arkadii jest słabo rozwinięty (z Tripoli do Stemnitsy trzy kursy w tygodniu), warto więc wynająć samochód.

NOCLEG

Na bazę wypadową najlepiej wybrać Stemnitsę lub Dimitsanę.
■ Za 2-osobowy pokój w Tsarbou w Stemnitsie zapłacimy ok. 300 zł.
■ Rezydencja En Dimitsani w Dimitsanie oferuje noclegi z widokiem na góry w tradycyjnych wnętrzach wykończonych surowym kamieniem i drewnem. Pokój 2-osobowy ze śniadaniem kosztuje 350 zł. Można tu wypożyczyć rower czy zorganizować wycieczkę konną.

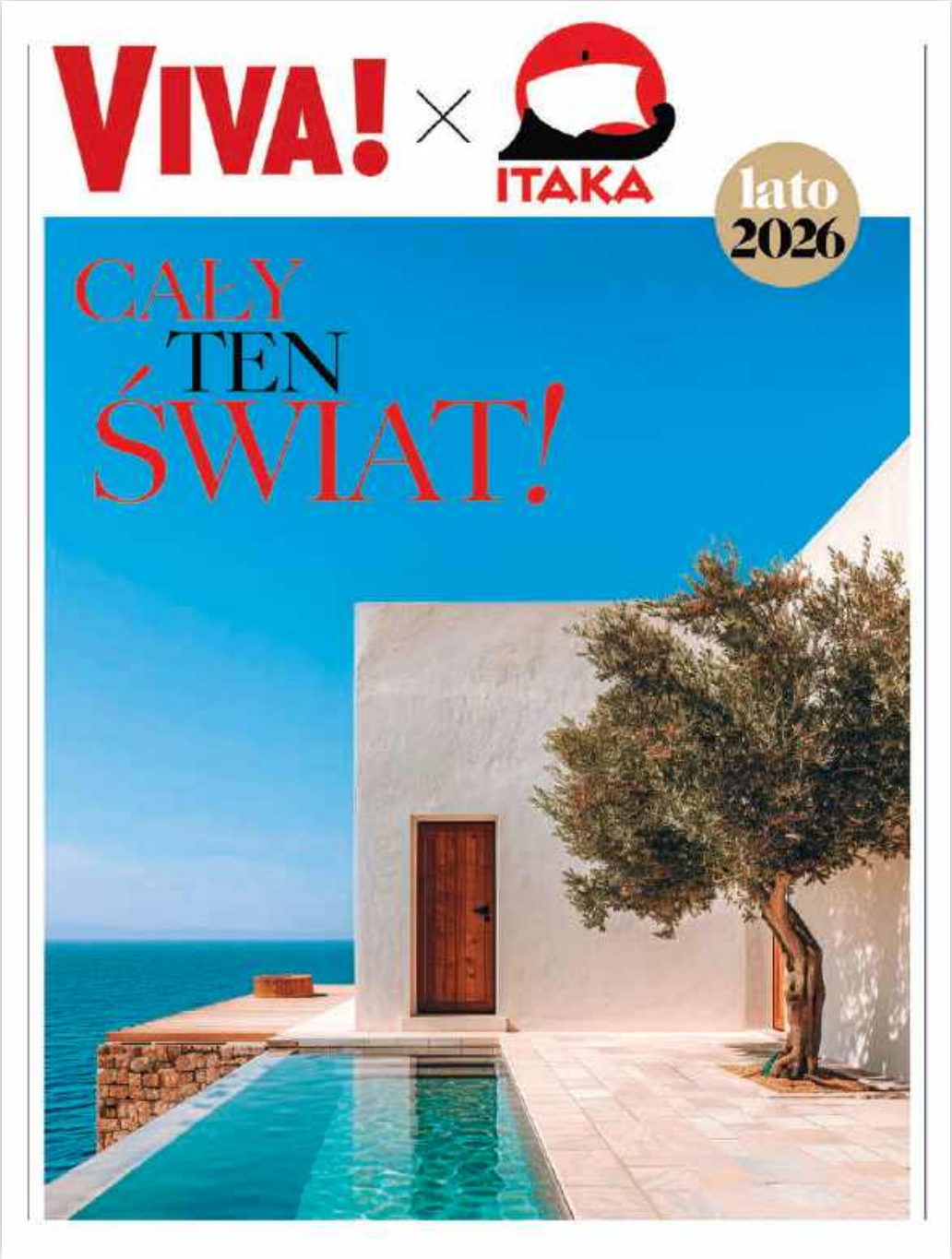
JEDZENIE

■ Tawerna Teftis w centrum Dimitsany serwuje m.in. owcze i kozie sery, gemistę: nadziewane aromatycznym farszem warzywa, czy koguta duszonego w czerwonym winie z makaronem.
■ Na kawę i słodkości wpadnij do kawiarni Gerusia w Stemnitsie, której dumą jest galaktoboureko – ciasto filo z kremowym nadzieniem.
■ Arktos w Karitenie słynie z tradycyjnego kleftiko, czyli jagnięciny zapiekanej z warzywami.

eprasa.pl a146457feb

NOWOŚĆ!

Wybierz wakacje z naszej oferty *premium!*



Katalog dostępny w salonach firmowych ITAKI
i biurach sprzedaży lub na stronie **www.itaka.pl/viva/**

eprasa.pl a146457feb



TEKST **ZUZANNA O'BRIEN**

RAJ U WRÓT HADESU

Najzieleńszy region Grecji. Niebotyczne góry, zabytki zastygłe w bursztynie historii. Brzmi jak bajka? Witaj w Epirze.



Źródła rzeki Acheron znanej z mitologii greckiej jako droga do Hadesu. Dziś uprawia się tu m.in. trekking w wodzie.



ZUZANNA O'BRIEN
Dziennikarka, podróżniczka, stale współpracuje z *Travelerem*.



Żaden z trzech tłustych, leżących pod sąsiednim stołem kotów nawet nie zastrzygł uchem, kiedy siadaliśmy do kolacji. Pewnie jeszcze trawiły lunch. Zaułki starówki w Prewezie powoli zapełniały się głodnymi przyjezdnymi i mieszkańcami miasta. Ogorzali właściciele zakotwiczonych w porcie jachtów ściągali na ląd po aprowizację. Mimo wiatru od morza powietrze drżało żarem, greckie lato było bezlitosne.

– Bo wszyscy by tylko jechali na wyspy! – Anastazja, nasza gospodyni, nie kryła goryczy. Zachwycona, że postanowiliśmy zostać w tym mieście na dłużej niż jedną noc, zabrała nas do tawerny jej przyjaciela i stała się niewyczerpanym źródłem lokalnych informacji. **Przy grillowanych kalmarach i domowych frytkach zapijanych piwem Mythos rozmowa szybko zeszła na fakt, że Epir nie figuruje na szczycie listy najpopularniejszych kierunków podróży przeciętnego Europejczyka.**

– Większość turystów zatrzymuje się w Prewezie tylko dlatego, że mamy tu lotnisko – ciągnęła Anastazja. – Ale następnego dnia przejeżdżają mostem na Lefkadę i tyle ich widziano. I po co? Wiadomo, że plaże tam piękne, ale tłum wszędzie dziki i ceny wyższe. Takich kalmarów nie zjecie tam za sześć euro.

Wieczorne studiowanie mapy najdalej wysuniętego na północny zachód regionu kontynentalnej Grecji szybko uświadomiło nam, że przez 10 dni zobaczymy tu tylko „największe hity". Niektóre wstyd byłoby pominąć, inne od razu skreśliliśmy z listy. Dodaliśmy miejsca „z dala od szosy", polecone przez gospodynię. I te bliżej szosy, bo jak nie zobaczyć starożytnego Nikopolis na przedmieściach Prewezy?

– Jak je znaleźć? – wtrącił rozbawiony Mario, właściciel tawerny. – Za Lidlem prosto, a potem sami zobaczycie.

PYRRUS

Król Epiru pokonał Rzymian w bitwach pod Herakleą i Ausculum, lecz stracił przy tym olbrzymią część wojska, co zrodziło pojęcie „pyrrusowe zwycięstwo".



Znakiem rozpoznawczym kurortu Parga są kolorowe domy ułożone kaskadowo na wzgórzu. Tworzą amfiteatr opadający ku wodom Morza Jońskiego.

MIASTO DUCHÓW

Po rozgromieniu wojsk Marka Antoniusza i Kleopatry w morskiej bitwie pod Akcjum u wejścia do Zatoki Ambrakijskiej, Oktawian August przejął władzę nad całym Imperium Rzymskim. Dwa lata później zaczęto budowę Nikopolis – niegdyś największego miasta w antycznej Grecji.

– O którym, wstyd się przyznać, do wczoraj nie słyszałam – mamroczę do siebie z nosem przyklejonym do szyby samochodu.

Rozmiar samych murów tej metropolii jest wprost niewiarygodny. Część ruin została objęta kuratelą muzeum archeologicznego i trzeba kupić do nich bilet, ale po pozostałych hektarach można hasać bez kontroli, nie spotykając żywej duszy. **W rzymskim odeonie, nie licząc frenetycznego śpiewu cykad, jesteśmy sami. Odkrywamy ruiny starych willi, znajdujemy zakrytą łąką mozaikę, zgadujemy, gdzie było forum, a gdzie świątynie.** Upał zagania nas do kiosku z napojami w części muzealnej, gdzie kustosz śpieszy z wyjaśnieniem.

– Nikt nie ma tyle pieniędzy, żeby wszystkie ruiny i wykopaliska objąć ochroną. W Grecji jest tego po prostu za dużo. Więc robimy, co możemy, odbudowujemy...

– Odbudowujecie antyczne ruiny? – pytam zaciekawiona, przypominając sobie częściowo zrekonstruowany pałac w kreteńskim Knossos, który od czasów „remontu" podzielił środowisko historyków i archeologów.

– Żeby zwiedzającym nic nie zwaliło się na głowę. – Kustosz wzrusza ramionami.

Dziesięć minut jazdy samochodem dalej wita nas gigantyczny rzymski amfiteatr i monument ku czci Oktawiana Augusta. Budowla jest czasowo zamknięta, bo trwają w niej prace konserwatorskie. Albo po prostu remont.

Spontaniczne włóczenie się po okolicy Prewezy przynosi same niespodzianki. Jedno popołudnie spędzamy w Wonitsie – sennym miasteczku nad krystalicznie czystą Zatoką Ambrakijską, nad którym góruje wzniesiona przez Wenecjan twierdza. Na plaży widzimy trzy osoby, leżaki i parasole są za darmo. Na samym jej końcu, gdzie na urokliwą wysepkę z małą kaplicą prowadzi most, odpoczywa stado krów. Gdzie się wszyscy podziali?

– Są na Lefkadzie – śmieje się kelner w kafenionie. – Nie wiedzą, co tracą.

Podobnie jest w Palairos, do którego trafiamy na lunch po wizycie wśród rozgrzanych palącym słońcem starożytnych ruin. Udręczeni upałem postanawiamy zanurzyć się w chłód mrocznej historii.

Po dotarciu na wieś, do Valanidorrachi, najpierw ruszamy do pobliskiego Mesopotamos. Mieliśmy się dowiedzieć o spływ kajakowy rzeką Acheron, ale natychmiast o nim zapominamy, widząc Nekromanteion nad jej brzegiem. Starożytna świątynia poświęcona Hadesowi i Persefonie położona jest nieprzypadkowo: wierzono, że stanowi wrota do królestwa śmierci. Nekromanteion



Plaża Bella Vraka w miejscowości Sivota to piaszczysta ławica, która łączy stały ląd z wysepką Mourtemeno.



Starożytny grecki teatr w Dodonie, zbudowany w III w. p.n.e., mógł pomieścić ok. 17 tys. widzów.



Porośnięta piniami skalista wysepka Panagia z małą białą kaplicą leży przy wybrzeżu Pargi.



W letnie wieczory port w Pardze tętni życiem, zapełniają się kawiarnie i restauracje.

GETTY IMAGES (POPRZEDNIE STRONY), ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl/a14645



1. Meczet Aslana Paszy w Janinie stoi na terenie dawnej cytadeli. Przez blisko pięć wieków, od 1431 do 1913 r., miasto znajdowało się pod panowaniem osmańskim.

2. Wąskie brukowane uliczki w Pardze otoczone są tradycyjną architekturą. W licznych małych sklepach można kupić lokalne produkty i pamiątki.

znajduje się u zbiegu rzek Acheron, Kokytos i Pyriflegeton, trzech z pięciu, które przepływają przez Hades. Ich nazwy podobno znaczą „rzeka smutku", „lament" i „płonący ogniem". Wierni przychodzili tu oddać cześć władcy zaświatów i porozmawiać z duszami przodków.

– Mam w nosie kajaki i smażenie się na wodzie przez kilka godzin. Pójdziemy pieszo rzeką do źródeł Hadesu – decyduje następnego dnia Głowa Rodziny.

Zbieramy więc manatki w nieprzemakalną torbę żeglarską i pół godziny później meldujemy się we wsi Gliki. Przemili młodzieńcy na (darmowym!) parkingu na nadrzecznych łąkach dają nam kilka znakomitych rad: gumowe butki do wody to konieczność (kamieniste dno), przebierz się w kostium kąpielowy, nieprzemakalny pokrowiec na telefon możesz kupić u pana za 2 euro. Rwąca górska rzeka kipi, kusi turkusem i szmaragdem wody i po kilku minutach wskakujemy do niej po kolana. Ma być może 10 stopni, co przy tym upale funduje natychmiastowy szok termiczny.

Są takie miejsca i chwile, które pozostają we wspomnieniach jak nieblaknąca pocztówka. Wędrówkę Acheronem przez zalesiony górski kanion, przepływanie najgłębszych miejsc, pluskanie się w skalnych basenach, zjeżdżanie na pupie żlebem wodospadu wciąż mam w pamięci, jakby to działo się wczoraj.

ALPY I KARAIBY

Z żalem żegnamy puste plaże Zatoki Odyseusza i Ammoudii, prześliczną plażę Alonaki Fanariou zostawiamy instainfluenserom i kierujemy się w górę wybrzeża, do Pargi. To chyba jedyne miejsce w tej części regionu, gdzie można przyjechać z dużym biurem podróży. Czuje się to od razu po wejściu w uliczki tego miasteczka, które amfiteatralnie rozkłada się na zboczu nad plażą, zatoką i malowniczą wyspą Panagią. Nad całością czuwa zamek z czasów panowania Wenecjan, jest uroczo, klimatycznie i potwornie tłoczno. Uciekamy.

W Sivocie, gdzie woda ma kolor karaibskiego błękitu, z brzegu widać Korfu i cztery małe pobliskie wysepki, jest z kolei jakby luksusowo. Czasy, gdy była to mała rybacka miejscowość, o której wiedzieli nieliczni, już dawno minęły, bo wiedzie tu znakomita autostrada do albańskiej granicy. Pora uciekać w głąb lądu.

Krajobraz zmienia się niemal natychmiast w alpejski. Jedziemy przez coraz wyższe góry, na ich zboczach tkwią przyklejone małe kamienne miasteczka i monastyry. Kierujemy się do Dodoni, czyli starożytnej Dodony – najstarszej helleńskiej wyroczni, prestiżem równej słynnym Delfom.

W tym miejscu kultu Zeusa kapłani i kapłanki przewidywali przyszłość, wsłuchując się w szelest liści

eprasa.pl a146457feb



świętego dębu. Na jego gałęziach zawieszano rytualne obiekty z brązu. **Z imponującego ośrodka kultu pozostały: amfiteatr zbudowany przez króla Pyrrusa, bazylika na miejscu dawnej świątyni Zeusa i kilka pomniejszych ruin. Oprócz nas śladami dawnych pielgrzymów do wyroczni pomykały tego dnia tylko jaszczurki.**

Artefakty z tutejszych wykopalisk znalazły dom w niedalekiej stolicy Epiru – Janinie, celu tego etapu naszej podróży. Muzeum archeologiczne jest już jednak zamknięte. Wieczór spędzamy więc na promenadzie nad jeziorem Pamvotida, chłonąc atmosferę tego energicznego uniwersyteckiego miasta i patrząc na podnoszące się nad taflą wody mgły.

– Kamieniarstwo, wyroby ze srebra, fantastyczna kuchnia oparta na lokalnych produktach, bo mamy tu najlepsze mięso i sery – wylicza barman w nowoczesnym przybytku, który równie dobrze mógłby znajdować się w Londynie czy w Mediolanie, gdy pytam go, z czego znane jest jego miasto.

Dowiaduję się też jednak, że Janina bardzo szybko się zmienia i w ostatnich latach przeżywa boom.

– Sama zobacz: tych barów, eleganckich restauracji, miejsc do coworkingu nie było jeszcze kilka lat temu. Teraz mamy cyfrowych nomadów, którzy z jakichś względów zdecydowali, że tu jest fajnie. Za nimi przyjeżdżają kolejni, działa kilka firm technologicznych. I nie ma co płakać, że „tradycyjny sposób życia zanika". Przez pokolenia tradycją w Epirze był wyjazd stąd do Aten lub za granicę po lepsze życie. Teraz trend się odwraca, a my tu mamy dużo miejsca.

Zaiste, bo w całym Epirze mieszka na stałe trochę mniej ludzi niż... w Gdańsku.

– Byłem w Gdańsku! – ożywia się Kostas. – Mój kuzyn pracował na polskim wybrzeżu w barze z suwlaki. Pięknie tam u was, ale nad Bałtykiem nie ma gór, ja bym tam nie wytrzymał. Poza tym – tylko się nie śmiej! – tu jest najpiękniej na świecie.

Roześmiany tłumek młodzieży przechodził rozświetloną promenadą. Na jeziorze kiwały się przycumowane łodzie, czarny masyw zamku odcinał się od ciemniejącego nieba. I w tamtej chwili nie mogłam się z Kostasem nie zgodzić. ■

ADOBE STOCK, (2)

INFO

GRECJA
EPIR

WĄWÓZ WIKOS
Położony w górach Pindos ma 20 km długości. Wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa* jako najgłębszy na świecie w proporcji do szerokości.

KAMIENNE WIOSKI ZAGORI
46 górskich wiosek w górach Pindos, wszystkie na liście światowego dziedzictwa narodowego UNESCO.



POMNIK ZALONGO
Upamiętnia grupę greckich kobiet, które w 1803 r. nie chcąc poddać się otomańskiej okupacji, zrzuciły z urwiska swoje dzieci i tańcząc, skoczyły za nimi.

MONASTYR ŚW. PARASKEWY W ZAGORI
Opuszczony przez mnichów, ale kaplica ze znakomicie zachowanymi bizantyjskimi freskami jest otwarta dla zwiedzających.

KASSOPE
Ruiny starożytnego miasta zburzonego przez Rzymian w 168 r. p.n.e. to dziś interesujący park archeologiczny, w którym zachował się amfiteatr.

DOJAZD
■ Z Polski nie ma regularnych bezpośrednich lotów do Prewezy (lotnisko Aktion, PVK), choć latem pojawiają się wakacyjne czartery. Liniami Ryanair i Wizz Air można dolecieć przez Mediolan lub Wiedeń. Ceny lotów to ok. 400 zł.
■ Drugie najbliższe lotnisko to Korfu, dokąd bezpośrednio z Polski latają wszystkie tanie linie. Bilety, w zależności od sezonu, kosztują od 400 do 600 zł w obie strony.
■ Ze stolicy Korfu do Igoumenitsy w Epirze dopłyniesz promem (linie Kerkyra Lines i Kerkyra Seaways). Ceny od 7 euro w jedną stronę dla pasażerów pieszych.

TRANSPORT
■ Na miejscu najlepiej wynająć samochód, bo transport publiczny między miastami to tylko autobusy, które nieczęsto jeżdżą według rozkładu.

JEDZENIE
■ Restauracja Artemis we wsi Valanidorrachi. Właściciel Dimitri zabiera cię do kuchni i pokazuje, co jego żona Maria ugotowała tego dnia. Wybierasz, co chcesz, po czym umierasz z rozkoszy i przejedzenia. Obiad dla trzech osób plus napoje: ok. 30–40 euro.
■ Psatha – rodzinna tawerna w Prewezie. Domowa atmosfera, dania regionu.
■ Elegancka restauracja Erectus w Janinie specjalizuje się w daniach z grilla.

NOCLEG
■ Alonaki Resort: kilka kilometrów od Prewezy, nieduży hotel w pięknych ogrodach, z basenem, 2 min piechotą od długiej piaszczystej plaży. W szczycie sezonu zapłaciłam 105 euro za dobę za pokój 2-os. ze śniadaniem, po sezonie jest dużo taniej.
■ SeaFront Stone Suites w sennym miasteczku Wonitsa. Hotelik naprzeciwko plaży, Zatoka Ambrakijska szumi za oknem. W sezonie 90 euro za pokój 2-os.
■ Dionysus Apartments & Studios w miasteczku Sivota, 150 m od plaży. Studio z balkonem – od 70 euro za dobę w sezonie.

eprasa.pl a146457feb



TEKST **BARBARA ŻUKOWSKA**

WAKACJE NA OLIMPIE

Kto powiedział, że urlop musi być latem? Grecja poza sezonem była strzałem w dziesiątkę, a zdobycie Olimpu głównym punktem programu.



Jeden z najwyższych szczytów Olimpu – Stefani (2909 m n.p.m.) – przypomina gigantyczny skalny grzebień.



BARBARA ŻUKOWSKA
Redaktor, dziennikarz. Kiedy tylko może, jedzie w góry albo do Skandynawii. Jest przewodnikiem po Puszczy Białowieskiej, oprowadza turystów w kilku językach. Strzela z łuku.





Muszę się do czegoś przyznać. Nie wiedziałam, że Olimp naprawdę istnieje. Myślałam, że jest tylko ten mitologiczny, na którym według wierzeń starożytnych Greków zasiadają bogowie. Że z wysokości niedostępnej śmiertelnikom decydują o losach świata. Jakież było moje zdziwienie, kiedy pewnego dnia dostałam zaproszenie na wejście na Olimp.

Z WIDOKIEM NA GÓRY

Najwyższy masyw górski Grecji materializuje się przed nami kilka miesięcy później, kiedy z Salonik jedziemy wzdłuż wybrzeża na południe. Rośnie w oczach, ale jego wierzchołki pozostają ukryte w chmurach, jakby naprawdę przynależały do innego wymiaru. Boskiego oczywiście. Na szczęście bogowie są dla nas łaskawi od samego początku.

MASYW OLIMPU WZNOSI SIĘ NAD MORZEM NIEDALEKO SALONIK. TO TAK, JAKBY NASZE TATRY POSTAWIĆ NA PRZYKŁAD W OKOLICACH GDAŃSKA.

Na bazę wypadową wybieramy miasteczko Litochoro położone na stokach masywu. Jest stromo, parkowanie przed kwaterą grozi stoczeniem się auta aż na wybrzeże, ale wychodzimy z tego manewru zwycięsko. Tyle że kwatera jest zamknięta na głucho. Jest połowa października i Grecja po sezonie weszła w inny rytm. Czekamy na rozwój wydarzeń w restauracji z widokiem na imponujący wąwóz Enipeas, który wdziera się w masyw od strony Litochoro. To naturalne wrota do Olimpu, stąd też miasteczko jest chętnie wybierane za punkt startowy. Między sałatką grecką a wahaniem, czy zamówić piwo (może trzeba będzie przestawić samochód?), przychodzi wyczekiwana wiadomość od właściciela kwatery. *Jamas!* „Na zdrowie!", możemy świętować!

Masyw Olimpu jest potężny. Dolne partie są porośnięte lasami, ponad nimi sterczą skaliste szczyty o charakterze alpejskim. Najniższym z nich jest Skala (2866 m), dostępny dla każdej w miarę sprawnej osoby. Dalej Stefani (2909 m), Skolio (2911 m) i najwyższy Mytikas (2918 m). Odkąd na boskiej górze stanął w czasach nowożytnych pierwszy człowiek – co miało miejsce w 1913 r. – chętnych, by pójść w jego ślady, nie brakuje. Około 10 tys. osób wchodzi każdego sezonu na Olimp. Ale góra pobiera ofiary. Te kilka metrów różnicy wysokości między szczytami nie oddaje skali ich trudności. Co roku zdarzają się wypadki śmiertelne. Najczęściej giną ci, którzy ośmielą się wspinać na najtrudniejsze: Mytikas (według mitologii miejsce spotkań bóstw) i Stefani (tron samego Zeusa). Czy to kwestia braku umiejętności wspinaczy, czy może bogowie nie życzą sobie intruzów?

SANKTUARIUM NATURY

W masywie Olimpu żyje wiele zwierząt, m.in. kozice. Są tak przyzwyczajone do widoku ludzi, że pozwalają się obserwować z niedużej odległości.

Na Olimp prowadzi kilka szlaków, ale najbardziej popularny jest E4 – z Litochoro, przez Prionię, do schroniska Spilios Agapitos. W Prionii jest parking, gdzie większość osób zostawia samochód, żeby rozpocząć około tysiąca metrów żmudnego podejścia do schroniska. Tę zmianę wysokości dobrze widać w krajobrazie. **Trekking zaczyna się w lasach bukowych, a kończy wśród sosen i skał.** Nie ma trudności technicznych, a jedyną niespodzianką na szlaku mogą być muły. Nadejście karawany zwiastuje dźwięk dzwonków i to ona ma na szlaku pierwszeństwo. Muły ciężko pracują, codziennie wnosząc do schroniska zaopatrzenie i znosząc śmieci.

Kiedy docieramy do Spilios Agapitos, zapada zmierzch. Schronisko pęka w szwach, choć to przecież koniec sezonu. Dominują języki europejskie, ale

GETTY IMAGES (POPRZEDNIE STRONY), GETTY IMAGES (3), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a146457feb



Trekking w masywie Olimpu wymaga dobrej kondycji fizycznej lub nawet umiejętności wspinaczkowych.



Kaplice i klasztory są stałym elementem krajobrazu w masywie Olimpu.

spotyka się tu połowa świata. Jedni rankiem ruszą na Olimp, inni właśnie odpoczywają po zejściu. Tłoczymy się przy kominkach, bo na wysokości 2100 m n.p.m., na której znajduje się schronisko, ściska mróz. O dziesiątej wieczorem wyłączają prąd.

PONAD ŚWIATEM

Brzask jest magiczny. Światła dalekiego Litochoro błyszczą w mroku. Świt rozświetla skały Olimpu, a szczytów nie zasłania najmniejsza chmurka. Dzień zapowiada się idealny. Tylko że my nie jesteśmy idealni. Niewyspani, zmęczeni zimnem i wilgocią w nieogrzewanym dormitorium. **Wychodzimy w góry ciężkim krokiem. Bogowie zaplanowali jednak spektakl, który łagodzi nasze niedostatki.** Po wschodzie słońca napływają chmury. Kurtyny podnoszą się i opadają, ukazując oszałamiające górskie scenerie. Jakby same Hory otwierały nam przejście ze świata śmiertelników do krainy bogów. Według Homera bramy Olimpu były wykonane z chmur, a strzegły ich Hory, boginie pór roku.

Ostatnia prosta przed wierzchołkiem wydaje się nie mieć końca. Ale kiedy tam wreszcie docieramy, nie wierzę oczom. „Błękit czysty bez obłoka" – pisał Homer o siedzibie bogów. Oto stoimy w pełnym słońcu, a pod naszymi stopami kłębi się morze chmur. Jesteśmy ponad obłokami, ponad światem! Chmury tylko potęgują uczucie odizolowania, bycia w lepszej rzeczywistości. Wrażenie? Boskie!



Liczne potoki spływające z gór tworzą wodospady i kaskady w wąwozach Enipeas i Orlias.



Schronisko Spilios Agapitos to baza wypadowa dla osób ruszających na Skalę, Skolio i Mytikas.

eprasa.pl



1 i 3. Delta rzeki Axios leży na południowy zachód od Salonik i jest chroniona jako park narodowy. Latem można tam obserwować np. żwirowce łąkowe, które się tu gnieżdżą, a na zimę odlatują do Afryki.

2. Kapliczka św. Dionizego jest wciśnięta pod ogromną skałę w wąwozie Enipeas. Wypływa spod niej źródło.

Moglibyśmy poprzestać na Skali, najniższym z najwyższych wierzchołków Olimpu, ale nasze ambicje sięgają wyżej. Zwłaszcza ambicje Elizy i Malwiny, które kilka lat wcześniej próbowały zdobyć Olimp. Teraz zakładają kaski i bardzo ostrożnie ruszają w kierunku Mytikas. To wymagające przejście, z dużą ekspozycją, elementami wspinaczki bez łańcuchów i drabinek i ze spadającymi kamieniami. Dziewczyny znikają między skałami, a my z Michałem kierujemy się ku znacznie łatwiejszemu Skolio. **Tutaj wyzwaniem są jedynie płaty śniegu – nie można zbliżać się do krawędzi urwiska, żeby przypadkiem nie zlecieć razem ze śnieżnym nawisem.** Ze Skolio obserwujemy skalisty poszarpany Mytikas. Widzimy kilka kropek – ktoś jest na wierzchołku i na przełęczy poniżej. Później napływają chmury i wszystko znika.

Na zejściu mijam parę osób zmierzających w górę. Jest późno, ale powinny zdążyć. Pocieszam je, że to już niedaleko. – *It is fucking hard* – odpowiada dziewczyna. A przecież niektórzy zdobywają Olimp w jeden dzień! Startują z parkingu w Prionii, mijają schronisko, meldują się na szczycie i na wieczór wracają do samochodu.

Po zmroku zaniepokojeni czekamy na dziewczyny. Wracają późno, ale są całe i zdrowe. Odpuściły sobie Mytikas na wysokości ostatniej przełęczy, ponieważ zrobiło się zbyt ślisko i były zbyt zmęczone. W górach nie wystarczy wejść, trzeba jeszcze zejść.



WINO, RYBY I ŚPIEW

Kiedy się schodzi z gór, widok nizin jest zaskakujący. Jak to możliwe, że krajobraz robi się taki płaski? Zwłaszcza nad morzem, gdzie widać wszystko po horyzont. Tak jak w miejscowości Methoni, którą wybraliśmy na odpoczynek po trudach zdobywania Olimpu. **Z balkonu widzimy wioskę, gaje oliwne i zatokę. W nocy na horyzoncie błyszczą światła Salonik. To w końcu niedaleko, może 40 km w linii prostej przez zatokę.**

Na pierwszy rzut oka Methoni wydaje się miejscem niewartym uwagi, ale podczas spaceru brzegiem morza odkrywamy, że wieś leży przy granicy kolejnego z grec-

eprasa.pl a146457feb



kich parków narodowych (Olimp też nim jest). Przez przypadek trafiliśmy do delty Axios! Rzeka wpada do zatoki, którą widzimy z okien kwatery. Płytka woda, szuwary, solniska i pola ryżowe stanowią idealne miejsce dla ptaków. I dla birdwatcherów też. Stoją tu wieże obserwacyjne do oglądania flamingów, pelikanów, bielików i tak dalej. Z jednego przyrodniczego raju przenieśliśmy się do drugiego. W weekendy przyjeżdżają tu mieszkańcy Salonik. Jeśli nie na ptaki, to na pewno na świeżą rybę.

Dni spędzamy nad zatoką, zaś wieczory w tawernie. Jemy ryby i owoce morza, popijając greckim winem. Czego więcej trzeba do szczęścia? Wino, ryby i śpiew, można rzec, nie śpiewamy jednak. Po takiej uczcie jesteśmy tak zmęczeni, że z trudem wracamy na kwaterę. Ale po drodze... W opuszczonym ogrodzie drzewa uginają się od granatów, a winorośl od winogron. Nie sposób przejść obojętnie.

Methoni ma tę zaletę, że blisko stąd do ciekawych miejsc położonych w głębi lądu. Na przykład do wsi Wergina z Muzeum Grobowców Królewskich Aigai. Jeśli ktoś się wzdraga na hasło „zwiedzanie muzeów", niech zrobi wyjątek. Nie byłam przygotowana na takiego kalibru doznania. Muzeum prezentuje wyposażenie grobów królów macedońskich, m.in. Filipa II (ojca Aleksandra Wielkiego) i Filipa III (który był przyrodnim bratem Aleksandra). Są tam zbroje, ozdoby ze złota i kości słoniowej, naczynia i inne cuda. Kunszt wykonania niektórych przedmiotów odbiera mowę. Podziwiam m.in. wieniec z żołędzi i liści dębu, zrobiony w całości z 24-karatowego złota, który w oryginale spoczywał na urnie Filipa II.

Mamy wielkie szczęście, mogąc to wszystko dzisiaj oglądać. Nekropolia została częściowo splądrowana jeszcze w czasach starożytnych. Grobowiec Filipa II był jednak dobrze zamaskowany i wraz z jeszcze jednym grobowcem odkryto go dopiero w 1977 r.

Na koniec też muszę się do czegoś przyznać. Moje wyobrażenie o Grecji było do tej pory bardzo folderowe. Wyspy, plaża, słońce, sałatka grecka i tym podobne. Tego wszystkiego oczywiście tam nie brakuje. Ale jeśli szuka się czegoś więcej, znajdzie się w obfitości. O ile bogowie pozwolą, rzecz jasna. ■

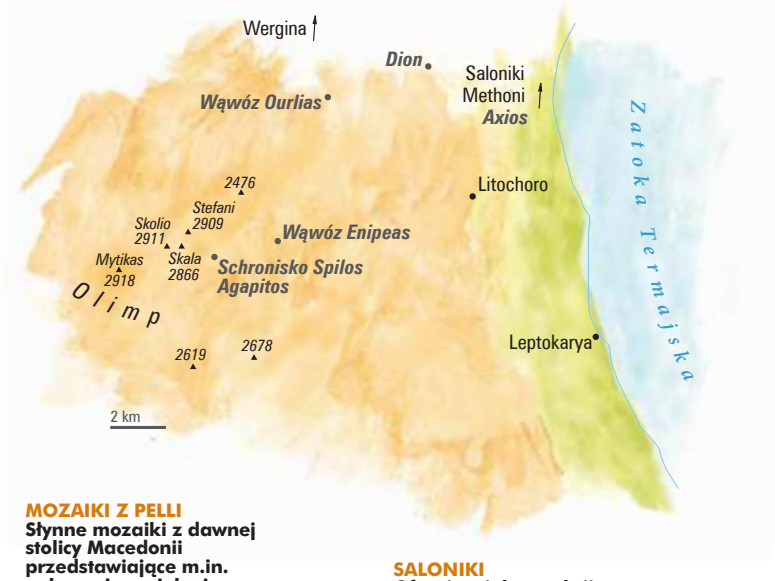
ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

INFO

GRECJA
OLIMP, MYTIKAS, WERGINA

DION
W starożytności centrum religijne Macedończyków, gdzie obywały się spektakle i zawody atletyczne poświęcone Zeusowi. Dziś to park archeologiczny i muzeum.

WĄWÓZ OURLIAS
Płynie nim rzeka Orlias, tworząc baseny i wodospady, do których można dojść szlakiem od kaplicy Agios Konstantinos. To świetne miejsce na kanioning.



MOZAIKI Z PELLI
Słynne mozaiki z dawnej stolicy Macedonii przedstawiające m.in. polowanie na jelenia i porwanie Heleny, królowej Sparty. Do podziwiania w Muzeum Archeologicznym w Pelli, w pobliżu Salonik.

SALONIKI
Oferują wiele atrakcji: liczne zabytki i muzea, plażę, nadmorską promenadę, restauracje i tawerny np. w dzielnicy Ladadika.

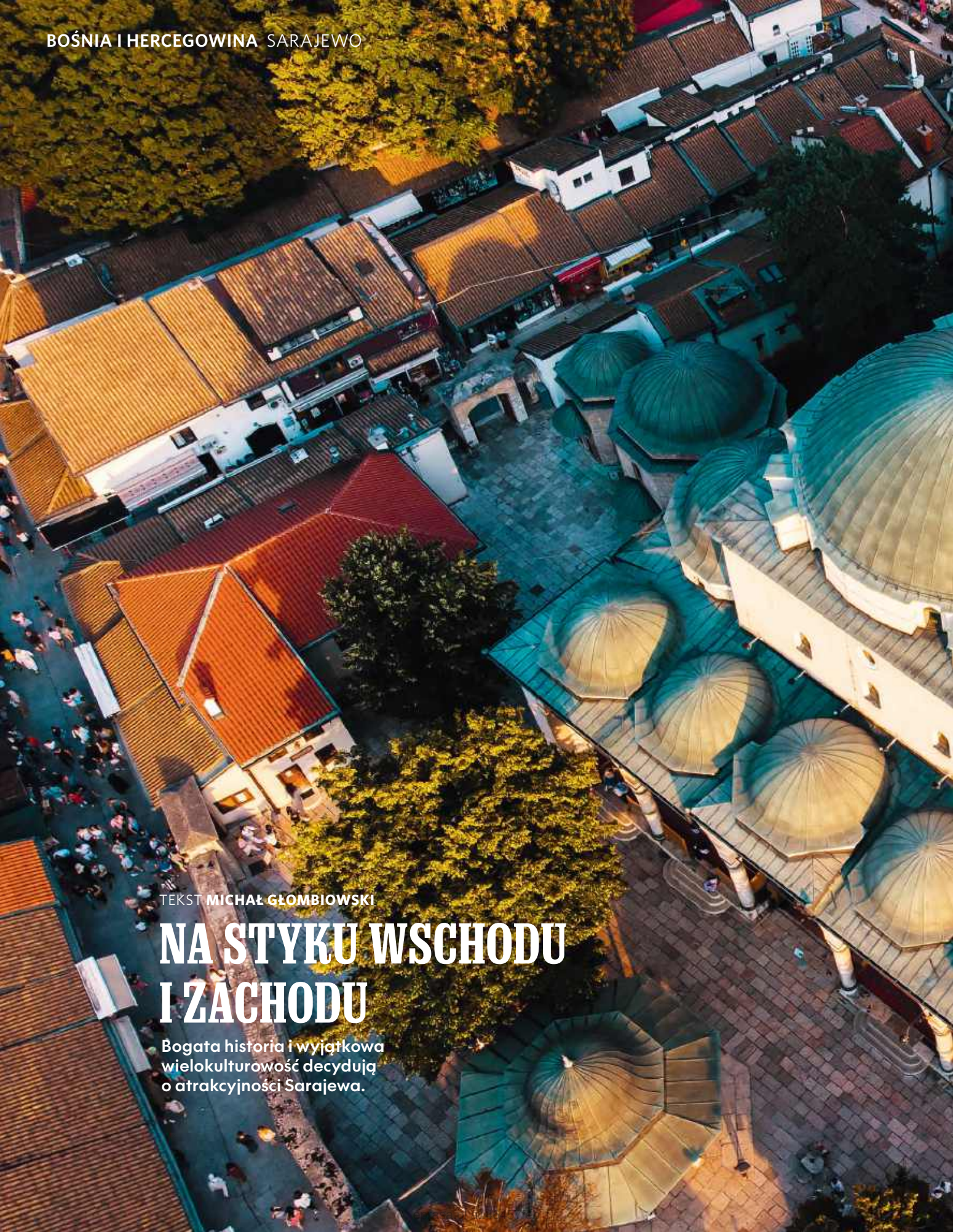
NOCLEGI
Do Salonik z Warszawy lata LOT oraz tanie linie lotnicze. Ceny biletów zaczynają się od ok. 400 zł w dwie strony w promocji.

TRANSPORT
■ Najwygodniej wynająć samochód w Salonikach, żeby mieć swobodę dojazdu w różne miejsca. Ceny za dobę zaczynają się od ok. 350 zł z pełnym ubezpieczeniem.
■ Do miasteczka Litochoro można z Salonik dojechać pociągiem, a z niego taksówką do (lub z) parkingu Prionia, z którego wyrusza się na szlak E4. Do Werginy (do Muzeum Grobowców Królewskich Aigai) da się dojechać bezpośrednio z Aten, a z Salonik – z przesiadką w miasteczku Veria.

NOCLEG
■ Schronisko Spilios Agapitos (Refuge A; *mountolympus.gr*) jest jednym z dziewięciu głównych schronisk w masywie Olimpu. Jako że jest ze wszystkich najczęściej odwiedzane, rezerwację (i opłaty – 18 euro za łóżko) trzeba robić ze znacznym wyprzedzeniem. Nie ma co liczyć na wolne łóżko „z marszu". Działa od połowy maja do końca października.
■ Dwa inne schroniska są położone znacznie wyżej niż Spilios Agapitos – są to Giosos Apostolidis Refuge (2700 m) i Christos Kakkalos Refuge (2650 m). Wszystkie one są zamknięte zimą. Ponadto w masywie znajduje się kilka schronów, z których można korzystać w razie nagłej potrzeby.

JEDZENIE
■ W Litochoro warto zajść do restauracji Olympus Gitema i zjeść obiad lub kolację (albo jedno i drugie) przy stoliku na zewnątrz, z widokiem na masyw Olimpu i wąwóz Enipeas. Greckie smaki, poważne porcje, lokalne alkohole. Głodnym się nie wyjdzie.
■ Przed wyjściem w góry zrób zakupy w Green Market w centrum Litochoro.

eprasa.pl a146457feb



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

NA STYKU WSCHODU I ZACHODU

Bogata historia i wyjątkowa wielokulturowość decydują o atrakcyjności Sarajewa.



Sarajewo, zwane Bałkańską Jerozolimą, założyli w XV w. Turcy osmańscy. Na zdj. z lotu ptaka Meczet Gazi Husrev-bega na starym mieście.



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży nieśpiesznych i niekończących się pogawędek.





Rynek Baščaršija słynie z tradycyjnych sklepów rzemieślniczych i miedzianych wyrobów.



Ćevapčići to tradycyjne bałkańskie podłużne kotleciki z grillowanego mielonego mięsa.

Gdy śpiewny głos muezina płynie ponad dachami Sarajewa, leżę jeszcze w hotelowym łóżku, dzień dopiero się rozpędza. Po kilkudziesięciu sekundach dołącza drugi, później trzeci, jakby adhan – wezwanie do modlitwy – przekazywali sobie w sztafecie, od jednej świątyni do kolejnej, od minaretu do minaretu. To jedno z pięciu w ciągu doby przypomnień dla muzułmanów, by klęknęli na dywaniku lub ziemi i poświęcili kilka minut sprawom wykraczającym poza fizyczny byt. Niegdyś adhan wyśpiewywany był na żywo i krył w sobie całą pasję i zdolności muzyczne muezina, na taki występ wciąż jeszcze można czasem trafić i jest to zawsze szczególne przeżycie. Dużo częściej jednak wezwanie do modlitwy płynie dziś z nagrania puszczanego przez głośniki.

PO 30 LATACH OD OBLĘŻENIA W MIEŚCIE WCIĄŻ WIDAĆ ŚLADY WOJNY. RÓŻE SARAJEWA TO WYPEŁNIONE CZERWONĄ MASĄ DZIURY PO POCISKACH W MIEJSCACH, GDZIE MIESZKAŃCY ZGINĘLI PODCZAS OSTRZAŁÓW.

Stolica Bośni – wsunięta między łańcuchy Alp Dynarskich, przyklejona do rzeki Miljacki – o świcie pogrążona jest w spokoju, tak jakby kultywowała bałkańskie umiłowanie nieśpieszności. Budzi się powoli, wypełnia pojedynczymi dźwiękami, a na pamiętającej otomańskie czasy starówce (Baščaršiji) jest na razie więcej gołębi niż ludzi. Lubię ten moment dnia, w którym każda kolejna minuta może przynieść coś nieoczekiwanego, rezygnuję więc z hotelowego śniadania, by ruszyć w miasto. Pod drewnianymi belkami sufitów knajpek kawa bulgocze w miedzianych tygielkach. W wielu miejscach robi się ją z ziaren niemielonych, lecz cierpliwie utłuczonych na drobny proszek w moździerzu – ponoć dzięki temu napar ma bogatszy aromat i smak.

Zanim przysiądę gdzieś na porcję kofeiny, podążam za dźwiękiem metalicznych uderzeń. W jednym z zaułków Baščaršiji rzemieślnicy urządzili warsztaty i sklepiki, w których metodami niezmiennymi od wieków wykuwają miedziane tygielki, naczynia, ozdoby i drobną biżuterię. Zaczynają pracę od rana, nie przejmując się tym, że o tej godzinie trudno liczyć na jakiegoś klienta. Zdaje się, że handel jest dla nich kwestią drugorzędną, a dużo ważniejszy jest sam akt twórczy. **Gdy przystaję przy jednym z mężczyzn siedzących na niskim stołeczku przed wejściem do zakładu, nie namawia mnie na kupno czegokolwiek, ale z zadowoleniem przyjmuje moje zainteresowanie jego pracą.** Ruchy rąk ma pewne i wyćwiczone, wystarczy zaledwie kilka minut, by arkusz miedzianej blachy zmienił się pod uderzeniami młotka w stylową, zdobioną przykrywkę garnka. Mężczyzna robi przerwę, częstuje mnie papierosem i palimy bez słowa, pozwalając kłębom dymu płynąć do wnętrza zakładu i sprzeciwić się w ten sposób zachodniej modzie na zwalczanie tytoniu.

TUNEL NADZIEI

Długi na 800 m, wykopany łopatami i kilofami w czasie trwającego prawie 4 lata oblężenia miasta. Dostarczano nim żywność i artykuły pierwszej potrzeby.

MOC ZAPOMNIENIA

Choć od oblężenia Sarajewa w trakcie wojny bałkańskiej minęło już 30 lat, miasto wciąż nie do końca się po tamtych zdarzeniach pozbierało. W zabytkowej otomańskiej dzielnicy ślady kul i zrujnowane budynki zastąpione zostały nowymi inwestycjami. Wystarczy jednak odejść odrobinę dalej, w okolice przecinającej miasto rzeki, by natknąć się na domy czekające na odnowienie, z murami poznaczonymi kulami. Łatwiej tu też niż na

GETTY IMAGES (POPRZEDNIE STRONY), GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl a146457feb



Sebilj, drewniana fontanna w stylu osmańskim na środku placu Baščaršija, to jeden z symboli Sarajewa.

eprasa.pl a1464 7eb



1. Widok na rzekę Miljacką przepływającą przez centrum Sarajewa. Jej brzegi łączy ponad 20 mostów, z czego połowa to obiekty o historycznym znaczeniu.

2. Partia szachów pod gołym niebem na Placu Wyzwolenia (Trg Oslobođenja) to już tradycja w Sarajewie. Plansza wymalowana jest na płytach chodnikowych.

starówce znaleźć „sarajewskie róże" – żywiczną masę w kolorze krwi, którą wypełniano po wojnie uszkodzenia w bruku po eksplozjach pocisków, od których zginęły co najmniej trzy osoby.

Niektóre z tych znaków zostawiono celowo, aby pamięć o trwającym od 1992 do 1996 r. oblężeniu Sarajewa przez wojska serbskie pozostała przestrogą. Zresztą o tamtych zdarzeniach całkowicie zapomnieć nie sposób. Przypominają o nich między innymi ruiny infrastruktury zimowych igrzysk olimpijskich w 1984 r. Zaledwie kilka lat po wyjeździe sportowców przetaczający się przez miasto front sprawił, że zarówno tor bobslejowo-saneczkowy na górze Trebević, jak i skocznia narciarska na stoku Igman zmieniły się w betonowe skorupy przyciągające dziś przede wszystkim miłośników tzw. urbexu (eksploracji opuszczonych miejsc).

Nawet widok na miasto rozciągający się z gondoli kolejki linowej wwożącej pasażerów na jeden ze szczytów pasma Trebević, choć piękny, jest dwuznaczny. Z bujającego się w powietrzu wagonika dzień wcześniej podziwiałem geografię miasta. **Sarajewo schowane w długiej i wąskiej dolinie, otoczone ze wszystkich stron górami, z wysokości jest widoczne jak na dłoni. Dla serbskiej artylerii i ulokowanych na tych szczytach snajperów było łatwym celem.** Dziś jego topografia budzi już tylko zachwyt – stolica Bośni jest z pewnością jednym z piękniej położonych miast w Europie.

LINIA ZGODY

I choć Sarajewo stało się w ostatnich latach popularnym celem turystów, szybko się rozwijając i starając się pozbyć miana miasta tragicznie dotkniętego wojną bałkańską, to właśnie przeszłość w dużej mierze decyduje o jego atrakcyjności. Wyjątkowy charakter zawdzięcza ono przecież setkom lat współistnienia różnych narodowości, kultur, religii.

Punktem, w którym najłatwiej dostrzec to bogactwo, jest złota linia wytyczona w poprzek głównego deptaka Sarajewa, ulicy Ferhadija. Wyznacza ona symboliczny styk kultur Wschodu i Zachodu. Przystaję tam, by zanurzyć się w płynącej rzece ludzi, ale też aby przyjrzeć się detalom tego świata. Po jednej stronie umownej granicy ciągną się ciężkie, potężne gmachy w austro-węgierskim stylu, a szyldy zachodnich marek sklepów tworzą mapę godną każdej stolicy w Unii Europejskiej. Wystarczy jednak obrócić się nieznacznie, by dosięgnąć wzrokiem zupełnie inną przestrzeń – niskie budynki z drewnianymi wykuszami, minarety, ciasne zaułki rodem z tureckiego bazaru. Po jednej stronie bywalcy ulicznych knajpek sączą piwo, po drugiej czas spędza się w obłokach dymu z fajek wodnych. Stojąc przy złotej linii, można jednym spojrzeniem zahaczyć o wieże kościołów katolickich, cebulaste kopuły cerkwi, jak i smukłe meczety.

Mieszkańcy Sarajewa mawiają, że przekraczając tę linię na ulicy Ferhadija, opuszcza się Wiedeń i wjeżdża do

eprasa.pl a146457feb



Stambułu (lub na odwrót) i rzeczywiście coś jest w tym porównaniu. Sarajewo ulepiło własną tożsamość z zapożyczeń, tworząc z nich odrębną jakość, która przejawia się między innymi głębokim zamiłowaniem mieszkańców do życia towarzyskiego. Spacerując po stolicy Bośni, mijam dziesiątki kawiarni i restauracji, ale też kościołów i meczetów, w których goście przesiadują godzinami, przeciągając moment powrotu do domu.

GRY ULICZNE

Być może dlatego, gdy pytam recepcjonistę w hotelu, co w Sarajewie trzeba koniecznie odwiedzić, ten nie wskazuje żadnego zabytku czy punktu widokowego. Pokazuje mi na mapie niewielki Plac Wyzwolenia (Trg Oslobođenja – Alija Izetbegović). Niczym by się nie wyróżniał poza bliskością cerkwi Saborny, jednak to tu, w cieniu wysokich drzew, codziennie zbierają się mężczyźni, by zaciągając się papierosami, grać w uliczne szachy. Półmetrowej wielkości figury przesuwają po szachownicy wymalowanej bezpośrednio na chodniku. **Graczy jest dwóch, ale grupki znajomych oraz przypadkowych przechodniów uczestniczą w rozgrywce, komentując głośno pozycje figur i kolejne ruchy.**

– Rozgrywka może ciągnąć się cały dzień – tłumaczy mi jeden z mężczyzn. – Ten, kto wygra, podejmuje zazwyczaj następnego chętnego. Z pozoru to tylko szachy, ale dla nas to coś więcej. Graliśmy w nie nawet podczas oblężenia. Codziennie rozstawiało się figury, pomimo tego, że brakowało jedzenia, opału, a serbscy snajperzy zabawiali się, strzelając do przechodniów. Grając, mogliśmy udawać, że wojny nie ma.

Dołączyć może każdy, ale moje umiejętności szachowe nie pozwalają nawet rozróżnić dobrze wszystkich figur. Pozostaje mi tylko obserwować potyczkę. Okazuje się to doskonałym sposobem, by poznać miejscowych, choć trzeba zaznaczyć, że raczej nie będzie wśród nich kobiet, szachy uliczne to tutaj męska rozrywka. Po chwili wszyscy kurzymy papierosy, popijamy kawę z kubków i głośno podrzucamy grającym niewiele warte porady. Mam przy tym wrażenie, że w tym niepozornym miejscu i zajęciu kryje się cały charakter Sarajewa: upór, towarzyskość, ale też wyjątkowa umiejętność doceniania każdej chwili i cieszenia się życiem. ■

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

INFO

BOŚNIA I HERCEGOWINA
SARAJEWO



PARK VELIKI
Z pomnikiem pamięci dzieci, które zginęły podczas oblężenia miasta. Szklana rzeźba osadzona jest w pierścieniu odlanym z łusek po pociskach.

ARS AEVI
Przestrzeń muzealna kryjąca największą kolekcję sztuki współczesnej w Europie Południowo-Wschodniej.

MASYW TREBEVIĆ
Cel weekendowych wycieczek pieszych, są tu też ruiny olimpijskich torów saneczkarskiego i bobslejowego. Dziś służą artystom sztuki graffiti.

MOST ŁACIŃSKI
To tu został zamordowany arcyksiążę Franciszek Ferdynand, co było bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej.

VIJEĆNICA
Imponujący budynek ratusza, który wcześniej służył jako biblioteka narodowa, zbombardowana podczas wojny.

NOCLEGI

■ Bezpośrednio do Sarajewa dolecimy LOT-em z Lotniska Chopina w Warszawie – koszt ok. 800 zł w obie strony. Loty z innych miast wymagają przesiadki.

WALUTA

■ Oficjalną walutą jest marka wymienialna Bośni i Hercegowiny (BAM), w przeliczeniu 2,20 PLN, powiązana z euro. Euro jest akceptowane, ale główną walutą jest BAM.

TRANSPORT

■ Sarajewo jest na tyle kompaktowym miastem, że do większości atrakcji można się dostać na piechotę, w razie potrzeby korzystając dodatkowo z tramwajów (cała sieć ma ponad 20 km długości).

■ Można rozważyć taksówkę, ich koszt nie jest wygórowany, dojazd z lotniska do centrum to koszt ok. 10–15 euro. Upewnij się jednak, że kierowca włączył taksometr, dość regularnie zdarzają się bowiem próby naciągnięcia turystów na stałą cenę za kurs i żądania za przejazd 30–40 euro.

NOCLEG

■ Hotel Holiday nie leży w samym centrum miasta, ale jest to jeden z bardziej znanych budynków Sarajewa. Największe prosperity przeżywał za czasów olimpiady, a w czasie oblężenia miasta – gdy nazywał się jeszcze Holiday Inn – mieszkali w nim niemal wszyscy korespondenci wojenni i stąd nadawali relacje. Warto spędzić trochę czasu w lobby, podziwiając postmodernistyczne wnętrze hotelu. Pokoje od ok. 430 zł za noc (ze śniadaniem).

WARTO WIEDZIEĆ

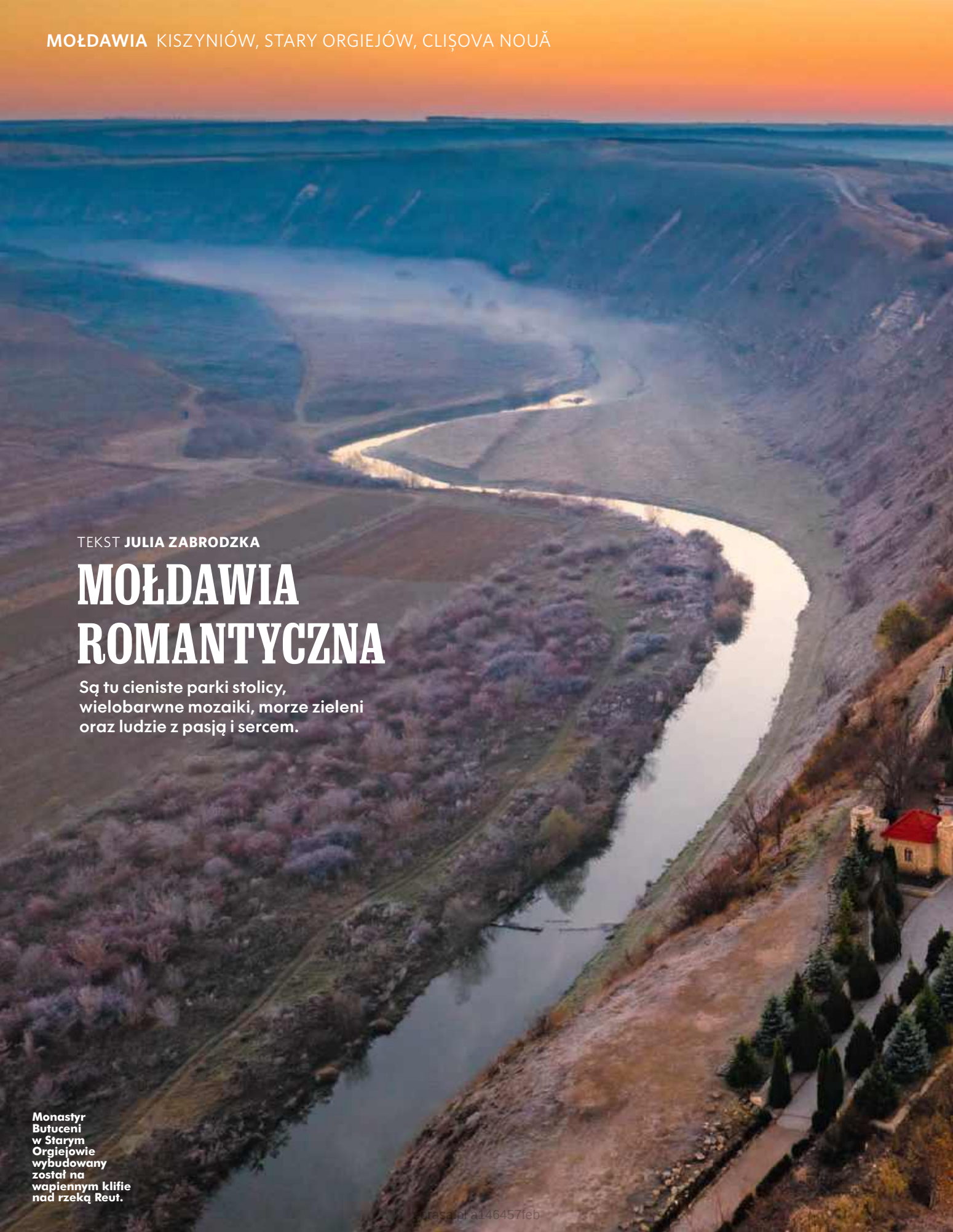
Tegoroczny Festiwal filmowy w Sarajewie odbędzie się w dniach 14–21 sierpnia. To międzynarodowa impreza o dużej randze, a artystów można spotkać nie tylko na oficjalnych wydarzeniach, ale też w kawiarniach czy na ulicach. Są też oczywiście liczne pokazy filmów. Śledź zapowiedzi na *sff.ba*.

eprasa.pl a146457feb

TEKST **JULIA ZABRODZKA**

MOŁDAWIA ROMANTYCZNA

Są tu cieniste parki stolicy, wielobarwne mozaiki, morze zieleni oraz ludzie z pasją i sercem.



Monastyr Butuceni w Starym Orgiejowie wybudowany został na wapiennym klifie nad rzeką Reut.

Adobe Stock | #146457feb





JULIA ZABRODZKA
Dziennikarka i fotografka z wykształceniem socjologicznym. Laureatka i finalistka konkursów fotograficznych, m.in.: Grand Press Photo.



Wiecie, w jakim celu powstał ten teren? – pyta z tajemniczym uśmiechem Elena, przewodniczka po Mołdawii. Przechadzamy się pośród drzew, krzewów i niezliczonych rzeźb w Parku Stefana Wielkiego w Kiszyniowie. Mijamy popiersie Puszkina, rzeźbę niedźwiedzicy z młodymi oraz pomniki poświęcone klasykom lokalnej literatury. – Nieopodal mieściła się sala balowa. Pogrążony w mroku park był zatem jedynym miejscem, gdzie uciekające z parkietu pary mogły liczyć na odrobinę intymności – wyjaśnia. Okolica do dziś pozostaje popularna wśród zakochanych i jest nazywana Parkiem Kochanków.

Ogród powstał w 1818 r., za panowania Aleksandra I Romanowa. Zaledwie sześć lat wcześniej Rosja zajęła miasto razem z całą wschodnią Mołdawią, którą przemianowano na obwód, a następnie gubernię besarabską. Wcześniej tereny te przez wieki należały do Hospodarstwa Mołdawii będącego lennem imperium osmańskiego. Z okresu Cesarstwa Rosyjskiego w parku ostała się pięknie zdobiona fontanna i kilka rzeźb. Bale wydawane w tej okolicy za cara pamięta też wiele najstarszych drzew.

Przed jednym z wejść do ogrodu, przy szerokim Bulwarze Stefana Wielkiego i Świętego, stoi pomnik tego mołdawskiego władcy panującego na przełomie XV i XVI w. – Czasem nazywamy go Stefanem Kochankiem, bo pod tym pomnikiem też umawiają się pary. To klasyczne miejsce na randki w ciemno. – Elena przyznaje, że sama nieraz tu przychodziła. Kiszyniów zaczyna mi się jawić jako bardzo romantyczne miejsce!

RANDKA W KWIATACH

Liczba i rozmiary kiszyniowskich parków oraz ogrodów są dla mnie jednym z największych zaskoczeń w mołdawskiej stolicy, którą kojarzyłam raczej z sowiecką architekturą (ta zresztą jest dla mnie nie mniej ciekawa!). W pierwszej kolejności poznaję jednak zabytki nieco starsze. Bulwarem Stefana Wielkiego i Świętego idziemy w stronę jednego z symboli miasta – wzniesionego w XIX w. Łuku Triumfalnego. Choć na tabliczce w środ-



Reprezentacyjne centrum Kiszyniowa. Na pierwszym planie widać gmach Rządu, a tuż za nim Łuk Triumfalny i Sobór Narodzenia Pańskiego.

ku widnieje data 1846, Elena upiera się, że łuk wraz z sąsiadującą z nim świątynią – Soborem Narodzenia Pańskiego – powstał 10 lat wcześniej. W jeszcze innym źródle znajduję najbardziej prawdopodobną z punktu widzenia genezy łuku datę: rok 1840. Przysadzista budowla oficjalnie upamiętnia zwycięstwo rosyjskie nad imperium osmańskim. Nieoficjalnie mówi się, że dzwon odlany z przetopionych tureckich armat okazał się zbyt duży dla katedralnej dzwonnicy. Trzeba mu było zapewnić jakąś godną oprawę – a cóż nadawałoby się do tego lepiej niż Łuk Triumfalny?

Gdy spoglądam spod niego w lewo, w stronę Soboru Narodzenia Pańskiego, widzę kwietny kobierzec podkreślający oś parku otaczającego świątynię. Kiszyniowianie ewidentnie uwielbiają zieleń, bo tu też na ławkach i w alejkach widać mnóstwo ludzi. Za świątynią jedyny deptak stolicy łagodnie sprowadza w dół. Z kawiarnianych głośników płynie francuska wersja kubańskiego przeboju *Quizás, quizás, quizás*, który w latach 40. XX w. zrobił międzynarodową karierę. Kawałek dalej mijamy intrygującą, stosunkowo nową rzeźbę: oparty o latarnię chłopak spogląda na zegarek. Wygląda raczej na zniecierpliwionego niż przejętego. Na szczęście jego dziewczyna już biegnie. Tak się śpieszy, że zdjęła szpilki i trzyma je w ręku! – Oczywiście to dziewczyna jest spóźniona – zauważa towarzysząca mi Valeria.

MAMAŁYGA

Kulinarnym symbolem Mołdawii jest mamałyga, czyli bardzo gęsta kasza kukurydziana serwowana w formie bochna, który kroi się na kawałki bawełnianą nicią.

Z MIŁOŚCI DO MOZAIKI

Inną młodą parę można dostrzec na mozaice zdobiącej ścianę poczekalni Centralnego Dworca Autobusowego. Ona ma modną w latach 70. fryzurę na pazia i krótką spódnicę, on trzyma siatkę z zakupami. Rozmawiają ze sobą jak sąsiedzi, którzy się właśnie spotkali. Gdzieś w tle wyrasta miasto. **Na mozaikowym muralu jest też inżynier, ktoś czyta książkę, na balkonie stoi kobieta w chustce na głowie, dziewczynka wręcza kwiaty ojcu (a może ojcu narodu?), ktoś gra na gitarze.** Jest też dużo ogromnych kwiatów. Zachwyca mnie ta scena, ale nikt poza mną nie zwraca na nią uwagi.

– Ludzie mijają mozaiki na co dzień i niemal ich nie dostrzegają – wzdycha Alex Buretz, popularny w Mołdawii karykaturzysta i jeden z członków inicjatywy Mosaics of Moldova, która ma na celu dokumentację i ochronę mozaikowych dzieł z lat 60., 70. i 80. – Dla innych to zbędne radzieckie starocie – dodaje. Biorąc pod

ADOBE STOCK (POPRZEDNIE STRONY, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK


1


2


3

1. Stada kóz i owiec wędrujące drogami to nieodłączny element sielskiego pejzażu mołdawskiej prowincji.

2. Co za uczta! Mamałydze towarzyszą smażona ryba, wieprzowina, słony owczy ser oraz gęsta śmietana.

3. Pomnik Zakochanych na deptaku Eugena Dogi w Kiszyniowie – chłopak z kwiatami czeka na spóźnioną dziewczynę.



1

1. Wnętrze monastyru w rezerwacie Orheiul Vechi. Ten kompleks świątynny został wydrążony w wapiennych klifach.

2. Monumentalne Schody Kaskadowe zwieńczone klasyczną rotundą w kiszyniowskim Parku Valea Morilor.

3. Gwarny Rynek Centralny (Piața Centrală) w Kiszyniowie pełen jest straganów m.in. z orzechami, przyprawami i suszonymi owocami.

uwagę niechętne nastawienie większości Mołdawian do sowieckiego dziedzictwa i europejskie aspiracje kraju, zajmowanie się architekturą i wzornictwem z okresu ZSRR nie jest łatwym zadaniem. – Mozaiki miały oczywiście wymiar polityczny. Ludzie nadal odbierają je jako sztukę propagandową – przyznaje Ana Popa, inna członkini grupy. – Ale można dostrzec w nich po prostu wartość artystyczną. Mnie fascynowały od zawsze – dodaje. W pełni ją rozumiem. Korzystając z interaktywnej mapy stworzonej przez kolektyw, wędruję po Kiszyniowie tropem kolejnych mozaikowych dzieł: teatralnych masek obok Teatru Narodowego Opery i Baletu albo zielonych fal i wichury na Domu Pisarzy. Najbardziej zachwyca mnie jednak fontanna w kształcie ogromnego kwiatu. Płatki ma wyłożone żółtopomarańczowymi fragmentami ceramiczno-szklanej tłuczki.

ZIELONY KONCERT

Na mapie stworzonej przez grupę widać, że najwięcej udokumentowanych mozaik znajduje się w Kiszyniowie, ale dzieła takie rozrzucone są po całym kraju. Jadąc do Starego Orgiejowa (Orheiul Vechi), dostrzegam przystanki autobusowe ozdobione wzorami kwiatowymi i geometrycznymi. To kolorowe punkty w obłędnie soczystym krajobrazie. Moim celem jest właśnie natura, choć rezerwat kulturowo-przyrodniczy Orheiul Vechi słynie przede wszystkim ze średniowiecznych, wykutych w skale monastyrów.



2

Zatrzymuję się m.in. w punkcie widokowym nad doliną rzeki Reut. **– Tu kiedyś było morze – Elena wskazuje na bezkresną zieleń, która rozciąga się w dole. Najbardziej niesamowity jest jednak dźwięk unoszący się nad doliną.**

– Żabka – usłyszę za chwilę po polsku z ust Nicolaya Romanovicha, ornitologa z rezerwatu Orheiul Vechi. Niedawno był w Polsce na wyjeździe studyjnym w Ojcowskim Parku Narodowym – i to jedno z niewielu słów, jakich się nauczył. Nie mówi też po angielsku, ale nie jest to przeszkoda, bo swoją wiedzą o tutejszej florze i faunie dzieli się ze mną za pomocą aplikacji

eprasa.pl a146457feb



mobilnej. Zanim wyruszymy w dalszą drogę, Nicolay pokazuje mi przepiękne zdjęcie zimorodka. A po chwili ornitolog wskazuje palcem na niebiesko-pomarańczowy punkcik w krzakach. To pierwszy raz, kiedy widzę tego przepięknego ptaka na żywo. Podczas spaceru słucham też treli niepozornej makolągwy i sikory bogatki, obserwuję kołującego myszołowa oraz trzy bociany. A także oglądam całe zastępy żab. Ich głośny rechot niesie się po całej dolinie, którą kiedyś płynęła potężna rzeka. Dziś to raczej spokojny strumień, za to bardzo cenny przyrodniczo. Nicolay zajmuje się m.in. ochroną tego wyjątkowego ekosystemu.

DYWANY Z LISTY UNESCO

Zachowaniu mołdawskiego dziedzictwa poświęciła się też Ecaterina Popescu, która w Clișova Nouă założyła centrum rzemiosła Artă Rustică. **To jej Mołdawia zawdzięcza wpisanie wyrobu dywanów ściennych na listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości UNESCO.** Ecaterina pokazuje nam tkaniny, które odziedziczyła po teściowej i po mamie, a także reprodukcje dawnych wzorów stworzone przez tkaczki z Artă Rustică.

– Kiedy pytałam ludzi, jakie są tradycyjne mołdawskie dywany, mówili, że tło musi być czarne, a na nim kolorowe kwiaty. Ale to nieprawda. – Ecaterina solidnie się przygotowała do roli obrończyni tradycji. Z badań etnograficznych wynika, że oryginalne motywy wyglądały zupełnie inaczej: to kłosy zbóż, gałązki bazylii uznawanej za magiczną roślinę, a przede wszystkim drzewa życia – element popularny w wielu kulturach.

Pani Popescu pragnęła zarazić miłością do tradycyjnego rzemiosła młodych ludzi i twierdzi, że to się udało. Słuchając jej, uświadamiam sobie, że ludzie, których tu spotkałam, z niesamowitą pasją walczą o ocalenie tego, co dla wielu bywa na co dzień niedostrzegalne. Chronią mołdawską przyrodę, trudną architekturę i wymierające rzemiosło – to właśnie dzięki temu kraj zachowuje swój autentyczny charakter. I być może jest to bardziej romantyczne niż pocałunki skradzione w Parku Kochanków czy randki w ciemno pod Pomnikiem Stefana Wielkiego. ■

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2)

INFO

MOŁDAWIA
KISZYNIÓW, CLIȘOVA NOUĂ

SOROKI
Miasto nad rzeką Dniestr znane z doskonale zachowanej kamiennej twierdzy na planie okręgu, wzniesionej w XV w., za czasów Stefana Wielkiego.

MONASTYR CURCHI
Jeden z najważniejszych ośrodków prawosławnych w Mołdawii, ukryty w lasach Kodrów. Jego początki sięgają 1773 r.



CRICOVA
To prawdziwe podziemne miasto z siecią 120 km korytarzy, po których jeździ się meleksami ulicami noszącymi nazwy szczepów winorośli. Skrywa Narodową Kolekcję Wina liczącą ponad milion butelek.

CASTEL MIMI
Rozległe winnice otaczające wzniesiony w 1893 r. pałac w miejscowości Bulboaca. Są tu hotel, spa i restauracja.

DOJAZD

■ Bezpośrednie loty z Polski do Kiszyniowa oferuje linia Wizz Air z lotniska Warszawa-Modlin. Ceny zaczynają się od 90 zł w jedną stronę z małym bagażem podręcznym.
■ Z lotniska w Kiszyniowie do centrum miasta najtaniej dojedziemy trolejbusem nr 30; bilet kosztuje 7 lei (ok. 1,5 zł).

WALUTA

■ Walutą jest lej mołdawski; 1 MDL = 22 grosze.
■ W Kiszyniowie w większości miejsc zapłacimy kartą, jednak planując zakupy na bazarach lub wyjazd poza stolicę, koniecznie trzeba mieć przy sobie gotówkę.

TRANSPORT

Marszrutki (mikrobusy) to główny i najtańszy środek transportu międzymiastowego. To właśnie nimi najłatwiej dotrzeć z Dworca Centralnego w Kiszyniowie do rezerwatu Stary Orgiejów (przejazd trwa godzinę, bilet kosztuje 40–50 lei, czyli 9–11 zł).
■ Wynajem samochodu: to najwygodniejsze rozwiązanie dla osób planujących objazd winnic i bocznych dróg. Ceny wynajmu zaczynają się od 25–30 euro (110–130 zł) za dobę.
■ Główne trasy są w przyzwoitym stanie, jednak na prowincji trzeba uważać na głębokie dziury i szuter.

NOCLEG

■ Mimi Hotel Chisinau Jolly Alon to elegancki obiekt tuż przy Parku Stefana Wielkiego. Cena za pokój 2-osobowy zaczyna się od 500 zł.
■ W Astorii, niedaleko katedry i Łuku Triumfalnego, za dwójkę zapłacimy ok. 250 zł, zaś za łóżko w sali wieloosobowej w Buddha Hostel Bodoni w tej samej okolicy – od 40 zł.

JEDZENIE I KAWA

■ Klasyką tutejszej kuchni jest plăcintă, placek z nadzieniem – mogą to być ser, ziemniaki, kapusta lub owoce. Po obiedzie warto się wybrać na kawę – w Kiszyniowie kawiarni jest bez liku, a ceny są nawet trzykrotnie niższe niż w Polsce.

eprasa.pl a146457feb

TEKST **MARZENA FILIPCZAK**

ROŚNIE WINO, SZUMI WIEŚ

Macedonia Północna jest krainą obfitości, w której są i tysiącletnie monastyry, i dzikie góry, i doskonałe wino.



Średniowieczna Cerkiew św. Jana Teologa w Kaneo malowniczo góruje nad wodami Jeziora Ochrydzkiego. To wpisany na listę UNESCO symbol Macedonii Północnej.





Golenie pana młodego to tradycja macedońskich wesel (na zdj. to w wiosce Galicznik). Symbolizuje pożegnanie z kawalerskim życiem.



MARZENA FILIPCZAK
Dziennikarka, autorka książek o samodzielnym podróżowaniu.



Nakładałam powoli, drżąc w duchu, żeby łyżka nie uderzyła o talerz. Trzydziestu mnichów usadzonych przy długim stole według starszeństwa i opat – biskup Parteniusz na szczycie – jadło w milczeniu, było tak cicho, że gdyby wleciała tu mucha, usłyszelibyśmy trzepot skrzydeł. Szacowna sala ozdobiona freskami nie przypominała żadnej stołówki. A przecież podano mi w niej jeden z dwóch codziennych posiłków wliczonych w nocleg. **Zostałam usadzona przy stoliku pod ścianą z dziewczyną pracującą w kuchni, każda dostała dwa talerze.** Na pierwszym była soczewica z gulaszem warzywnym, bo akurat przypadał jeden z trzech dni w tygodniu, gdy mnisi nie jedzą żadnych produktów odzwierzęcych – w pozostałe dozwolone są nabiał i jaja, drugi talerz był pusty. Należało ocenić, ile się zje, i wcześniej odłożyć nań nadmiar. Wracał do wspólnego garnka i w ten sposób nic się nie marnowało.

Monastyr św. Jana Chrzciciela (Jana/Jovana Bigorskiego) z daleka wygląda jak zamek obronny z flankami usadzony na wzgórzu w intensywnej zieleni Mawrowskiego Parku Narodowego. To kraina wodospadów, pól i jaskiń krasowych, gór z najwyższym szczytem Macedonii włącznie (Korab, 2764 m n.p.m.) oraz starych wsi. Na coroczne tradycyjne wesele w Galiczniku zjeżdża pół kraju. Klasztor został zbudowany tysiąc lat temu w miejscu, gdzie cudownie objawiła się figura Jana Chrzciciela. Różne były jego losy i różnie mogła się skończyć jego historia. W ubiegłym stuleciu przez pół wieku był opuszczony, zaniedbany, zniszczony.

Dzisiejszy wygląd, miano jednego z największych w Macedonii i to, że mnisi wpuszczają do swego życia cywilnych gości, zawdzięcza opatowi Parteniuszowi. Po kilku latach spędzonych we wspólnocie na świętej górze Athos w Grecji wrócił z typikonem, czyli księgą regulującą życie klasztoru, i zadaniem, żeby go ożywić. Odrestaurowany i rozbudowany wygląda imponująco, kilka skrzydeł otacza dziedziniec z najstarszą cerkwią, kamienną studnią i armatą z moczonego w oleju drzewa wiśniowego. Oryginalną artylerię zbudowali dwaj mnisi w czasie powstania ilindeńskiego przeciw Turkom w 1903 r.

GETTY IMAGES (POPRZEDNIE STRONY), GETTY IMAGES (2), ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a146457feb









1. Zabytkowe monastyry, takie jak np. Treskawec, zachwycają mistyczną atmosferą i ścianami pokrytymi freskami.

2. Tradycyjny placek gomleze z regionu Ochrydy składa się z kilkudziesięciu cieniutkich warstw wypiekanego ciasta.

3. Jesienne winobranie w słynącym z winorośli regionie Tikwesz.

4. Centrum Skopje przecina rzeka Wardar, nad którą górują stylizowane na antyczne gmachy oraz zacumowane na stałe statki restauracje.

Działa rozpadały się zwykle po kilku strzałach, ale były symbolem waleczności i dumnej natury Macedończyków. O tym, że natury nie oszukasz, można się było przekonać także współcześnie, w trwającej ponad ćwierć wieku batalii o spuściznę po starożytnej Macedonii i jej wodzu. Przez lata Macedończycy toczyli z Grekami spór o historyczne dziedzictwo: nazwę państwa, flagę, hymn, a nawet pomniki. Ostatecznie zawarto kompromis. Kraj oficjalnie przyjął nazwę Republika Macedonii Północnej, z kolei monumenty w centrum Skopje zyskały dyplomatycznie neutralne tytuły: „Wojownik na Koniu" oraz „Wojownik". Każdy i tak wie, że rzeźby te przedstawiają Aleksandra Macedońskiego i jego ojca, Filipa II.

PIĘĆ LAT PRACY I WYRZUCIĆ

Nowa część kompleksu Klasztoru Jana Chrzciciela pięknie nawiązuje i wkomponowuje się w bizantyjską architekturę. **Mnisi prowadzą obozy letnie dla dzieci, terapie dla uzależnionych, przyjmują cywilnych gości. Wyznanie czy jego brak nie mają znaczenia, wystarczy szacunek dla panujących tu zwyczajów.** Bladym świtem do pierwszej modlitwy wzywają uderzenia w semantron, czyli tradycyjną klasztorną deskę. O dziwo, te dźwięki wcale mnie nie denerwują – idealnie wpisują się w tutejszą atmosferę. Zresztą chwilę potem odzywa się muezzin z minaretu w dolinie, bo okolicę zamieszkuje głównie mniejszość albańska. Oddelegowany mnich oprowadza mnie po najcenniejszej, historycznej części. Są tu ikony, relikwie kilku świętych i przede wszystkim ikonostas. **Dzieło nad dziełami, złożone z paneli z drewna orzechowego, na których w ciągu pięciu lat miejscowi artyści wyrzeźbili 500 mikroskopijnych postaci, 200 zwierząt i niezliczone metry roślinności.** Mówi się, że po skończeniu wyrzucili narzędzia do rzeki, żeby nikt nie powtórzył tego fenomenu.

Podobne opowieści słyszę w innych monastyrach, które stają się dla mnie znakiem rozpoznawczym Macedonii Północnej. Niezwykłym, bo nigdy nie wiem, co w nich zastanę. Wyblakłe freski namalowane tysiąc lat temu jakby specjalnie dla mnie, bo przez kilka godzin nie pojawia się tu nikt inny? Dom gościnny dla pielgrzymów za wodospadem w lesie, klucz do odebrania w ostatnim domu we wsi? Moim – i nie tylko – ulubionym monastyrem jest Treskawec położony wśród jaskiń i skał na szczycie masywu Zlato (1422 m), z rozległym widokiem na dolinę Pelagonia.

KOKINO

To położone niedaleko Skopje megalityczne obserwatorium sprzed 4 tys. lat, które NASA uznaje za jedno z najstarszych na świecie.

eprasa.pl a146457feb



1. Transgraniczny Rezerwat Biosfery Jezior Ochrydzkiego i Prespy to wspaniałe miejsce na widokową wyprawę samochodową.



2. Tysiącletni Monastyr św. Jana Chrzciciela ukryty jest w gęstych lasach Mawrowskiego Parku Narodowego.

Dziś można wjechać tu serpentynami od strony miasta Prilep, ale polecam wędrówkę drogą wytyczoną w starożytności, gdy w miejscu późniejszej świątyni chrześcijańskiej stała jeszcze świątynia Apolla i spora rzymska osada. Kiedy w dole po lewej zostaną wieże Marko, kompleks fortyfikacji malowniczo wkomponowanych w ostańce, ścieżka zaczyna kluczyć wśród różowawych skał o dziwnych kształtach, w których ludzie dopatrują się zwierząt, np. lwa czy słonia. Tych prawdziwych wypatrujcie pod nogami, na słonecznych zboczach żyją zaskrońce, żmije, żółwie. W czasie pierwszej wizyty w monastyrze miałam wielkie szczęście spędzić kilka dni w kompleksie dla pielgrzymów, w pokoju z widokiem przez szpary między deskami. Niestety po pożarze trwa tu niekończący się remont, rusztowania oplatają klasztor, ale nie dajcie się zwieść. Bogate freski wewnątrz i zmieniające się wraz z położeniem słońca kolory na zewnątrz warte są każdej poświęconej im chwili.

TAJEMNICA KRÓLEWSKICH PEREŁ

Jeśli nie byłeś w Ochrydzie, nie byłeś w Macedonii – powtarzają miejscowi. – Najlepiej od razu idź na zamek. Nie dla samego zamku, tylko dla widoku – wyłuszcza właścicielka kwatery w starym domu. **Zaszłam do niego, bo zobaczyłam napis *sobi* – „pokoje", spodobała mi się papryka rozwieszona do suszenia na balkonie jak korale.** W moim przyszłym pokoju sechł zaś na prześcieradłach domowy makaron. Na zewnątrz uliczki otoczone kamiennymi domami z podcieniami i wykuszami zapewniały przyjemny chłód. Każda dokądś wiodła, oto wyrastał przede mną bizantyjski klasztor, stara cerkiew, malownicza ruina, amfiteatr z czasów rzymskich z miejscami wciąż „podpisanymi" dla widzów – imienne rezerwacje obowiązywały dożywotnio. **Szłam niespecjalnie z mapą, byle do góry, na najwyższy punkt miasta okolony murami zamku z czasów cara Symeona.** Jeden rzut oka wystarczył, by zrozumieć, co miała na myśli gospodyni.

U stóp miałam morze czerwonych dachów i kopuł monastyrów, nazywane przez miejscowych „morzem"

eprasa.pl a146457feb

Jezioro Ochrydzkie oraz strzeliste góry na jego przeciwnym albańskim brzegu. Za tym tektonicznym jeziorem niesie się sława najgłębszego na Bałkanach i najstarszego na świecie. Mniej znany jest fakt, że w jego krystalicznie czystych wodach żyje endemiczny gatunek ryby (plaszica), której srebrne łuski są bazą pereł ochrydzkich. Wytwarzają je od 100 lat dwie rodziny, które tajemny przepis posiadły od rosyjskiego imigranta i przekazują z ojca na syna. Kuleczki pokrywane od pięciu do dziesięciu razy masą za pomocą szczoteczki z włosia końskiego albo wiewiórczego chętnie noszą arystokraci, znajdowały się np. w szkatułkach księżnej Diany.

KAŻDY CHCIAŁBY TEJ ZIEMI

Ochryda jest świetną bazą wypadową do rozpoczęcia przygody z macedońską przyrodą. Między Jeziorem Ochrydzkim i położonym nieco na południe podobnym w charakterze, ale dzikszym jeziorem Prespa rozciąga się Park Narodowy Galiczica z nieskażonymi lasami i 200 gatunkami ptaków. **Droga na północ wiedzie zaś do szumiącej jak melodia wsi Vevcani: w górach nad nią znajdują się źródła, z których spływają kaskadami czyste i orzeźwiające strumienie.** Kiedy rząd jugosłowiański chciał nimi zasilić wodociągi, miejscowi zagrozili buntem i walką do upadłego, nawet gdyby do obrony mieli użyć jako tarcz babć. O czym opowiada mi właściciel małej knajpki, dając do zapicia szopskiej sałatki wino własnej roboty – naprodukował go właśnie 1,5 tys. litrów na zapas.

Po najlepsze i najbardziej charakterystyczne wino najlepiej jednak pojechać na południowy wschód, do regionu Tikves (Tikwesz). Morze kijków na łagodnych zboczach wokół serpentynowego jeziora powstałego po budowie tamy na rzece Crna o zachodzie słońca wygląda, jakby było ze złota. Dla gospodarzy winnic warte jest pewnie nawet więcej – chętnie powtarzają anegdotkę o pewnym Francuzie, który zachwycony żyznością tutejszej ziemi chciał ją kupić i przenieść do siebie. Wina można degustować na miejscu albo w Skopje, gdzie swoje siedziby ma wielu producentów. Bo prędzej czy później trzeba jednak do stolicy dotrzeć.

Dla mnie powrót do cywilizacji wydaje się tym trudniejszy, że docieram tam przez uważany za najbardziej egzotyczny północny zachód. Kobiety z górskich mniejszości wyglądają jak kolorowe ptaki, panowie w charakterystycznych włóczkowych czapeczkach sprzedają bele tytoniu, w Tetowie czuję się jak w Krainie Tysiąca i Jednej Nocy: wnętrze tutejszego malowanego meczetu otula wzorami jak misterny perski dywan. Ale Skopje poraża stołecznością tylko przez chwilę. Wystarczy przejść kamiennym mostem przez rzekę Wardar, by trafić do labiryntu ulic, sklepików i warsztatów dawnej tureckiej dzielnicy Stara Czarszija. Kiedy otwieram okno w małym guesthousie wprost na kopuły dawnych łaźni, myślę, że miałam rację, uważając, iż to najbardziej egzotyczny, a wciąż tak mało doceniany kraj Europy. ■

SHUTTERSTOCK (2)

KANION MATKA
Ikoniczna atrakcja w kategorii natura: sztuczne jezioro można podziwiać z poziomu wody (wycieczki statkiem) i wędrując wysoko nad jego taflą.

STOBI
Najważniejsze stanowisko archeologiczne w kraju, imponujące pozostałości stolicy rzymskiej prowincji Macedonia.



MONASTYR SVETI NAUM
(św. Nauma) nad Jeziorem Ochrydzkim tuż przy granicy albańskiej, z pięknymi ogrodami, widokami i wycieczką łodzią do źródeł rzeki Czarny Drin.

GOLEM GRAD
Nazywana Wyspą Węży – nieduża wyspa na jeziorze Prespa znana z dużej populacji w większości niegroźnych węży i żmij.

DOJAZD

■ Do Skopje można bezpośrednio dolecieć z Warszawy LOT-em. Bilet w dwie strony to wydatek od 600 zł. Można także dolecieć linią Wizz Air z przesiadką w Budapeszcie – bilety od 200 zł.
■ Z kilku polskich miast linia Ryanair lata do greckich Salonik, skąd są autobusy przez Gevgeliję na południu Macedonii do Skopje (np. FlixBus, od 150 zł).

TRANSPORT

Ten opiera się na autobusach, regularne połączenia ze Skopje z Ochrydą, Tetowem, Bitolą, Kumanowem od ok. 40 zł (np. *sas.com.mk*).
■ Na mniej popularnych trasach kursują minibusy.
■ Połączenia kolejowe są rzadkie, jedyne istotne (i ładne widokowo): Skopje–Bitola.

NOCLEG

■ Najlepsze bazy wypadowe to Skopje i Ochryda, popularne są apartamenty – od ok. 100 zł za noc.
■ Najwięcej kempingów – wybrzeże Jeziora Ochrydzkiego i Mawrowski Park Narodowy.
■ Pokoje gościnne ma wiele monastyrów, trzeba pytać na miejscu – czasem jest stała opłata, czasem co łaska.

JEDZENIE

■ Dobre miejsce na spróbowanie tradycyjnej macedońskiej kuchni to restauracja Skopski Merak w Skopje.
■ W Ochrydzie warto spróbować intensywnego w smaku pstrąga z Jeziora Ochrydzkiego.
■ Popularna przekąska: burek, czyli ciasto filo z nadzieniem mięsnym, „zielonym" (szpinak, kapusta) albo z tradycyjnego sera sirene.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Winnym znakiem rozpoznawczym Macedonii jest mocne, aromatyczne i słodkie wino vranec/vranac.
■ Warto też spróbować białego wina za szczepu temjanika i delikatnych trunków z endemicznej odmiany stanošina.

eprasa.pl a146457feb

TEKST I ZDJĘCIA **PAWEŁ KEMPA**

TWIERDZA PIRATÓW I WIOSKA NIEDŹWIEDZI

Wędrując po najmniej zaludnionej części Chorwacji, natrafiłem na letni karnawał niczym w Rio.



PAWEŁ KEMPA
Doktor nauk humanistycznych, dziennikarz i podróżnik. Autor bloga TuSaLwy.pl i książki z mikroreportażami *Dzikie mango*.



Opowieść zacznę niczym legendę od słów: za górami, za lasami, za siedmioma rzekami – i nie ma w tym klasycznym początku cienia przesady, bo właśnie z dala od cywilizacji, na uboczu turystycznych szlaków leży chorwacka wioska Kuterevo. W tej zagubionej w górach Welebit osadzie mieszkają niedźwiedzie. Żyją sobie w rozległym sanktuarium, do którego wyruszę w następnych dniach. Tymczasem zatrzymuję się w miejscowości Senj – nadmorskiej bramie do gór

eprasa.pl a146457feb



Idąc przez górskie granie Welebitu Północnego, w pogodne dni można jednocześnie podziwiać błękit Adriatyku i dziesiątki wysp rozsianych na horyzoncie. Wiatr bura daje się we znaki sosnom, które ogołaca z części gałęzi.

Welebitu, żeby poznać to rzadko odwiedzane przez turystów miejsce.

SENJ JAK SEN

Gdyby odjąć literę „j" z nazwy tego chorwackiego miasteczka, wyjdzie cała prawda o nim. Senj jest senny i do tego trochę przykurzony. Nie pachnie lawendą jak Hvar, nie czuć w nim strumienia pieniędzy płynącego z Unii Europejskiej na remonty, nie chwali się jak Dubrownik kręceniem w jego w murach zdjęć *Gry o Tron*.

Senj szczyci się jednak historią 3 tys. lat, bo osiedlili się tu Ilirowie, a potem Rzymianie. Miastem władali też templariusze, choć lata potęgi – kiedy to jego obronne mury i twierdze przez stulecia skutecznie chroniły mieszkańców regionu przed imperium osmańskim – ma ono dawno za sobą.

Niegdyś przez portowe nabrzeże Senja przebiegała Magistrala Adriatycka, czyli najważniejsza nadmorska arteria prowadząca na południe Chorwacji, ale wybudowanie autostrady w ostatnich latach pozbawiło

eprasa.pl a146457feb

KVARNER TO REGION, KTÓRY ZACHWYCA KONTRASTEM KRAJOBRAZU. OBEJMUJE MORSKIE WYBRZEŻE, WYSPY, GĘSTE LASY ORAZ WYSOKIE GÓRY, W TYM PASMO WELEBITU. W XIX W. DO JEGO KURORTÓW PRZYJEŻDŻAŁA EUROPEJSKA ARYSTOKRACJA.

miasto znaczenia i życiodajnego dopływu turystów. Z odrapanymi kamieniczkami, ziejącymi niekiedy ciemnymi otworami okien na starówce, przypomina przetrzebiony uśmiech pirata po długim rejsie na Karaiby. W tych murach czuję jednak ducha dawnej Chorwacji i starych Bałkanów.

Dziś senne miasteczko jest pełne życia. Siedzę w niewielkiej konobie, czyli portowym barze, obok pustej sceny. W uliczkach i restauracjach widzę rozbawionych ludzi przebranych za rycerzy, piratów, habsburskich grenadierów. Właśnie kończy się letni karnawał, trochę na wzór weneckiego i brazylijskiego, tylko że w Senju ludzie przebierają się i bawią na początku sierpnia. Przez miasto przechodzi barwny korowód jak w Rio. Trwają koncerty, pokazy sztukmistrzów i trefnisiów. To ważne dla Chorwatów i regionu święto nawiązuje do karnawałowego szaleństwa w Wenecji, ale przede wszystkim stanowi okazję do zabawy, śpiewu i wypitki.

Opuszczam starówkę jedną z zabytkowych bram i kieruję się do fortecy Nehaj – gniazda i symbolu oporu Uskoków, dzielnych wojowników z tych ziem, którzy zbudowali tę fortyfikację i bronili regionu Senj przed najazdami osmańskimi. Ale też w wolnych chwilach parali się korsarstwem na okolicznych wodach, zawzięcie łupiąc bogatych Wenecjan.

SKOK DO TWIERDZY USKOKÓW

Wdrapuję się stromą ścieżką do podnóża górującej nad miastem fortecy. Odnowiono ją pieczołowicie kilka lat temu i wygląda niemal jak tuż po jej wybudowaniu w 1558 roku. Staję pod prawie 20-metrowym murem i zadzieram głowę – trzeba przyznać, że monumentalność twierdzy robi wrażenie! **Do budowy tego strzelistego strażnika Adriatyku użyto kamieni z domów, klasztorów i kościołów znajdujących się poza murami miasta, które rozebrano, żeby nie stały się przyczółkiem dla Turków.** Co ciekawe, na niektórych kamieniach zachowały się inskrypcje z okresu początku chrześcijaństwa na tych terenach.

We wnętrzu fortecy na dole jest restauracja, armaty miotające kamienne kule stoją na piętrze. Przemykam przez zamkowe komnaty ze spartańskim wystrojem. W gablotach podziwiam rekonstrukcje ubioru Uskoków. Wąskie schody prowadzą na dach, blanki i odkrytą galerię. Z murów twierdzy Nehaj rozciąga się jeden z najwspanialszych widoków na Adriatyk i czerwone dachy Senja, na wyspy Krk, Rab i pasmo gór Welebit, które mam zamiar odwiedzić jutro.

LETNI KARNAWAŁ W SENJU

Organizowany oficjalnie od 1967 r., w 2026 odbędzie się od 6 do 8 sierpnia. Kulminacyjnym punktem jest wielka parada w ostatni, sobotni wieczór.

DOM WELEBITU

Ze słonecznego wybrzeża regionu Kvarneru i miasta Senj do serca masywu Welebit jadę krętymi ścieżkami. Surowe wapienne szczyty wyrastają ponad morze zielonych lasów, a z górskich grani w pogodne dni można jednocześnie podziwiać błękit Adriatyku i dziesiątki wysp rozsianych na horyzoncie. Zatrzymuję się, żeby podziwiać Krk i owianą złą sławą Goli Otok, na której za czasów komunizmu utworzono obóz pracy dla więźniów politycznych. Ponoć uciekła z niego tylko jedna osoba. Teraz ja uciekam od cywilizacji. Uderza mnie kontrast między zaludnionym wybrzeżem i turystyczną infrastrukturą a pustą przestrzenią tej krainy. Teraz otacza mnie las. Gęsty, nieprzenikniony, dziki i tajemniczy. Wąskie drogi z rzadka przecinają ten zielony kobierzec. Uchylam szybę i do kabiny wpada chłodne powietrze. Welebit – północna część Gór Dynarskich – wita mnie zapachem żywicy i igliwia. Całe pasmo ciągnie się wzdłuż wybrzeża Adriatyku i liczy ok. 150 km. Północna część jest niższa, bardziej zalesiona, południową przecinają surowe skalne kaniony ze słynną Paklenicą. Wedle szacunków żyje tu od 800 do nawet 1000 niedźwiedzi brunatnych, rysie wilki, a nad głowami krążą sępy płowe.

Zatrzymuję się w wiosce Krasno, jednej z najwyżej położonych i największych górskich osad w Chorwacji. Stanowi ona naturalną bramę do jednego z najdzikszych obszarów tego kraju. Znajduje się na wysokości ok. 700–800 m n.p.m., na północnych stokach masywu Welebit, w otoczeniu rozległych lasów, wapiennych szczytów i malowniczych polan. To tutaj jest siedziba Parku Narodowego Welebitu Północnego



W krystalicznie czystej i zimnej rzece Gacka żyją pstrągi słynne na całą Chorwację. Najlepiej smakują z rusztu, przyprawione masłem, czosnkiem i pietruszką.

SHUTTERSTOCK, ADOBESTOCK

6457feb







1. Twierdza Nehaj, jeden symboli Senja, została wzniesiona w XVI w. na wzgórzu Trbušnjak. Nigdy nie została zdobyta.

2. Majerovo Vrilo, kompleks drewnianych młynów wodnych przy źródle Gacki, znajduje się w wiosce Sinac. Najstarsze z nich pochodzą z ok. 1915 r.

3. Schronisko w Kuterevie powstało, aby pomóc w ochronie niedźwiedzia brunatnego. Pierwszymi mieszkańcami była para Mrnjo Brundo i Janja Zora.

i centrum informacji dla osób planujących wędrówki po tej części gór.

Wchodzę do Domu Welebitu (Kuća Velebita) – największej atrakcji Krasna. Nowoczesne centrum edukacyjne zachwyca współczesną architekturą, która harmonijnie wpisuje się w górski krajobraz. Wystawa opiera się na technologiach multimedialnych, interaktywnych stanowiskach – wszystkiego można dotknąć, wszystko nacisnąć, poczuć na własnej skórze. Największe wrażenie robi na mnie ekspozycja poświęcona podziemnemu światu Welebitu. Wsiadam do specjalnie zaprojektowanej szklanej windy, która symbolicznie przenosi mnie do najgłębszych jaskiń Chorwacji. A jak powstaje dający się we znaki na wybrzeżu wiatr bura? Przy wyjściu włączam wielki symulator wiatru, który prawie mnie wywraca, rozkręcony do maksymalnej mocy.

WIOSKA NIEDŹWIEDZI

Do Kutereva docieram około południa. Mijam traktor bez kabiny ciągnący wóz z sianem i wypalonego słońcem do żywej blachy starego Fiata Uno. Drogowskazy z charakterystycznym wizerunkiem niedźwiedzia kierują mnie do schroniska. Wchodzę pomiędzy kolorowe zabudowania wzniesione z patchworku różnobarwnego drewna z recyklingu. Wokół dostrzegam liczne napisy w stylu: *Mountains connecting people*, a pod nimi graffiti z wizerunkiem niedźwiedzi. Do mojej nogi łasi się łaciaty kot, a po podwórku biegają małe świnki.

Jeden z wolontariuszy, który maluje płot, wskazuje mi ścieżkę i już po chwili jestem przy sadzawce, w której taplają się dwa młode niedźwiadki! Są za siatką, ale mogę podejść na tyle blisko, że widzę krople wody spływające z ich brunatnego futra. Zwierzaki nurkują, zawzięcie szukając czegoś na dnie bajora, i wypuszczają przy tym bąble powietrza. Widzę, że mają z tego niezłą frajdę. Przechodzę dalej wzdłuż ogrodzenia. **Pofałdowany teren, na którym przebywają niedźwiedzie, porasta gęsta roślinność. Wśród drzew pełno wykrotów i zakamarków – jak w naturze. Mam szczęście, bo chwilę później dostrzegam dwa dorosłe niedźwiedzie.** Obwąchują się i wyraźnie coś im nie pasuje. Jeden z nich przegania łapą mniejszego, który chowa się w krzakach.

W Kuterevie żyją osobniki nienauczone życia w naturze lub zbyt oswojone i nawykłe do obecności człowieka, by mogły wrócić w góry. Trafiają tu osierocone młode potrącone przez auta i znalezione przy drogach. Pensjonariuszami są także dwa niedźwiedzie przeniesione z zoo, gdzie były kiepskie warunki. Teraz mają do dyspozycji 5 tys. m² i godne życie zbliżone do tego na wolności.

eprasa.pl a146457feb



1. Przy młynach Majerovo Vrilo jest sklepik, w którym można kupić pamiątki i świeżo zmieloną mąkę.

2. Stado półdzikich koni na pastwisku w górach Welebit.

SIŁA WOLONTARIUSZY

Wioska Kuterevo od pokoleń słynie z drewnianego rękodzieła. Jeszcze 50 lat temu mieszkało tu ponad 1000 osób, dziś ledwie 400, ale w nielicznych warsztatach przetrwała tradycja wyrabiania instrumentów ludowych, w tym kuterevki – odmiany tamburicy, czyli czterostrunowej lutni. Kiedyś służyła pasterzom do umilania czasu podczas wypasu owiec, stąd jej potoczna nazwa: dangubica, czyli „marnowanie dnia". Słucham jej brzęków pod drewnianą wiatą, gdzie spotykają się wolontariusze pomagający w sanktuarium. Odpoczywają – nie marnują czasu.

W zasadzie od początku swego istnienia schronisko dla niedźwiedzi powstałe w 2002 r. opiera się na pracy wolontariuszy. Przybywają z całej Europy. Są wśród nich studenci, emeryci, specjaliści różnych zawodów. Co roku przez Kuterevo przewija się ponad 200 osób chętnych do pomocy. Marc przyjechał z Belgii w ramach tzw. gap year, przerwy przed rozpoczęciem studiów. Fascynują go niedźwiedzie, chciał przeżyć wakacyjną przygodę, ale został dłużej.

Co robią wolontariusze? Ich zadania nie ograniczają się do opieki nad zwierzętami, czyli przygotowania pożywienia, sprzątania wybiegów, naprawy ogrodzeń. Prowadzą też zajęcia edukacyjne, sprzedają pamiątki wspierające działalność schroniska.

W Kuterevie otoczonym górami żyje się spokojnie, w zgodzie z naturą i lokalnymi zwyczajami. Wolontariusze zaopatrują się w żywność od rolników i okolicznych mieszkańców, kompostują odpady, wykorzystują deszczówkę, ograniczają ilość śmieci, co ważne – wspólnie gotują i wykonują większość codziennych obowiązków.

Spaceruję po Kuterevie i trafiam do zagrody Milana Rožmana. Jego rodzina kultywuje tradycję wytwarzania drewnianych przedmiotów codziennego użytku. W izbie stoją więc beczułki na rakiję i wino, drewniane cebrzyki opasane miedzianymi obręczami, trójnogie taborety, składane krzesła i deski do krojenia. Być może to ostatnie pokolenie, które drewno – dar tych gór – potrafi zmienić w ludową sztukę.

Gospodarz wytwarza także własny miód. Kupuję słoik i wyruszam do swojej kwatery. Noc spędzam w wiosce. Cisza, spokój... Gwiazdy nad Welebitem, z daleka od cywilizacji, wydają się na wyciągnięcie ręki.

MAGICZNE MŁYNY

Następnego dnia jadę przez miasto Otočac w kierunku źródeł Gacki. Góry ustępują tu łagodnym dolinom. Specyfika krasowego podłoża sprawia, że trudno wskazać jedno miejsce, w którym zaczyna się ta leniwie wijąca się rzeka, słynąca z krystalicznej czystości i dziko żyjących pstrągów. Gacka bierze początek w wioskach

eprasa.pl a146457feb



Tonkovićevo Vrilo i Vrilo Klanac. Docieram jednak do najsłynniejszego źródła – Majerovo Vrilo, a w zasadzie potężnego wywierzyska pompującego tysiące litrów wody. To niezwykłe miejsce, słynące z zabytkowych młynów wodnych, znajduje się we wsi Sinac, ok. 12 km od Otočaca. Słowo *vrilo* w lokalnym dialekcie oznacza właśnie „wywierzysko".

Przystaję nad szmaragdowym stawem otoczonym drewnianymi zabudowaniami dawnego kompleksu młynów. Spaceruję po kładkach i słyszę plusk wody spadającej na łopaty i terkot młyńskich kół. Nie są to jednak te wielkie, stosowane na rzekach. Tu woda ze źródła kierowana jest drewnianymi kanałami na mniejsze koła wodne umieszczone pod budynkiem i napędzające kamienne żarna.

Młyn działa, ale nie widzę młynarza. Na jednej z drewnianych ścian dostrzegam numer telefonu. Dzwonię i po chwili przychodzi młynarz-kustosz. Wchodzimy do niewielkiego pomieszczenia, gdzie wszystko pokrywa mączny pył. Okazuje się, że wystarczy przełożenie wajchy i żarna zaczynają pracować!

Kustosz mówi, że dzięki staraniom lokalnej społeczności udało się ocalić ten popadający w ruinę młyn, a kiedyś w okolicy były ich dziesiątki. Odtworzono drewniane, koła, system zapadek i regulacji przepływu wody, a podajniki do ziaren i urządzenia młynarskie zachowały dawny kształt. Przy tym żywym muzeum funkcjonuje mały sklepik, gdzie można kupić tradycyjnie wyrabianą mąkę i lokalne produkty.

A jak na młyny przystało, mają one swoje legendy. W folklorze Liki, czyli regionu Chorwacji związanego z górami Welebitu, często pojawiają się wile – górskie wróżki zamieszkujące źródła i lasy. Uważa się, że przesiadują nad czystą wodą, dlatego nie wolno było jej zanieczyszczać ani hałasować przy wywierzyskach. Z kolei w wigilię świętego Jerzego, który pokonał smoka, mieszkańcy rozpalali ogniska, a gęsty dym miał odstraszać wiedźmy lecące na górę Klek – od wieków uważaną za miejsce sabatu czarownic.

Na koniec, siedząc nad spokojnymi źródłami rzeki Gacka i mając w pamięci wizytę w sanktuarium niedźwiedzi, czułem, że tam – za górami, za lasami – natura oddaje swoją moc. Wystarczy na chwilę zatrzymać się w ciszy, żeby ją poczuć. ■

ADOBE STOCK

INFO

CHORWACJA
WELEBIT

PREMUŻIĆEVA STAZA
Jedna z najbardziej malowniczych tras pieszych w Europie ma swój start w górach Welebit.

HAJDUČKI I ROŽANSKI KUKOVI
Ścisły rezerwat przyrody. Niezwykły krasowy skalny labirynt. Kilkadziesiąt szczytów ma ponad 1600 m wysokości.



ZABYTKOWE CENTRUM OTOČACA
Choć miasto jest niewielkie, najciekawsze miejsca to: Kościół Świętej Trójcy, pozostałości dawnych umocnień i rynek.

SZLAK MIODOWY
Gacka Honey Trail (Medeni Put) to szlak łączący lokalne pasieki. W wielu z nich można kupić produkty prosto od pszczelarzy. Start nieopodal Otočaca.

KAJAKIEM I KANU PRZEZ DOLINĘ RZEKI GACKA
Spływy kajakowe i kanu na tej rzece startują z wiosek Prozor, Tonković Vrilo lub Sinac. Łagodna trasa jest idealna dla początkujących.

DOJAZD
■ Z centralnej Polski dojazd do Welebitu Północnego zajmuje ok. 12 godz. (1200 km). Niemal cała trasa prowadzi autostradami aż do zjazdu w Otočacu, w Chorwacji, skąd do miejscowości Krasno pozostaje 35 km malowniczej górskiej drogi. Obowiązują winiety w Czechach, Austrii i Słowenii oraz opłaty za autostrady w Chorwacji.
■ Bezpośrednie loty z Warszawy do Zagrzebia obsługuje LOT (1 godz. 40 min).
■ Wynajętym autem dotrzesz do Welebitu Północnego w 2,5 godz. (200 km).
■ Do wioski Kuterevo i źródeł rzeki Gacka oraz młynów Majerovo Vrilo najprościej dojechać autostradą E71 i zjechać na węźle Otočac.

NOCLEG
■ Holiday Home Sinac: agroturystyka w pobliżu Majerovo Vrilo. Ceny od ok. 500 zł za pokój 2-osobowy w sezonie.
■ Apartamenty Gacka Valley: cena ok. 500 zł za 4 os.
■ Kuterevo: Butina Guesthouse, cena ok. 300 zł za noc dla 2 osób.

JEDZENIE
Większość tradycyjnych potraw przygotowuje się powoli na palenisku, w piecu opalanym drewnem lub pod peką (metalowa pokrywa, na którą sypie się żar).
■ Lički lonac, czyli „garnek z Liki": regionalne danie przygotowywane z kilku rodzajów mięsa, do których dodaje się ziemniaki, marchew, kapustę, seler, pietruszkę i cebulę.
■ Lički krumpir: chorwacki ziemniak uznany za jedną z najlepszych na świecie odmian. Ma unijny znak chronionej nazwy pochodzenia. Słynie z dużej zawartości skrobi, jest mączysty i nadaje się do pieczenia. Często podawany z samym masłem lub tłuszczem z pieczonej jagnięciny.

WARTO WIEDZIEĆ
■ Pracę wolontariuszy przy sanktuarium niedźwiedzi prowadzi Velebit Association Kuterevo. Chętni mogą się zgłaszać cały rok: *kuterevo.volunteers@gmail.com*.

eprasa.pl a146457feb



Gigantyczny budynek na wierzchołku góry Bezłudża w paśmie Stara Płanina to opuszczony Dom-Pomnik Komunistycznej Partii Bułgarii.



W Dolinie Róż kobiety od pokoleń pochylają się nad krzewami, zbierając delikatne, wonne kwiaty.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

KURHANY W DOLINIE RÓŻ

Środkowa Bułgaria, region z dala od popularnych szlaków, kryje bogactwo natury i fascynujące dziedzictwo przeszłości.

eprasa.pl a146457feb



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży niespiesznych i niekończących się pogawędek.



Przemierzamy środkową Bułgarię samochodem. Wybieramy mało uczęszczane drogi i nie raz musimy zawracać, gdy nagle okazują się nieprzejezdne dla osobowego pojazdu. Chcemy zobaczyć kraj mniej znany – ten z dala od wybrzeża, hoteli i zatłoczonych plaż. Środkowa Bułgaria jakimś cudem uniknęła naporu cywilizacji – wciąż nie brakuje tu ciągnących się po horyzont łąk pełnych kolorowych kwiatów, pastwisk z nasyconą zielenią trawą skubaną przez puszczone wolno krowy, otoczonych szpalerami drzew, potoków i rzek. Bogactwo natury oszałamia. Wystarczy też unieść wzrok, by trafić na sylwetkę biegnącego przez trawę zająca lub sarny, przy odrobinie cierpliwości nie tak trudno też natrafić na unoszącego się ciężko w powietrzu orła przedniego.

DROGA DO UZYSKANIA OLEJKU RÓŻANEGO JEST DŁUGA. PŁATKI ZBIERA SIĘ RĘCZNIE. JEDNA KROPLA DESTYLATU WYMAGA UŻYCIA 30 DO 60 ŚWIEŻYCH PĄKÓW.

Zanim tam docieramy, zatrzymujemy się w Bełogradcziku, mieścinie pełnej domów o rdzawych dachówkach, która nie wyróżniałaby się spośród innych bułgarskich wiosek i miasteczek, gdyby nie sąsiedztwo wyżłobionych przez deszcz, wiatr i czas skał piaskowych. Z dystansu wyglądają jak dzieło jakichś baśniowych postaci – rozciągające się na blisko 30 km formacje przybrały kształty wysokich wież, zadziwiających grzybów, powykręcanych drzew. Już w starożytności teren ten przykuł uwagę ludzi, którzy pośród skał wznieśli warownię zmieniającą się przez kolejne stulecia w coraz okazalszą budowlę. Jako punkt obronny służyła niemal nieprzerwanie aż do XIX w., przechodząc z rąk do rąk, goszcząc między innymi wojska tureckie. Z tamtych czasów pozostał okazały mur, który połączony ze skalnymi ścianami tworzy twierdzę Kaleto.

W sezonie, zwłaszcza w weekendy, pojawia się tu sporo turystów, Bełogradczik wciąż jednak zachował kameralny charakter. Wystarczy zapuścić się w którąś z zarośniętych trawami ścieżek pomiędzy skały, by zostawić zgiełk za sobą. Trasy nie są dobrze oznaczone, ale przy odrobinie wysiłku można dotrzeć do któregoś z punktów widokowych lub okazałych jaskiń. W tej najbardziej znanej, jaskini Magura, leżącej jakieś 20 km od miejscowości, na ścianach wciąż widnieją malunki zostawione przez ludzi 8–10 tys. lat temu. To ślad dawno minionego świata: drobne postacie zasadzają się na zwierzynę, tańczą, odprawiają ceremonie religijne.

Mkniemy przez Sofię, a potem do Łakatnika, wioski w wąwozie rzeki Iskar. **Te okolice są znanym rejonem wspinaczkowym i choć nikt z nas nie uprawia tego sportu, już samo spojrzenie na ogrom tej ziemskiej szczeliny warte jest podróży krętymi drogami.** Pionowe wapienne ściany sięgają kilkuset metrów wysokości. Gdy stajemy pod nimi, wyłuskujemy wzrokiem ciemnoczerwony budyneczek przylepiony do skał gdzieś wysoko, jakby w zupełnie innym świecie. To schronisko Orle Gniazdo wzniesione w 1938 r. przez wspinaczy Bułgarskiego Klubu Alpejskiego. Określenie „schronisko" wydaje się nieco na wyrost – w rzeczywistości nie oferuje żadnych wygód ani infrastruktury. Dostępne jest tylko tym, którzy opanowali sztukę wciągania się na niebotyczne wysokości po skalnych ścianach z asekuracją liny. Monumentalny krajobraz i bliskość stolicy sprawiają jednak, że do Łakatnika przyjeżdżają nie tylko wspinacze. Meandrująca między skałami rzeka pozwala na dynamiczny spływ pontonem lub – w kilku miejscach – na spokojną kąpiel pod kilkusetmetrowymi kamiennymi ścianami.

TAK, CZYLI NIE

Znaczenie gestów jest w Bułgarii odwrotne niż w większości krajów. Skinienie głową w górę i w dół wyraża przeczenie, zaś kręcenie nią na boki – potwierdzenie.



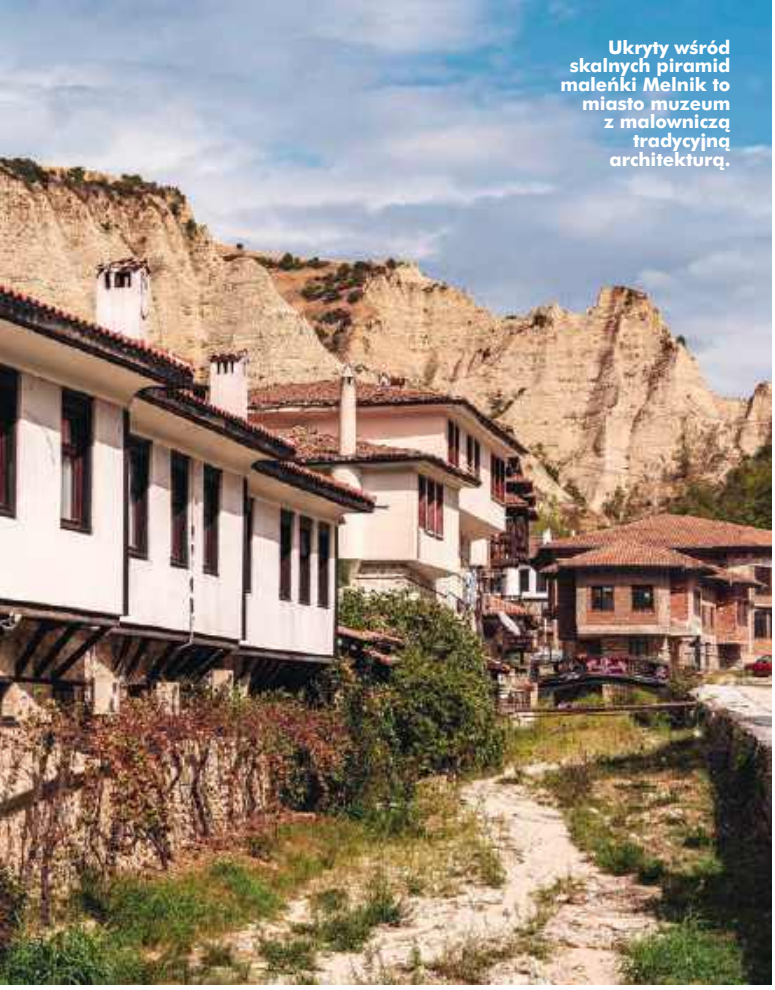
Kapana, po bułgarsku „pułapka", to artystyczna dzielnica Płowdiwu nazwana tak ze względu na labirynt małych, krzyżujących się uliczek.

RAJ ARCHEOLOGÓW

W Dolinie Kazanłyk, sercu starożytnej Tracji Północnej, przystaję przy wzniesionym z kamieni i zasypanym warstwą ziemi kurhanie Golyama Kosmatka. Wewnątrz znaleziono szczątki Seuthesa III, króla trackich Odrysów panującego niemal 2,4 tys. lat temu. To jedna z większych atrakcji turystycznych tej części Bułgarii. Do środka prowadzi 13-metrowy tunel i zanim do niego wejdę, mogę się zapoznać ze wszystkimi informacjami dotyczącymi historii tego miejsca udostępnionymi na tablicach. Kurhan ma trzy odrębne pomieszczenia – w jednym pochowano królewskiego wierzchowca, w drugim władcę, któremu

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (POPRZEDNIE STRONY), ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (3)

6457feb



Ukryty wśród skalnych piramid maleńki Melnik to miasto muzeum z malowniczą tradycyjną architekturą.



Bułgarska kuchnia to rozmaitość dań z warzywami i serem sirene, płaskie placki parlenka oraz mięso z grilla. Potrawom często dodaje smaku czubryca.



Twierdza Kaleto, widoczna z miasteczka Bełogradczik, została wbudowana w niezwykłe formacje skalne. Jej mury mają ponad 2 m grubości i 12 m wysokości.



1. Antyczny teatr rzymski w Płowdiwie, wzniesiony przez cesarza Trajana, jest jednym z najlepiej zachowanych obiektów tego typu na świecie.

2. Wejście do alpejskiego schroniska Orle Gniazdo w wąwozie rzeki Iskar wymaga umiejętności i wspinaczkowego sprzętu.

pozostawiono do dyspozycji mnóstwo złota i akcesoriów przydatnych podczas wędrówki po zaświatach. Ostatnia izba używana była prawdopodobnie, jeszcze zanim to miejsce, będące pierwotnie świątynią, zmieniono w grobowiec. Dolina jest zresztą jednym wielkim cmentarzem. Naukowcy, posiłkując się mapami, skanowaniem terenu i zdjęciami satelitarnymi, szacują, że na tym terenie znajduje się ponad 1,5 tys. trackich kurhanów. Większość z nich czeka jeszcze na archeologów.

W OPARACH LUKSUSU

Pomimo ogromnej liczby pochowanych tu osób dolina nie sprawia posępnego wrażenia, być może dlatego, że wypełniona jest ciągnącymi się niemal w nieskończoność rzędami krzewów różanych. Na przełomie wiosny i lata podróż tędy przypomina rejs statkiem płynącym w obłoku ich zapachu, obmywanym falami różanych płatków. Liczba kwiatów jest trudna do wyobrażenia, ale ten będący czystym symbolem piękna krajobraz to przede wszystkim źródło całkiem niezłych dochodów. To stąd pochodzi niemal połowa światowej produkcji olejku różanego, a bułgarski skarb jest składnikiem najbardziej luksusowych perfum. O jego wyjątkowości decyduje geografia: wciśnięta pomiędzy dwa pasma gór płaska dolina podlega wysokim wahaniom dobowych temperatur. W dzień jest upalnie, w nocy wyjątkowo chłodno. Próbując przetrwać te zmienne warunki, krzewy produkują wyjątkowo skoncentrowane olejki, a im są bardziej skoncentrowane, tym aromat silniejszy.

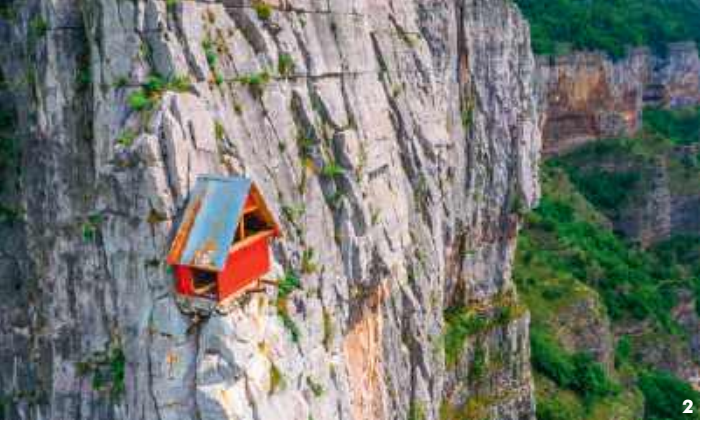
ALTERNATYWNE ŚCIEŻKI

Z Doliny Róż ruszamy na południe, do Płowdiwu, i już wkrótce spacerujemy jego uliczkami. Romska kobieta nalewa wodę ze zdobionego tureckiego dzbana, takiego samego jak te, które widziałem w tym kraju w muzeum etnograficznym. Uśmiecha się szeroko, gdy przechodzimy obok. W tym drugim pod względem wielkości mieście Bułgarii codzienność pozostaje niezakłócona tłumną obecnością turystów. Jest dynamicznie rozwijającym się ośrodkiem, w którym nie brak starożytnych, także rzymskich zabytków. Jednak o tożsamości Płowdiwu decyduje nie tylko jego przeszłość, ale też różnorodność i wielokulturowość. Niedaleko starówki rozciąga się dzielnica Hadji Hassan zamieszkana głównie przez mniejszość romską. Życie toczy się tu w dużej mierze na ulicach, gdzie wciąż można spotkać konne wozy. **Początki dzielnicy sięgają XV w. i widać tu silne wpływy tureckie, o czym przypomina wysoki minaret meczetu, od którego kwartał wziął nazwę.**

Trafiam tu, wędrując z przewodnikiem projektu Alternatywna Mapa Płowdiwu. Prowadzi chętnych mniej oczywistymi trasami. Zaglądamy tam, gdzie można znaleźć ślady komunistycznej Bułgarii, przystajemy przy brutalistycznym budynku Poczty Centralnej, Biblioteki Narodowej i betonowym prostokącie dawnego kina Kosmos z lat 60. ubiegłego wieku, który dzięki uporowi garstki zapaleńców uniknął rozbiórki i zmiany w galerię handlową. Dziś powstaje tu centrum kulturalne, które ma zostać otwarte w 2027 r.

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a146457feb



KOSMICZNY STATEK

Z gigantycznym budynkiem na wierzchołku góry Buzłudża w paśmie Stara Płanina Bułgaria wciąż nie bardzo wie, co zrobić. Obiekt przyciąga coraz więcej turystów, ale jego stan techniczny nie pozwala zmienić go w otwarty dla zwiedzających zabytek. To powidok z okresu socjalizmu. Były Dom-Pomnik Komunistycznej Partii Bułgarii, okrągły niczym kosmiczny spodek, w tym krajobrazie wygląda absurdalnie. Na sięgającej 70 m wieży dwie pięcioramienne gwiazdy o wysokości 12 m świeciły niegdyś blaskiem, który uniemożliwiał przegapienie tej świątyni socjalizmu nawet z wielu kilometrów. **Dom Partii działał zaledwie kilka lat. Po upadku systemu w 1989 r. został w zasadzie porzucony, stając się źródłem pozyskiwanych nielegalnie materiałów budowlanych dla mieszkańców okolicznych wiosek.** Reszty dopełniły deszcze i upływający czas. Dyżurujący całą dobę strażnik pilnuje dziś, by nikt nie wchodził do wnętrza obiektu.

MIKROŚWIAT

Po południu jesteśmy już w Melniku. Leżący w południowo-zachodniej części kraju szczyci się mianem najmniejszego miasta w Bułgarii – obecnie mieszka tu 169 osób, jeszcze w 2010 r. było ich niecałe 400. Bardziej interesujące wydaje mi się jednak jego otoczenie. Skalne formacje z piaskowca tworzą krajobraz przypominający uzębioną paszczę groźnego potwora.

W sennym miasteczku nie ma jednak nic niepokojącego, może dlatego, że życie upływa tu w towarzystwie butelek lokalnego wina. Wytwarzane z kilku rdzennych odmian (wszystkie oznaczane są jako melnik) cieszyły się niegdyś miłością Winstona Churchilla, który każdego roku zamawiał po 500 litrów bułgarskiego trunku. Tutejsze winnice korzystają z wyjątkowo ciepłego, niemal śródziemnomorskiego klimatu, w których winogrona doskonale dojrzewają. W efekcie powstaje wino nasycone, gęste i pełne aromatów.

Melnik ma ponad tysiąc lat historii i zdążył należeć do imperium bułgarskiego, imperium osmańskiego, Bułgarii, Rosji i znów do Bułgarii. Przez cały ten czas wino było częścią tutejszej codzienności, łącząc przeszłość z nowoczesnością i historię z teraźniejszością. I nic się pod tym względem nie zmieniło. ■

INFO

BUŁGARIA
PŁOWDIW, MELNIK

BEŁOGRADCZIK
Niewielkie miasto przyciąga turystów wysokimi na 200 m formacjami skalnymi o czerwonym zabarwieniu.

WIELKIE TYRNOWO
Historyczna stolica Bułgarii, znana z rozległej twierdzy Carewec i ruin pałacu cesarskiego.



KOPRIWSZTICA
Położone w górach jedno z piękniejszych miast muzeów z tradycyjną bułgarską architekturą z XIX w.

MONASTYR BACZKOWSKI
Najważniejszy, zaraz po Monastyrze Rylskim, tego typu obiekt w Bułgarii.

ASENA
Malowniczo położone ruiny twierdzy, która była ważnym punktem obronnym szlaku z Płowdiwu do Konstantynopola.

DOJAZD

■ Jeżeli planujesz wyprawę po Bułgarii autem, najlepiej wynająć je na miejscu. Możesz to zrobić na lotnisku w Sofii, do której dolecisz m.in. linią Ryanair z Warszawy-Modlina – ceny od ok. 200 zł za bilet w dwie strony.

NOCLEG

■ Family Hotel At Renaissance Square to uroczy pensjonat w Płowdiwie ulokowany w XIX-wiecznym domu u podnóża Starego Miasta. Dysponuje pięcioma pokojami, właściciel Dimitar mówi świetnie po angielsku i dba o komfort gości, serwując wyśmienite śniadania. Podsuwa im również mnóstwo wskazówek, jak najlepiej zwiedzać miasto. Ceny pokoju 2-osobowego zaczynają się od 75 euro za dobę.
■ W mieście Kazanłyk jest mnóstwo hoteli, polecam niewielki Hotel Parisi. Ma świetną lokalizację, wyśmienite śniadania i bardzo pomocną obsługę, a do tego bezpłatny prywatny parking. Ceny za 2 osoby – ok. 230 zł.
■ Toni's Guest House w centrum Melnika ma rodzinną atmosferę, którą zapewniają gospodarz Toni i jego syn. Pensjonat jest niewielki, ale ma wygodne pokoje i parking. W pobliżu działa restauracja Bistro Melnik, gdzie warto spróbować tradycyjnej bułgarskiej kuchni.

WARTO WIEDZIEĆ

Sałatka szopska serwowana jest w Bułgarii wszędzie i zawsze, urastając do rangi narodowego dania. Miks świeżych warzyw zasypany warstwą słonawego sera sirene nigdy jednak się nie nudzi, a jest potężną dawką witamin. Popularny jest także gulasz podawany zwykle w glinianych naczyniach (kawarma) i wszelkie grillowane kotleciki z mielonego mięsa, zazwyczaj baraniego (kebapcze, kufte).
■ Twórcy Alternatywnej Mapy Płowdiwu proponują 10 tras tematycznych. Można je odbyć, posiłkując się wskazówkami ze strony projektu: *alternativeplovdiv.com*.

eprasa.pl a146457feb



Wybrzeże Słowenii ma ok. 47 km. Dwie najpiękniejsze miejscowości to Izola i Piran oddalone od siebie o 14 km. Na zdj. Izola położona na dawnej wyspie, która dziś jest połączona z lądem, tworząc mały półwysep.

epiasa.pl a14



ADOBE STOCK



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży nieśpiesznych i niekończących się pogawędek.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

OGRODY SŁOWENII

Dolina Wipawy to rejon dla tych, którzy lubią podróżować bez pośpiechu.



Patrzymy na traktory. Ich pojawienie się na przełomie sierpnia i września na drogach słoweńskiej Doliny Wipawy oznacza jedno – rozpoczyna się jesienne winobranie. Cykl, niezmienny od setek, a może tysięcy lat, znów się domknął. Dolina budzi się z letniego letargu. Otwierają się drzwi piwniczek, prasa do tłoczenia soku winogronowego i beczki podlegają przeglądowi, gospodynie zbierają produkty na obiady dla pracowników. Właściciele gospodarstw nerwowo wydzwaniają po sąsiadach, próbując zebrać pomocników na winobranie. Wciąż dominuje tu model oparty na wzajemnej pomocy.

Dolina Wipawy rozciąga się na południowy wschód, wzdłuż granicy z Włochami, i jest mozaiką porośniętych winoroślą stoków, ukrytych pomiędzy nimi wiosek oraz dróg meandrujących wraz z naturalnie ukształtowanym terenem. Do wybrzeża jest stąd zaledwie pół godziny drogi samochodem, mimo to dolina wciąż nie jest dla turystów przyjeżdżających do Słowenii pierwszym wyborem. Kierują się raczej do Lublany, w wysokie góry lub w okolice bijącego na Instagramie rekordy popularności jeziora Bled. Dolina Wipawy jest miejscem dla tych, którzy chcą przysiąść przy stole i spędzić kilka godzin na rozmowach, sączeniu wina lub po prostu patrzeniu na oszałamiający krajobraz.

AŻ 37 PROC. OBSZARU SŁOWENII OBJĘTE JEST UNIJNYM PROGRAMEM NATURA 2000. W KRAJU O POWIERZCHNI 15 RAZY MNIEJSZEJ OD POLSKI ŻYJE PONAD 24 TYSIĄCE GATUNKÓW ZWIERZĄT, W TYM TE ZAGROŻONE.

eprasa.pl a146457feb

DOLINA WIPAWY TO RAJ DLA MIŁOŚNIKÓW PARALOTNI. GŁÓWNE STARTOWISKA TO KOVK I LIJAK. SĄ TU DOSKONAŁE WARUNKI DO LOTÓW ŻAGLOWYCH, TERMICZNYCH I DALEKICH PRZELOTÓW.

Dla tych, którzy szukają niezatłoczonych przestrzeni na całodniową eskapadę rowerową lub pieszą wycieczkę. I tych, którzy przedkładają szerzej nieznane historyczne miejsca nad obleganе zabytki.

ULTRALOKALNOŚĆ

Po tym świecie oprowadza mnie Damian Buraczewski, który kilkanaście lat temu, po wyjeździe z Polski, wybrał sobie Dolinę Wipawy za drugi dom. Zna tu niemal wszystkich, gdy więc zajeżdżamy do winnicy Bric, w samym sercu doliny, mam wrażenie, jakbyśmy dotarli do dawno niewidzianych, ale bliskich kuzynów. **Žan, wesoły mężczyzna ze szczęką okoloną linią zarostu, przyjmuje nas w piwnicy pełnej butelek, a na stole czeka talerz wędlin i serów.** Rodzinna winnica nie działa na dużą skalę – by uniezależnić się od wyników sprzedaży trunków, Žan niedawno rozbudował ją, tworząc butikowy hotel.

– Wino, ale też potrawy smakują najlepiej w miejscu, w którym powstały – mówi. – Im krótsza droga do stołu, tym lepiej. Wszystko, co podajemy gościom, zrodziło się tu, na tej ziemi. To ultralokalność – dodaje, śmiejąc się.

Žan z Damianem snują opowieść o tym, że niewielka Słowenia bywa często traktowana przez przyjezdnych jako jednorodny byt. Tymczasem każdy rejon ma tu własną, bardzo silnie zaznaczoną tożsamość. I widać to właśnie po trunkach: w popularnym wśród turystów rejonie Alp winorośli w zasadzie się nie uprawia, można więc pomyśleć, że Słowenia nie jest krajem wina. Tymczasem w przeliczeniu na mieszkańca pije się go tu i produkuje najwięcej w Europie. Aby się o tym przekonać, trzeba jednak przyjechać tam, gdzie są winnice, czyli na przykład do Doliny Wipawy.

– Winorośl jest częścią naszej kultury – opowiada Žan. – Widać to nawet w kuchni, bo zawsze gotowało się tu tak, by potrawy współgrały z lokalnymi winami. Słoweńskie szczepy są szerzej niemal nieznane, często intrygujące i potrafią zaskoczyć.

DOWCIPNE KAZANIA

Kompaktowe rozmiary doliny sprzyjają rowerzystom, więc gdy ruszam w trasę, co rusz spotykam innych miłośników pedałowania. Choć nie ma tu wielu przygotowanych dla jednośladów ścieżek, niemal całą dolinę można przemierzyć, korzystając z wiejskich, rzadko używanych przez auta dróg. A jeżeli dysponuje się rowerem z nieco grubszymi oponami, dostępna staje się sieć kamienistych traktów biegnących przez winnice, pomiędzy wioskami, a także górskie ścieżki dla lubiących nieco większe sportowe wyzwania.

REKORDOWA WINOROŚL

Najstarsza na świecie żyjąca i owocująca winorośl to Stara Trta, która rośnie na fasadzie domu w mieście Maribor. Ma ok. 440 lat.



Miasteczko Vipavski Križ otaczają imponujące mury obronne, które w XV w. wzniesiono w obronie przed Osmanami.

Wczesnym popołudniem docieram do średniowiecznej miejscowości Vipavski Križ, by zajrzeć do dawnej biblioteki klasztornej, gdzie przechowywane są ryciny przedstawiające dolinę sprzed wieków. Gdy patrzy się na te szkice naniesione delikatną kreską, można zrozumieć, dlaczego ten region już w średniowieczu nazywany był ogrodami Słowenii. Na rysunkach widać ciągnące się rzędy drzew owocowych i winorośli. Co ciekawe, wówczas rosły one w symbiozie – drzewa stanowiły podporę dla krzewów.

W bibliotece przystaję też na chwilę przed półką z pięciotomowym, oprawionym w skórę zbiorem kazań Janeza Svetokriškiego, barokowego kaznodziei i pisarza, który urodził się i żył w tym mieście. Zdobył popularność, przygotowując dowcipne i oparte na życiowych sytuacjach nauki, które szybko znalazły posłuch wśród mieszkańców okolic. By docenić w pełni humor tych kazań, trzeba jednak znać słoweński.

Każdy jednak bez trudu może cieszyć się urokiem samej miejscowości. Na przestrzeni stuleci większość budynków się zmieniła, Vipavski Križ nadal ma jednak średniowieczny układ ulic. Wysokość, na jakiej położona jest otoczona murami obronnymi miejscowość, zapewnia wyjątkowe widoki na dolinę poniżej – pełne zieleni pola i sady, niemal białe kreski pełnych kredy dróg, rdzawe dachówki domów w pobliskich wsiach.

TAM, GDZIE BLUSZCZ, TAM ZABAWA

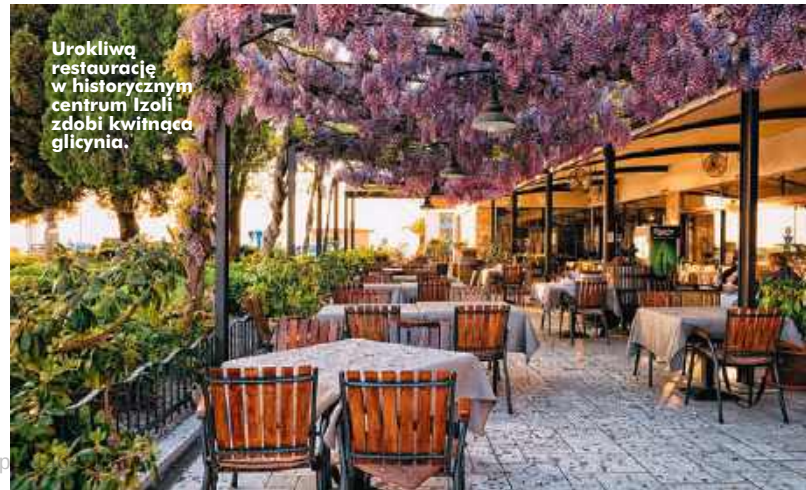
Najlepszym sposobem na zapewnienie sobie takiej panoramy jest wybranie się na oznaczony tablicami pieszo-rowerowy szlak, który ośmiokilometrową pętlą otacza najbliższe miejscowości wokół Vipavskiego Križa. Ta trasa prowadzi przez pola, winnice, gaje oliwne, sady, ale zanim je wszystkie pokonam, natrafiam na kawałek deski przyczepiony do drzewa z namazanym słowem *osmica*. Dzięki rozmowom z Damianem wiem co oznacza – tego typu drogowskazy, a czasem tylko wywieszona wiązka gałązek bluszczu, są znakiem dla wtajemniczonych.

Osmica to zwyczaj słoweńsko-włoskiego pogranicza sięgający czasów panowania Karola Wielkiego (768–814 r.). Cesarz zezwolił wówczas chłopom na bezpośrednią sprzedaż nadwyżek wina własnej produkcji. Dyspensa była czasowa, a gospodarz musiał oznaczyć miejsce handlu wiązanką z gałązek bluszczu. Przywilej potwierdził później cesarz Józef II w 1784 r. Zezwolił na to rolnikom przez osiem dni w roku. Stąd wzięła się słoweńska nazwa osmica, czyli „ósemka".

Obecnie mają oni prawo sprzedawać domowe wina i inne wyroby dwa razy w roku przez dziesięć dni. Zwykłe gospodarstwa zamieniają się wówczas w tymczasowe restauracje. Niezmiennie osmica przyciąga do nich chcących wziąć udział w zabawie – miejsca te można więc rozpoznać nie tylko po ręcznie robionych


Grillowane kalmary to doskonała przystawka do kieliszka białego słoweńskiego wina.


W Słowenii uprawia się ok. 50 szczepów winorośli. Winiarskie tradycje sięgają tu 2,5 tys. lat.


Urokliwą restaurację w historycznym centrum Izoli zdobi kwitnąca glicynia.

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl



1. Tartinijev trg (Plac Tartiniego) w nadmorskim Piranie nosi imię słynnego skrzypka i kompozytora Giuseppe Tartiniego urodzonego w tym mieście.

2. Sečovlje Salina Nature Park to siedlisko gatunków roślin i zwierząt, które przystosowały się do warunków słonych bagien.

drogowskazach, ale też po zapełnionym parkingu pod budynkiem i dźwiękach ludowej muzyki dobiegających zza ścian.

Nie mogę nie skorzystać z takiej okazji, porzucam więc rowerowe plany i otwieram drzwi gospodarstwa. **W niewielkiej sali rozstawiono przykryte ceratą stoły, na każdym stoją karafki pełne wina, a pod ścianą trzej mężczyźni grają na gitarze, akordeonie i puzonie.** Jest ciasno, głośno i wesoło, a za moment wszyscy, nawet ci, którzy widzą się pierwszy raz w życiu, zaczną wspólnie wyśpiewywać tradycyjne pieśni.

Przysiadam się, ktoś przynosi mi talerz gęstej zupy i półmisek ręcznie robionych wędlin, na wyciągnięcie ręki jest też strudel gotowany dawnym sposobem, w wodzie, zawinięty w szmatkę. Do wyboru mam wino białe lub czerwone, lane prosto z beczki.

Jest w tej imprezie rzadko dziś spotykana naturalność i prostota, nikt nie robi tu zdjęć, nie kręci filmów, nie przebiera się w wieczorowe stroje ani nie oczekuje eleganckiej obsługi. Całość przypomina spotkanie rodzinne, stając się kwintesencją zwykłego codziennego życia, w którym oprócz pracy i obowiązków jest też czas na spotkania z innymi i chwile wypełnione śmiechem i radością.

SŁONY PIRAN

Sąsiadujące z Doliną Wipawy wybrzeże jest zbyt dużą pokusą, bym się jej oparł. Na zakończenie opuszczam więc rolniczo-winny zakątek, by pojechać do Piranu. Niewielka miejscowość, ulokowana na wcinającym się w Adriatyk półwyspie, prowadzi dwa odrębne życia – latem przelewa się przez nią tłum turystów, ale wraz z początkiem jesieni staje się spokojną osadą rybaków, w której w miejscowi każdego dnia bez trudu znajdują czas na długie pogawędki przy kawie.

Najstarsza część miasteczka jest niedostępna dla aut, dzięki czemu Piran jest miejscem zawieszonym w bezczasie, nowoczesność jest tu niemal niewidoczna. Bez trudu można natomiast odnaleźć w gęstej, labiryntowej zabudowie ślady architektury weneckiej, przypominające o tym, że należące dziś do Słowenii miasto przez niemal pięć weków rządzone było przez włoskich kupców.

Piran swój pocztówkowy wygląd zawdzięcza właśnie Wenecjanom, którzy zbili majątek na handlu morską solą i zainwestowali spore sumy w przebudowę miasta, wznosząc wysmakowane kamienice, świątynie i okazałe pałace. Sól wydobywa się tu zresztą do dziś – 8 km od Piranu rozciąga się Sečovlje Salina Nature

eprasa.pl a146457feb



Park, gdzie na płyciznach wyodrębniono baseny. Zalewane są one morską wodą, która latem, ogrzewana słońcem, odparowuje. Gdy woda znika, pozostawia cienką warstwę soli.

O wyjątkowości tutejszego produktu decyduje jednak petola – kilkumilimetrowa warstwa glonów, grzybów, gipsu, minerałów oraz bakterii (głównie *Coleofasciculus chthonoplastes*). Tworzy filtr odseparowujący wszelkie zanieczyszczenia, dzięki czemu sól zyskuje wyjątkową biel. Technologię wynaleziono w XIV w. i okazała się na tyle skuteczna, że stosuje się ją do dziś. Wizyta w pirańskich solankach jest więc okazją, by zetknąć się z czymś niezmiennym i stałym, ze światem odpornym na efemeryczne drgnienia nowoczesności.

Podobny wymiar ma Izola, kolejna nadmorska mieścina, leżąca zaledwie kilkanaście kilometrów od Piranu. Niegdyś ulokowana była na wyspie, dziś zajmuje półwysep, zabudowa również przypomina o niegdysiejszej obecności Wenecjan. **Plątanina brukowanych uliczek i wieża kościoła na wzgórzu są niczym kopia Piranu, jednak Izola jest od niego nieco większa, mniej senna, skrząca się bardziej żywiołową energią.** Być może to zasługa okazalszej mariny napakowanej jachtami o przeróżnych banderach oraz pobliskiego, tętniącego życiem portu wewnętrznego (*mandrač*), w którym cumują kutry rybackie.

Przyglądanie się pracy rybaków, przeładowujących skrzynie z połowem lub naprawiających sieci, jest przyjemnością samo w sobie. Przy odrobinie szczęścia w Izoli trafić można jednak też na organizowane kilka razy w roku „Molo smaków". Kamienny, wcinający się w Adriatyk pirs zmienia się wówczas w scenę kulinarną – lokalni producenci i plantatorzy wystawiają się na tymczasowych stoiskach, proponując sardynki, owoce morza, ostrygi, makarony z truflami, fritole i mnóstwo wyśmienitego słoweńskiego wina. Wydarzenie przyciąga tłumy mieszkańców okolicznych miejscowości, a atmosfera swobodnej zabawy sprawia, że większość osób z przyjemnością zostaje tu do wieczora, by obserwować z kieliszkiem wina w dłoni znikające na linią morza słońce. ■

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK

INFO

SŁOWENIA
DOLINA WIPAWY

ŠTANJEL
Średniowieczne miasteczko na wzgórzu znane z unikalnej architektury kamiennej, zamku i tarasowych ogrodów.

VZLETIŠČE LIJAK
Główny punkt startowy dla paralotniarzy, skąd rozpościera się panorama na dolinę i wybrzeże.



GOČE
Położona na wzgórzach osada ma aż ponad 60 tradycyjnych kamiennych piwnic winnych. W większości z nich organizowane są degustacje.

WIPAWA
Miasto leży nad rzeką i słynie z kilkudziesięciu mostów nad nurtem i kanałami, przez co nazywane jest czasem słoweńską Wenecją.

ZAMEK PREDJAMA (PREDJAMSKI GRAD)
XIV-wieczny, największy na świecie zamek jaskiniowy wbudowany w pionową 123-metrową skalną ścianę.

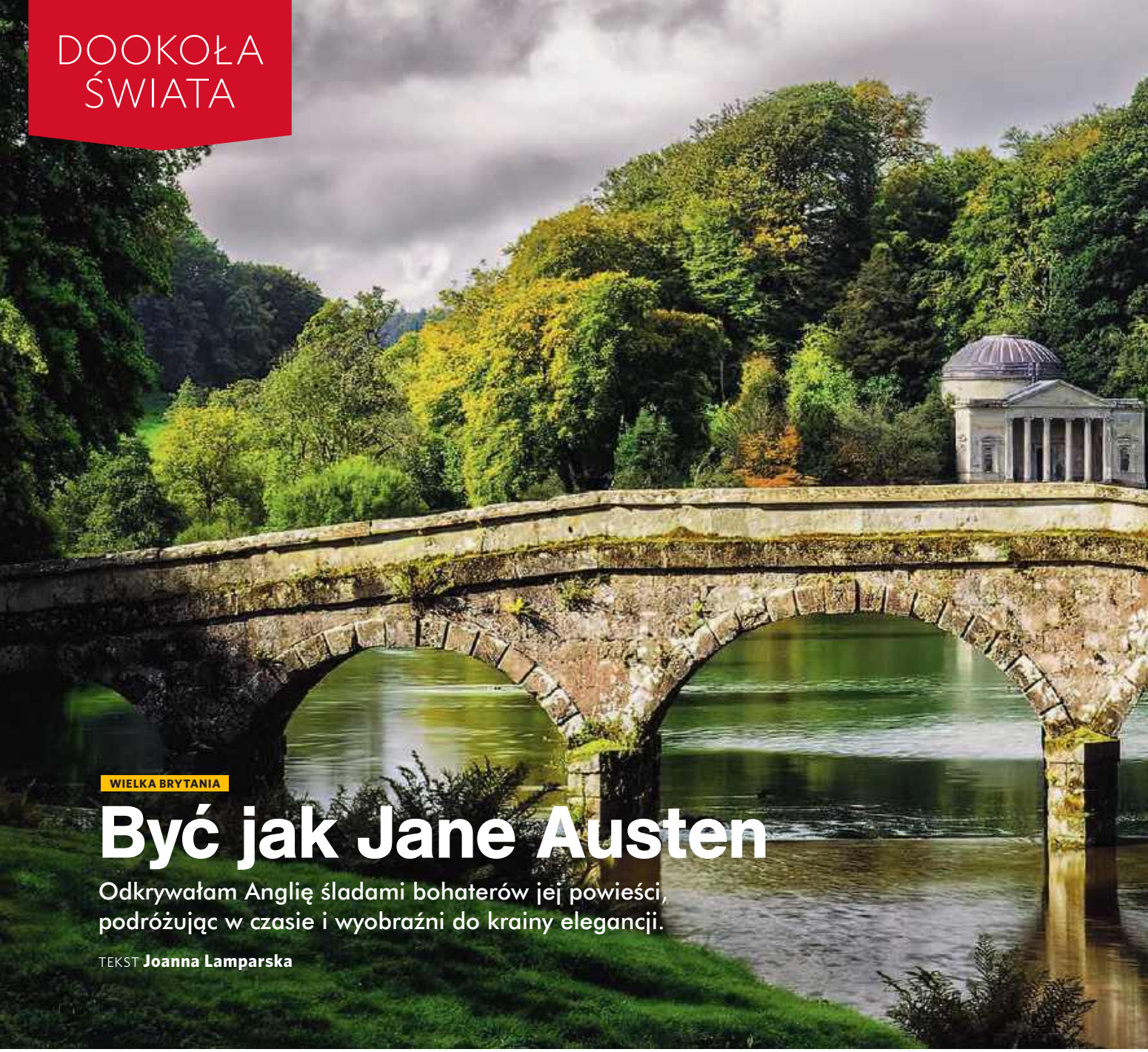
DOJAZD
■ Zwolennicy samolotów mogą wybrać ofertę LOT-u: bezpośrednie połączenie z Warszawy (WAW) do Lublany (LJU) od ok. 680 zł w obie strony.
■ Stąd dalej można jechać autobusem do Ajdovščiny (ok. 1,5 godz., ceny od 15 euro) lub wypożyczyć auto.

TRANSPORT
■ Poruszanie się po dolinie transportem publicznym jest dość utrudnione – między większymi miastami można się przemieszczać autobusami przewoźnika Nomago. Jeżeli chcesz dotrzeć do winnic lub wiosek, niezbędny będzie jednak samochód.
■ Alternatywa to rower, najlepiej z elektrycznym wspomaganiem. Wypożyczenie go na kilka dni będzie tańsze od auta, a da się w ten sposób przemierzyć całą dolinę.

NOCLEG
■ BRIC Wine & Relax to butikowy, wybudowany kilka lat temu hotel położony w winnicy rodziny Bric. Wysoki standard i dostęp do basenu pozwalają w pełni wypocząć oraz poznać tajniki produkcji tutejszych trunków. W szczycie sezonu noc w 2-os. pokoju to wydatek 225 euro.
■ Czterogwiazdkowy hotel Piran ma wszystko, co może zaoferować obiekt tej klasy, jednak najważniejsze wydaje się jego położenie na samym brzegu morza. Ma pokoje z widokiem na Adriatyk i bezpośrednie wyjście na morskie kąpielisko. Poza sezonem ceny za pokój dla 2 os. oscylują wokół 630 zł.

JEDZENIE
Największym przysmakiem regionu jest pršut, czyli suszona na powietrzu szynka, oraz jota, czyli zupa z kapustą i fasolą. W dolinie nie brakuje też świetnych serów i potraw z dziczyzny. Oprócz prostych tawern działają tu też bardziej wykwintne restauracje:
■ Gostilna Pri Lojzetu (Zemono) wyróżniona gwiazdką Michelina, mieszcząca się w renesansowym dworku.

eprasa.pl a146457feb



WIELKA BRYTANIA

Być jak Jane Austen

Odkrywałam Anglię śladami bohaterów jej powieści, podróżując w czasie i wyobraźni do krainy elegancji.

TEKST **Joanna Lamparska**



JOANNA LAMPARSKA
Dziennikarka, podróżniczka, autorka książek, prowadząca *Hi!History Channel*.



Zamiast zakazów miłe sugestie. Nie ma: „Psom wstęp wzbroniony”, tylko: „Szczęśliwe psy czekają poza kasą biletową, ale rozumiemy, że niektóre muszą wejść do środka”. W miejsce: „Nie wchodzić na drzewo”, jest: „Prosimy, nie wspinaj się na nas, w ten sposób pomagasz nam rosnąć dla twojej przyszłości”. W krainie Jane Austen wszystko jest wyważone i eleganckie. Tak bardzo, że aż głupio łamać konwenanse. Zu-

GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a146457feb

Słynny most palladiański i panteon w ogrodach, które Henry Hoare II stworzył w Stourhead w hrabstwie Wiltshire.

pełnie, jakby od dwustu lat nic się tu nie zmieniło.

Tę podróż planowałam od dawna. Georgiańska Anglia, czasy *Dumy i uprzedzenia*, malownicze wiejskie dwory i romantyczne parki, niby w zgodzie z naturą, a jednak ludzką ręką dopracowane do perfekcji. Z tyłu głowy miałam też ekranizację najsłynniejszej powieści Jane Austen, w której nieprzystępny pan Darcy oświadcza się Elizabeth Bennet w strugach



Udział w Festiwalu Jane Austen wymaga stroju w stylu regencji.



Wytrawne przekąski na tradycyjną angielską popołudniową herbatę.



Wielka kostiumowa parada w strojach z czasów regencji oficjalnie otwiera Festiwal Jane Austen w Bath, gdzie pisarka mieszkała wiele lat.

deszczu w miejscu znanym jako Świątynia Apolla. Męża postawiłam przed faktem dokonanym i w ten sposób wylądowaliśmy w Bristolu. Na wejście do świata dawnej arystokracji daliśmy sobie trzy dni.

MIELI SZCZĘŚCIE, BO PADAŁO

Jane Austen urodziła się w 1775 roku na angielskiej prowincji i przeszła do historii jako kronikarka czasów epoki georgiańskiej i regencji. Pisarka obserwowała życie, w którym jedyną szansą kobiety było korzystne zamążpójście. Jej książki doczekały się kilkudziesięciu ekranizacji. Częścią jej świata były zjawiskowe ogrody. **Prosto z lotniska jedziemy więc do Stourhead, raju na ziemi, który stworzył w XVIII wieku Henry Hoare II Magnificient, czyli Henryk Wspaniały.**

Henry był bankierem, kochał malarstwo i wymyślił sobie, że stworzy obraz w naturze. Nie zawiesi go w salonie (tam miał już wszystko, w tym rzymskie posągi), ale będzie mógł po nim wędrować, karmiąc ducha pięknym widokiem. Tak powstał Stourhead Garden, tysiąchektarowy park koło wcześniejszej posiadłości Hoare'ów. Dżentelmen-ogrodnik, jak często mówi się o Henrym, zbudował sztuczne jezioro i otoczył je pagórkami, ścieżkami i ozdobnymi budynkami.

> Festiwal Jane Austen w Bath to wydarzenie światowej sławy. W tym roku potrwa od 12 do 20 września.

Kogoś przyzwyczajonego do polskiego systemu zwiedzania wszystko tu zaskakuje. Po pierwsze: żadnych bramek i zakazów. Totalne zaufanie. Uprzejmość. Wypielęgnowane trawniki, na których mogę usiąść i urządzić sobie piknik.

Park należy do National Trust, brytyjskiej organizacji zajmującej się ochroną zabytków i przyrody. Jej wolontariusze, często osoby na emeryturze, pomagają zwiedzającym w zrozumieniu tego, co oglądają. W Stourhead niemal na każdym przystanku czeka ktoś taki. Przewodnicy są niezwykle mili i opiekuńczy, bez znużenia odpowiadają na wszystkie pytania.

Stourhead to kompozycja przyrody i małej architektury. Henryk Wspaniały zbudował w nim groty z zamkniętymi w marmurze nimfami, most palladiański, panteon, miał nawet pustelnię z „ozdobnym pustelnikiem" – jego akurat szybko się pozbył – ale dla mnie najważniejsza jest Świątynia Apolla.

W ekranizacji *Dumy i uprzedzenia* z 2005 r. znajduje się ikoniczna scena,

GETTY IMAGES (3), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a146457feb



W starożytnych rzymskich łaźniach w Bath zamiast kąpieli odbywają sie dziś imprezy kulturalne.



Wnętrza opactwa Lacock Abbey posłużyły za tło filmów o Harrym Potterze. Otaczająca je historyczna wioska „zagrała" między innymi w serialach *Downton Abbey* oraz *Duma i uprzedzenie*.



W Lacock Abbey, dawnym opactwie w hrabstwie Wiltshire, mieści się muzeum Foxa Talbota, wynalazcy techniki negatywowej w fotografii.

w której Fitzwilliam Darcy oświadcza się Elizabeth Bennet. Darcy (Matthew Macfadyen), przystojny i uprzedzony, wie, że panna Bennet nie należy do jego sfery, ale nie może walczyć z miłością. Elizabeth (w tej roli Keira Knightley) odrzuca go, wytykając mu pychę i zniszczenie szczęścia jej siostry. **W filmie pada deszcz, a oni mokną w tych swoich płaszczach z czasów regencji, gdy uczucia wybuchają w nich z całą mocą.** Ta scena została nakręcona właśnie w ogrodach Stourhead, pod trzecią kolumną z prawej od wejścia do Świątyni Apolla.

To wszystko tłumaczy mi uprzejmy wolontariusz i od razu wskazuje odpowiednie miejsce do zrobienia zdjęcia.

– Mieli szczęście, bo w dniu, gdy kręcono tę scenę, akurat padał deszcz, ale dla reżysera wciąż było go mało. Specjalne maszyny lały więc strugi wody. Dobrze, że koło świątyni jest wolna przestrzeń i można tam było zainstalować cały ten sprzęt.

A potem ustawia mnie starannie w miejscu, w którym stała Keira Knightley, a mojego męża w pozie pana Darcy'ego. Niestety jak na złość świeci pełne słońce.

ROZWAŻNIE I ROMANTYCZNIE

Zanim Lizzy odmówiła ręki panu Darcy'emu, oświadczył się jej William Collins, pastor spokrewniony z rodziną Bennetów. Postanowiłam sprawdzić, jak wyglądałoby życie Elizabeth w takim w niewielkim opactwie na prowincji. Na nocleg wybrałam więc Lacock, wioskę, w której również kręcone były zdjęcia do *Dumy i uprzedzenia*, a także – z czego Lacock dzisiaj słynie – przygód *Harry'ego Pottera*. Stoi tu potężne średniowieczne opactwo – dawny klasztor zakonu augustianek – które w XIX w. stało się domem Foxa Talbota, wynalazcy negatywu.

Na skraju Lacock, gdzie najnowszy dom ma ze 150 lat, a pub działa w budynku z XIV w., zamieszkaliśmy w pensjonacie Rectory Lacock, dawnej plebanii z 1866 r. Tu poczułam prawdziwy klimat georgiańskiej Anglii. Na podłodze kafle enkaustyczne firmy Minton (motyw dekoracyjny nie jest namalowany na ich powierzchni, ale wynika z użycia glinek w różnych kolorach, które wnikają w głąb materiału) – wyjątkowe dzieła sztuki, które zdobią również pałac Westminster. Taka płytka może dziś kosztować od 50 do 1000 funtów, więc na śniadanie schodziłam po, lekko licząc, kilkuset tysiącach złotych. Przy drzwiach zabytkowe dzwonki przywołujące służbę. Widok na doskonały ogród, po którym rano hasają zające.

Przed plebanią pola pełne owiec. Akurat miały małe, więc po trawie

eprasa.pl a146457feb



Royal Crescent w Bath to ciąg 30 połączonych domów tworzących półksiężyc długości 150 m. Wzniesiono je w XVIII w. w stylu georgiańskim.

biegały jagnięta wyglądające tak, jakby ktoś specjalnie je tu umieścił dla ozdoby krajobrazu.

Helen i Wyatt Birchallowie kupili to miejsce w 2017 r. i zaczęli nierówną walkę z wiktoriańską materią. Stare wodociągi i kominki niemal w każdym pomieszczeniu okazały się prawdziwym wyzwaniem. W końcu właścicielom udało się współczesny komfort połączyć z tradycją XIX w.

Gdyby Lizzy Bennet jednak wyszła za mąż za pastora, jadłaby pewnie takie same śniadania,jak ja. Jajko, smażone pieczarki i pomidor, a jeśli nie była wegetarianką, dobrałaby bekon i kaszankę. Z tostów z dżemem pomarańczowym pewnie by zrezygnowała, w końcu dbała o linię.

Między pieczarkami a kawą Wyatt Birchall niby od niechcenia zadaje pytanie:

– Test na wiedzę ogólną: tuż obok nas mieszka ktoś bardzo sławny. Mała podpowiedź: gość, któremu mama dała pracę...

– Mieszka tu gdzieś król Karol?

– Nie, ale blisko, zgaduj dalej.

– Camilla!

– Tak jest, królowa Camilla przylatuje tu helikopterem i czasami w piątek można ją spotkać w wiosce. Z plebanii mamy skrót przez łąki do kościoła i wtedy idziemy przez strumień Camilli. Kiedy królowa jest w domu, z daleka widać ochroniarza z bronią.

JAZDA NA SMALCU

Zaraz po śniadaniu postanowiłam natychmiast iść „przez Camillę". Trasa z plebanii prosto do kościoła, nie wiedzieć czemu, nosi nazwę Ścieżki Kochanków. Jest niemalże tunelem w zieleni, który strzeże prywatności królewskiej żony.

Lacock to jedna z najlepiej zachowanych średniowiecznych wiosek, w nocy nie świeci się tu nawet światło na ulicach. Gdyby nie samochody, byłabym pewna, że ktoś mnie przeniósł w czasie. Na początek zajrzałam do Bakery Lacock, gdzie ciasta sprzedają panie w strojach z epoki Jane Austen. Uprzejme ekspedientki poleciły mi lacock lardy, ciężki i wyjątkowo słodki placek. Jestem wegetarianką, raczej znam angielski, ale gdy go kupowałam, zaświeciła mi się tylko pomarańczowa lampka. Przecież to niemożliwe, żeby w ciastku był lard, czyli smalec. A jednak był. Muszę z tym żyć, tym bardziej że lardy smakowało całkiem nieźle. Podobno to najlepsze jest tylko tutaj.

Lacock okazało się idealnym miejscem wypadowym na zwiedzanie krainy Jane Austen. Początkowo chciałam spać w Bath, tam gdzie Jane spędziła kilka lat. Jednak ta stolica regencji, miasto, gdzie niegdyś każdy angielski arystokrata musiał bywać, okazała się pełna turystów. Lecąc do Wielkiej Brytanii, byłam naiwnie przekonana,

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a146457feb

że jestem jedyną z nielicznych osób na świecie, które zamierzały podążać szlakiem sławnej pisarki. Ale masowa kultura zrobiła swoje. Zatłoczone kawiarnie i puby, walka z czasem – ostatnie wejścia do atrakcji turystycznych w Bath odbywają się o siedemnastej – i problemy z zaparkowaniem przekonały mnie, że Lizzy Bennet z pewnością wybrałaby coś mniej popularnego.

Bath jest starym rzymskim miastem, więc najpierw oglądam starożytne termy. Stojąc przy Wielkiej Łaźni, próbuję wyobrazić sobie jej dawny wygląd. Dziś basen znajduje się pod gołym niebem, ale w czasach rzymskich przykrywało go potężne sklepienie wznoszące się na blisko 20 m – wysokość porównywalną z siedmiopiętrową kamienicą. W półmroku tak ogromnej hali para unosząca się nad gorącą wodą musiała robić niezwykłe wrażenie.

Z term kieruję się w stronę Avonu. Po kilku minutach przede mną wyrasta Pulteney Bridge – jeden z najbardziej charakterystycznych mostów w Anglii. Zabudowany po obu stronach, z fasadą ozdobioną oknami, z rzędami sklepów ciągnącymi się wewnątrz na całej długości, bardziej przypomina pałac niż przeprawę przez rzekę. **Zatrzymuję się na środku, by spojrzeć na wodę spływającą kaskadą poniżej. Widok jest wspaniały, a gwar kawiarni i małych butików nadaje temu miejscu wyjątkowy urok.**

Późnym popołudniem dochodzimy do Royal Crescent. Pierwszy raz zobaczyłam go również na filmie, tym razem była to *Księżna*, również z Keirą Knightley. Słynny półksiężyc trzydziestu georgiańskich kamienic wygląda dokładnie tak, jak na zdjęciach, a może nawet bardziej imponująco.

Tego dnia rozległy trawnik przed fasadą wypełniony jest ludźmi, którzy grają w piłkę i jedzą na kocach. Spacerując wzdłuż idealnie symetrycznego łuku budynków, mam wrażenie, że przeniosłam się do XVIII w. To właśnie tutaj najpełniej widać elegancję czasów Jane Austen.

Historia Lizzy Bennet dobrze się kończy. Pan Darcy okazał się w końcu szlachetny i mniej uprzedzony, wzięli ślub i żyli długo i szczęśliwie w jednym z takich miejsc jak to, które odwiedzam na koniec. To Bowood – wisienka na torcie. Spacer po ogromnej posiadłości z historycznymi ogrodami otoczonymi murem jest jak detoks od rzeczywistości. Podobnie jak cała kraina Jane Austen. ■

> Jane Austen uważała, że kobieta nie powinna wychodzić za mąż bez miłości. Oświadczyny odrzuciła zaledwie dzień po ich przyjęciu.



Podczas ubiegłorocznego Festiwalu Jane Austen uczczono 250. rocznicę urodzin pisarki.



Most Pulteney nosi imię Frances Pulteney, której mąż William chciał wybudować miasteczko po drugiej stronie Avonu i potrzebował przeprawy.

DOJAZD

■ Najłatwiej dolecieć do Bristolu. W zależności od linii lotniczej ceny biletów zaczynają się od 500 zł w dwie strony.

TRANSPORT

■ Najwygodniej samochodem, choć dla osób, które nie są przyzwyczajone do jazdy po lewej stronie, może to być spore wyzwanie. Podobno po pierwszych trzech dniach idzie już gładko. Samochód jest też najtańszą opcją. Koszt wypożyczenia – od 200 zł za dobę plus ubezpieczenie. Dla porównania jazda pociągiem z Bristolu do Bath trwa 10 min i kosztuje 7,5 GBP. (1 GBP to ok. 5,08 PLN).

JEDZENIE

■ Najlepiej jeść w lokalnych pubach i zajazdach.
■ W Lacock zajrzyjcie do The George Inn, gdzie oprócz typowych fish and chips serwują również dania kuchni międzynarodowej.
■ The Red Lion słynie z Henry's IPA relish, tradycyjnego chutneya na piwie podawanego m.in. do pieczonego camemberta.
■ Warto odwiedzić Castle Inn w Castle Combe, jednej z najpiękniejszych wiosek Anglii.
■ W Bath przysiądź w wietnamskiej (tak!) kawiarni przy moście.
■ Ceny w pubach są podobne. Piwo: 5–8 funtów, fish and chips: ok. 17, sałatki: od 11, herbata, kawa: 5–6. Mały kawałek lacock lardy: 3,5–4 funtów.

NOCLEG

Wybór zależy od budżetu.
■ Rectory Lacock z tradycyjnym angielskim śniadaniem, ciasteczkami, kawą i herbatą w pokoju to wydatek 80 funtów.
■ Bardzo polecam Manor House w Castle Combe.
■ Z kolei w Bath – luksusowy The Royal Crescent Hotel & Spa.
■ Warto też szukać tańszych opcji. W regionie jest wiele pól kempingowych.



Urokliwe uliczki Goslaru kryją setki wpisanych na listę UNESCO domów szachulcowych.



Pożywny strammer max, czyli chleb z szynką i sadzonym jajkiem, to kulinarny klasyk Harzu.



W lasach pod Rabenklippe można zobaczyć rysie euroazjatyckie.



Rwące potoki w górach Harz napędzały kopalniane koła. Dzisiaj zachwycają miłośników natury.



BARTEK KAFTAN
Dziennikarz, redaktor, tłumacz. Lubi wracać po wielokroć w te same miejsca – zwłaszcza tam, gdzie spotykają się różne kultury.



NIEMCY

Góry skarbów

Z cesarskiego miasta, przez prastare kopalnie srebra, ku spowitym we mgle szczytom – w górach Harzu odbywamy wędrówkę w przeszłość i w głąb dzikiej przyrody.

TEKST **Bartek Kaftan**

Gdy zegar na rynku w Goslarze wybija szóstą po południu, drzwiczki uchylają się i oczom gapiów ukazują się koń, rycerz i król. Rumak bije kopytem, rycerz podnosi coś i pokazuje monarsze, ten z uznaniem kiwa koroną. Potem wychodzą górnicy z taczkami, kilofem i młotem. Tak codziennie miasteczko u podnóża Harzu opowiada swoją historię.

– Rycerz Ramm wybrał się na łowy. Uwiązał konia i ruszył w gęstwinę. Gdy wrócił, zauważył, że ten uderza w ziemię, gdzie coś tam błyska. Zawiózł lśniącą bryłkę cesarzowi. Tak odkryto ponoć bogactwa góry, którą nazwano Rammelsberg – opowiada Krystyna Lupińska-Schwartzkopff, przewodniczka po Goslarze. Tyle legenda. Ale złoża srebra i złota, a także rud miedzi, cynku i ołowiu, naprawdę były przebogate, a losy miasta splotły się z dziejami kopalni. – Gdy wydobycie szło pełną parą, Goslar rozkwitał – twierdzi Krystyna.

Wielkość dzisiejszej starówki, wpisanej na listę UNESCO, miasto osiągnęło już w XII w. Krążymy wśród setek domów z szachulca. Konstrukcja nie wydaje się prestiżowa – ot, drewniany szkielet wypełniony gliną, sieczką i łajnem – ale natrafiamy na

ADOBE STOCK (4), GETTY IMAGES

eprasa.pl a146457feb



Średniowieczna starówka Goslaru z góry zachwyca gąszczem rudych i łupkowych dachów.



Starówka w Goslarze tętni życiem. W starych domach mieszczą się dziś urokliwe restauracje.

sieczką i łajnem – ale natrafiamy na cuda. XVI-wieczny dom patrycjusza Thilinga, słynny Brusttuch, zdobią płaskorzeźby w drewnie. Sąsiednia siedziba cechu piekarzy to szachulcowy drapacz chmur z kilkukondygnacyjnym poddaszem-spichlerzem. W XVII-wiecznym domu – a raczej pałacu – kupca i browarnika Hansa Siemensa zastrzały, czyli skośne belki, wybrzuszają się na wzór barokowych wolut – ozdobnych, ślimakowatych spiral. Szkielet wypełniono zaś na bogato: nie gliną, lecz cegłą.

Na podwórzu oglądamy drewniane rury, którymi doprowadzano z rzeczki Gose wodę do warzenia piwa. – Ujęcia znajdowały się w wielu domach, a publiczne na ulicach. Woda wypływała sama, bo miasto zbudowano na niewielkim spadku. W Goslarze prawie nie ma studni – uśmiecha się przewodniczka. W średniowieczu kilkanaście tysięcy osób miało wodę doprowadzoną pod nos! Na coś takiego mogło pozwolić sobie tylko naprawdę majętne miasto – tak samo jak na Szpital św. Krzyża, jeden z najstarszych przytułków w Europie, czy fontannę z największą na świecie romańską misą z brązu.

Rzeczka Gose wyznaczała też strefy wpływów. Przez most wychodzimy z szachulcowego labiryntu na otwarty teren – i ze średniowiecznego miasta do palatynatu, czyli cesarskiej posiadłości. – Tysiąc lat temu Rzesza nie miała stolicy. **Władcy podróżowali z dworem, zatrzymując się w rezydencjach. Goslar odwiedzali często – tłumaczy Krystyna.** Miasto szczególnie upodobał sobie Henryk III: rezydował tu kilkanaście razy, rozbudował pałac. XI-wieczna Aula Regis pyszni się na wzgórzu. U jej stóp przycupnął przedsionek katedry – tyle zachowało się ze świątyni, w której cesarz kazał pochować swe serce. Resztę rozebrano 200 lat temu, gdy niszczała pozbawiona monarszej opieki. Od kamienia trwalszy okazał się poczciwy szachulec. Wzdłuż wąskich jak sztolnie uliczek ciągną się kraciaste ściany – ze szkieletami z belek, które jak górnicze stemple podpierają szare dziś niebo.

OBROTY KÓŁ PODZIEMNYCH

Dostatek mieszczan miał równie trwałe podstawy. – Rammelsberg był najdłużej nieprzerwanie działającą kopalnią na świecie – tak historyk Martin Wetzel wita nas w zakładzie na obrzeżach Goslaru. Dziedziniec z arkadami i kolejne poziomy zabudowań, wspinające się po zboczu niczym stopnie starożytnego zigguratu (schodkowej piramidy), wyglądają nie jak kopalnia, tylko jak świątynia górnictwa. – Mnie kształtem przypominają Sfinksa – uśmiecha się Martin.

Antyczne skojarzenia są nie od rzeczy. Choć kaskadowo ułożone zakłady powstały dopiero w XX w. – na potrzeby machiny wojennej Trzeciej Rzeszy – to wydobycie ma prastare tradycje. – Za początek działalności kopalni przyjmowano rok 968 – wyjaśnia Martin. – Wtedy w kronice po-

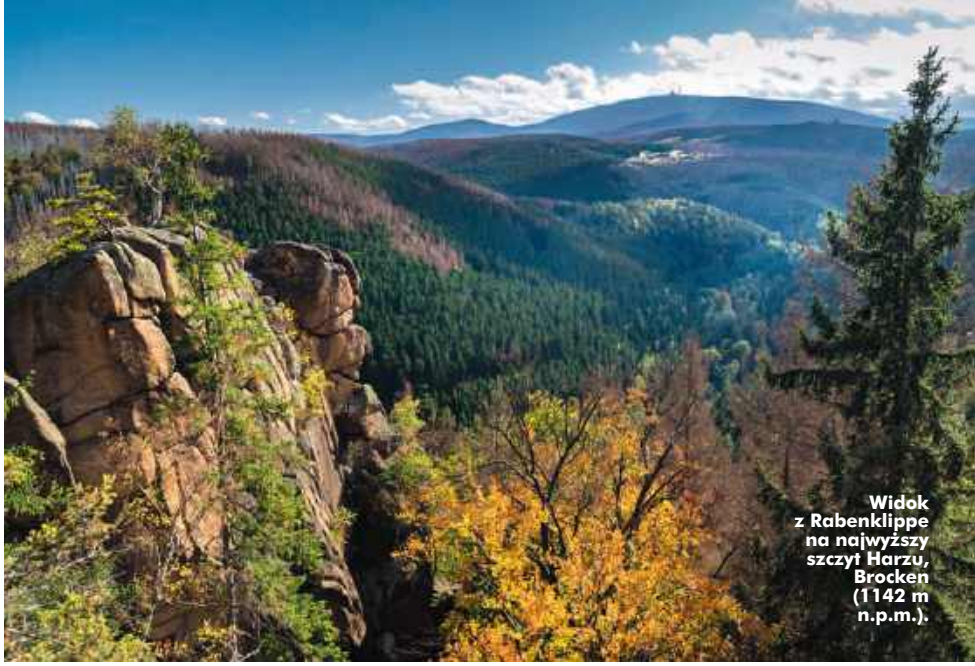
ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a146457feb

jawia się wzmianka: kilka łacińskich słów o znalezieniu w okolicy srebra. Dziś dzięki wykopaliskom wiemy, że powierzchniowo rudę pozyskiwano tu już 3 tys. lat temu. A niedawne badania potwierdziły, że jeden z podziemnych chodników wydrążono w IX lub X stuleciu – ciągnie. Z czasem powstało kilkanaście poziomów sztolni.

Martin wręcza nam kaski, przekręca klucz w zamku i uchyla drzwi do wpisanego na listę UNESCO podziemnego miasta. **Słychać kapanie wody, snopy czołówek ślizgają się po mokrej skale. Tu i tam widać barwne wykwity i plamy: białe, turkusowe, rdzawe.** – Kolor biały to cynk, niebieski miedź, rudy żelazo – wylicza Martin. Metale wytrącają się nieustannie, więc abstrakcyjna mozaika ciągle się zmienia. Zastanawiamy się, czy dla górników też była dziełem sztuki, czy częścią codziennego trudu.

– Tędy akurat górnicy nie chadzali – zaskakuje nas Martin. Galerią Roedera, którą maszerujemy, dawniej płynęła woda. – W XVIII w. górnicy dotarli tak głęboko pod ziemię, że nie dało się wydobywać urobku ręcznie ani za pomocą zaprzężonych w kieraty koni. Trzeba było potężniejszego źródła energii – opowiada. Okazała się nim woda. Inżynier Johann Christoph Roeder zaprojektował system tuneli, którymi popłynęła w głąb Rammelsbergu, do komór z kołami wodnymi. Stajemy przed jednym z nich: ma średnicę przeszło 10 m i oś z dębowej kłody! To kilkusetletni oryginał, inne zrekonstruowano w XX w. i nadal



Widok z Rabenklippe na najwyższy szczyt Harzu, Brocken (1142 m n.p.m.).

Rammelsberg był najdłużej nieprzerwanie działającą kopalnią na świecie. To istna świątynia górnictwa.

działa. Martin otwiera dopływ, słychać chlust, potem dudnienie i konstrukcja zaczyna się obracać, nawijając stalową linę. – Wiecie, jaką moc miał ten silnik? – Martin przekrzykuje hałas. – Sześć koni mechanicznych! Tyle wystarczało, żeby przez cały XIX w. wydobywać po kilkanaście tysięcy ton rudy rocznie.

Woda napędzała nie tylko windy, ale także... pompy. Kopalniane chodniki wymagały nieustannego osuszania, konieczne stało się więc zapewnienie stabilnego źródła energii. Wodę czerpano z górskich potoków, które wiosną rwą jak szalone, ale latem i zimą potrafią niemal wyschnąć. Spływający Bergtalem strumień przegrodzono więc tamą, spiętrzając go w wielki Herzberger Teich. – To swego rodzaju akumulator – porównuje Martin, gdy stajemy nad stawem. My też ładujemy baterie, patrząc na ciemną taflę, w której przeglądają się buki, brzozy i świerki.

ZNOWU BĘDZIE DZIKO

Abbegraben szemrze cicho, wijąc się wśród mchów, głazów i korzeni. Ot, urokliwy strumyk, jakich w górach wiele. Ten jest jednak wyjątkowy – w 2010 r. trafił na listę UNESCO



Średniowieczne bramy Goslaru stanowią oryginalne tło dla współczesnych rzeźb.



Z okien zabytkowej wąskotorówki na Brocken roztaczają się surowe górskie panoramy Harzu.



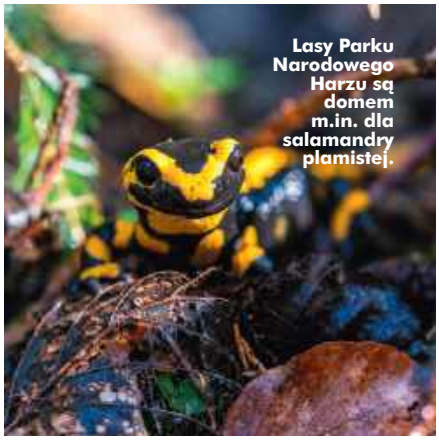
Kopalnia Rammelsberg to kilkanaście poziomów sztolni z rudami srebra i miedzi.



Będąc w Goslarze, warto się wybrać na wycieczkę na most Titan RT wiszący 100 m nad zaporą Rappbode. Jego przejście dostarczy wam dawkę adrenaliny.



W Parku Narodowym Harzu wytyczono ok. 600 km szlaków pieszych.



Lasy Parku Narodowego Harzu są domem m.in. dla salamandry plamistej.

Żeby wypatrzeć w zielonej gęstwinie cętkowane futro, trzeba mieć szczęście rycerza Ramma i jego konia.

wraz z przeszło 500 km kanałów oraz licznymi tamami i stawami podobnymi do tych z Rammelsbergu. Górnicy z osad w Harzu kopali je i budowali przez stulecia, tworząc System Wodny Górnego Harzu. Zasilał kopalnie i huty w całym masywie.

Harz to góry niewysokie – najwyższy Brocken mierzy 1141 m n.p.m. – ale pośród nizin środkowych Niemiec dość wybitne. Chmury ciągnące znad Morza Północnego zrzucają nad nimi nadmiar wilgoci. Obfite opady od tysięcy lat zasilają rozciągające się pośród płaskich grzbietów torfowiska. Dla górników stanowiły one bezcenny magazyn wody.

Sebastian Berbalk, z którym maszerujemy wzdłuż Abbegraben, zgadza się, że są skarbnicą – tyle że bioróżnorodności. – To wyjątkowy ekosystem – mówi przyrodnik z Parku Narodowego Harzu, gdy stajemy na skraju Grosses Torfhausmoor. Z kładki widzimy rozległą pustać okoloną karłowatymi świerkami, wśród których snują się strzępy mgły. **W taki dzień łatwo uwierzyć w legendy o czarownicach, które zbierały się tu ponoć na sabaty.** Ale torfowisko i bez baśni jest niezwykłe. Sebastian kuca przy rosiczkach, które wyciągają po owady macki z kropelkami lepu. Na łodyżkach wełnianki kołyszą się chmurki białego puchu. Są też brzozy karłowate, relikty epoki lodowcowej, no i poduchy

eprasa.pl a146457feb



XI-wieczna Aula Regis w Goslarze to największy zachowany pałac cesarski w Niemczech.

najważniejszych w menażerii mchów torfowców. To głównie z nich składa się roślinna czapa. – Kryje się pod nią 10 tys. lat historii, czyli 7 m torfu – opowiada Sebastian. – Co roku przyrasta mniej więcej o milimetr.

Przyroda Parku Narodowego Harzu zmienia się ostatnio o wiele dynamiczniej. Szlakiem Goetheweg, upamiętniającym marszrutę poety na Brocken, wędrujemy pośród srebrzystych kikutów starych drzew. – Niektórzy mówią, że to martwy las. Ale on żyje! – przekonuje Sebastian. Po masowej gradacji kornika bory faktycznie obumarły, ale na ich miejsce rosną już młode świerki, a także buki, jarzębiny, brzozy, fioletem mienią się wrzosy i wierzbówka, na kolczastych pnączach lśnią ciemne jeżyny.

– To w Harzu pierwszy od kilku wieków naturalny las – podkreśla przyrodnik. Wcześniej masyw był dla górników magazynem nie tylko wody, ale i drewna. – Do wytopu rudy na jedną srebrną monetę trzeba było 200–250 kg węgla drzewnego. Czyli 2,5 tony świerka! – oblicza Sebastian.

CĘTKI NA WAGĘ SREBRA

W tym krajobrazie o wiele łatwiej jest się też... ukryć. – Dawniej, gdy szukaliśmy samicy z młodymi, wystarczyło wypatrzeć wśród identycznych świerków zagajniczek młodszych drzewek i można się było założyć, że właśnie tam się ukryła. A teraz czasem nie potrafimy wypatrzyć rysicy w gęstwinie, choć z odczytu GPS wiemy, że jest o kilka metrów od nas! – opowiada Ole Anders. Umie tropić rysie jak mało kto. To jego zespół w 2000 r. wypuścił na wolność pierwsze od prawie 200 lat drapieżniki tego gatunku w regionie. Ole do dziś kieruje programem ich reintrodukcji. Populacja w Harzu liczy już prawie 100 osobników.

– Rysie potrzebują dwóch rzeczy: lasów i pożywienia, czyli głównie jeleni i saren. Obu gatunków jest u nas w bród, a podejrzewam, że w odradzających się lasach będzie ich tylko przybywać. Siewki drzew to ich przysmak – ciągnie Ole. Pytamy, czy mieszkańcy nie bali się sąsiedztwa drapieżników. – Szybko przekonali się, że rysie nie atakują ludzi. To raczej nieśmiałe zwierzęta – wyjaśnia przyrodnik. Dziś ich cętki i pędzelki stały się wręcz symbolami regionu. W popularnym kurorcie Bad Harzburg wizerunki zwierzaków widzieliśmy w witrynach restauracji i sklepów.

Aby zobaczyć prawdziwe rysie, przywędrowaliśmy do zagrody pokazowej pod Rabenklippe, czyli Kruczą Skałą. W każdą środę i sobotę o wpół do trzeciej po południu, zwabione zapachem świeżej sarniny, z bukowego lasu wychodzą Alice, Ellen i Paul – trzy osobniki, które urodziły się w zoo i nie mogłyby żyć na wolności. Szybko porywają porcje mięsa i odchodzą na bok, bacznie śledzone przez gapiów.

Wszyscy chłoną tę chwilę, bo na szlaku o spotkanie z rysiem jest trudno. Żeby wypatrzeć w zielonej gęstwinie cętkowane futro, trzeba mieć szczęście rycerza Ramma – i jego dzielnego konia. ■

ADOBESTOCK (5)



Szlak Czarownic ma 94 km i biegnie przez serce Parku Narodowego Harz oraz najwyższy szczyt regionu – Brocken.

INFO

DOJAZD

■ Do Goslaru i Bad Harzburga – kurortu i dobrej bazy wypadowej w zachodnią część gór Harzu – dojedziecie pociągiem z Berlina w blisko 3 godz., z przesiadką w Brunszwiku lub Hanowerze (od 30 euro/os.).
■ Do Rammelsberu z centrum Goslaru w kilka minut dowiezie was autobus nr 803.
■ Z Bad Harzburga co godzinę kursuje zaś autobus nr 820 do Sankt Andreasbergu, m.in. przez Torfhaus, Oderbrück i inne miejsca dogodne do rozpoczęcia pieszych wycieczek. Osoby nocujące w regionie otrzymują bilet Hatix uprawniający do bezpłatnych przejazdów przez cały pobyt; *harzinfo.de*.

NOCLEG

■ Hotel Alte Münze mieści się w trzech zabytkowych budynkach w samym sercu Goslaru (190 euro za 2 os.); *hotel-muenze.de*.
■ Sonnenresort Ettershaus w Bad Harzburgu oferuje komfortowe pokoje (300 euro za 2 os. ze śniadaniem) i tzw. domki na drzewach (od 370 euro/noc); *sonnenhotels.de*.
■ Torfhaus Harzresort to znakomita baza do wycieczek po najwyższej części Harzu. Oferuje pokoje 2-os. (od 120 euro za noc ze śniadaniem) i drewniane domki dla maksymalnie 6–8 os. (od 160 euro); *torfhaus-harzresort.de*.

WARTO WIEDZIEĆ

■ W Rammelsbergu możecie zwiedzić muzeum poświęcone dziejom i działalności kopalni (10 euro), zjechać pod ziemię górniczą kolejką albo powędrować Galerią Roedera i zobaczyć wielkie koła wodne (po 21 euro, w cenie bilet do muzeum); *rammelsberg.de*.
■ Oprowadzania po Sali Cesarskiej pałacu w Goslarze 7,5 euro za os.

eprasa.pl a146457feb



W chwili kiedy statek „Ostróda" wspina się na szczyt pochylni Jelenie, zamienia się w pojazd lądowy sunący po trawie. Na zdj. po prawej kapitan Janusz Miszewski.



ANNA KŁOSSOWSKA
Dziennikarka, podróżniczka, autorka książek i przewodniczka.

KANAŁ ELBLĄSKI

Wybrałam się w rejs legendarną trasą łączącą Ostródę z Elblągiem, która została otwarta po piętnastu latach przerwy.

TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**
ZDJĘCIA **ŻEGLUGA OSTRÓDZKO-ELBLĄSKA**



To ewenement na skalę światową i jedno z nielicznych miejsc, gdzie statki zamiast płynąć, „żeglują" po soczystej trawie. Przede mną 82 km czystej wodnej przygody. Ten 11-godzinny rejs przez zabytkowe śluzy i słynne pochylnie to podróż przez inżynieryjny majstersztyk sprzed półtora wieku, który w zachwycający sposób współgra z dziką przyrodą.

BIRKUT W HERBIE

Na kultowy rejs zgłosiło się tak wielu chętnych, że w drogę ruszyły dwie jednostki wypełnione po brzegi. **Płynę podrasowanym „Birkutem" z 1965 r. Górny pokład – dziś pod bezchmurnym niebem – zajmują dwa rzędy plastikowych siedzisk. Na dole, pod dachem, umieszczono błękitno wyścielane ławeczki i stoliki.** W barze na zgłodniałych pasażerów czekają bułki paluchy z szynką i serem w towarzystwie napojów bezalkoholowych, a na półpiętrze znajduje się lśniąca czystością toaleta.

Niemal wszystkie statki Żeglugi Ostródzko-Elbląskiej noszą nazwy ptaków. Znajdziemy tu te egzotyczne, jak pingwin czy marabut, oraz lokalne – kormoran i „mój" birkut. To dawna, staropolska nazwa potężnego orła przedniego, choć wielu osobom może się mylnie kojarzyć z bielikiem – dumnym symbolem Polski (który zresztą pod względem biologicznym należy do rodziny jastrzębiowatych i orłanów, a nie do orłów właściwych).

Pogoda jest wprost idealna do plażowania. Promienie słońca ślizgają się po powierzchni wody niczym deski amatorów wakeboardingu. Korzystają oni z imponującego, 800-metrowego toru na Jeziorze Drwęckim, które właśnie mijamy. W dali powoli znikają pomosty Ostródy oraz ceglane mury krzyżackiego zamku. To właśnie stąd w 1807 r. przez 40 dni swoim imperium zarządzał Napoleon. Odgłosy cywilizacji szybko zastępuje ptasie radio, głośno nadające nad otulonym lasami akwenem.

ŚLUZUJEMY SIĘ!

Skręcamy w dawną rzekę Liwę, którą przekształcono w kanał. Początkowo meandrujemy pośród potężnych drzew. Ich korony splatają się wysoko w górze, two-

BUJNE LASY I BAGNISTE ROZLEWISKA OTULAJĄCE KANAŁ ELBLĄSKI **TO NATURALNA OSTOJA DLA ŁOSI,** OBOK KTÓRYCH MOŻEMY TEŻ WYPATRZEĆ BOBRY, WYDRY I JELENIE.

eprasa.pl a146457feb







1. Wąska komora śluzy w Miłomłynie działa niczym wodna winda. Unosi jednostkę na kolejny poziom przeprawy.

2. Elbląg to końcowy przystanek kultowego rejsu.

3. Zjazd statku po trawiastym stoku pochylni w Buczyńcu przypomina pasażerom przejażdżkę wodnym rollercoasterem.

rząc zielony baldachim na kształt gotyckich sklepień. Dalej na brzegach niczym w kalejdoskopie migają pasy pól uprawnych, letnie dacze i rybacy łowiący z drewnianych pomostów. Przed nami pierwsze emocje – wąska, zaledwie 3,5-metrowa gardziel Śluzy Zielonej. – Działa jak wodna winda – wyjaśnia kpt. Tomasz Stecewicz, tu w funkcji mechanika (długi rejs wymaga podwójnej obsady przy sterze). Wpływamy przez pierwsze wrota, niemal szorując burtami po betonowych ścianach komory. Zatrzymujemy się przy pofałdowanym trawiastym brzegu porośniętym kępami sosen. Ponieważ kierujemy się w górę rzeki, wrota za nami zamykają się, a komora powoli napełnia się wodą do górnego poziomu. Zupełnie nie czuję ruchu, ale widzę, jak burta niepostrzeżenie sunie w górę o blisko 2 m! Teraz wrota przed komorą otwierają się i ruszamy w dalszą drogę. – Kiedyś w śluzę wpłynęła przed statkiem para łabędzi. Tak się ze stresu skręciły szyjami, że musieliśmy je dosłownie rozsupłać – wspomina ze śmiechem kpt. Stecewicz.

Na tym inauguracyjnym rejsie czuję się wyjątkowo, niemal jak pasażerowie statku motorowego „Seerose" (Lilia Wodna). To właśnie ta jednostka 5 czerwca 1912 r. rozpoczęła regularną liniową żeglugę turystyczną po Kanale Elbląskim (wówczas Oberländischer Kanal). Droga wodna została zbudowana przez Królestwo Prus. Jej celem było połączenie bogatego w płody rolne i drewno Pojezierza Iławskiego z Zalewem Wiślanym oraz Bałtykiem. Spławiano tędy zwłaszcza doskonałą sosnę taborską, z której powstawały statkowe maszty. Kanał otwarto 28 lat przed debiutem Wieży Eiffla, a jego budowa kosztowała ponoć o 10 proc. więcej niż wzniesienie paryskiej „Żelaznej Damy".

STERÓWKA JAK MATRIOSZKA

Docieramy do Miłomłyna, punktu zerowego Kanału Elbląskiego. Stąd rozchodzą się drogi wodne do Elbląga, Ostródy i Iławy. To właśnie w Miłomłynie w 1844 r. wykonano pierwszy wykop pod inwestycję. Zaprojektował ją pruski inżynier wizjoner Georg Jacob Steenke, który następnie przez 16 lat nadzorował prace budowlane. **Głównym wyzwaniem była blisko 100-metrowa (dokładnie 99,5 m) różnica poziomów wody pomiędzy jeziorami a kanałem.** Steenke rozwiązał ten problem genialnie, projektując pięć słynnych pochylni, których nie mogę się już doczekać.

Tymczasem statkiem wstrząsa seria drobnych drgań. Sterówka, na którą wszyscy kręciliśmy nosem, bo centralnie zasłaniała nam widoki, nagle zaczyna się... obniżać. Jej węższa część wsuwa się w podstawę jak matrioszka, po chwili odsłaniając głowę i ramiona pierwszego kapitana, Tomasza Bojerle. Skąd ta gimnastyka z opuszczaną ręcznie na korbę sterówką? Kanał

eprasa.pl a146457feb



Pasażerowie płynący „Birkutem" mogą z bliska chłonąć mazurskie krajobrazy.

przecina szereg niezwykle niskich mostów, w tym ten w Miłomłynie. Bez tego manewru po prostu byśmy się pod nim nie zmieścili. Pokonujemy drugą śluzę. Mijamy pomnik wodniaków poległych w I wojnie światowej koło mostu w Liksajnach i wpływamy w malowniczą polodowcową rynnę jeziora Ruda Woda, pełną wysepek i wysokich zalesionych brzegów. – Wypatrujcie czarnego kormorana! – zachęca kpt. Stecewicz. To istne podwodne torpedy. Potrafią zanurkować na 20 m, w czym pomagają im silne błoniaste stopy. Są przy tym niesamowitymi żarłokami – mogą pochłonąć do pół kilograma ryb dziennie! Kapitan pokazuje mi jednego w akcji. Ptak właśnie triumfalnie wynurza się z wody, dumnie trzymając zdobycz w jasnym haczykowatym dziobie.

DETOKS OD CODZIENNOŚCI

Zauważam ze zdziwieniem, że pomimo zamknięcia na małej przestrzeni przez tyle godzin nie odczuwam najmniejszej nudy czy irytacji. Wtapiam się w otaczającą mnie naturę, przechodząc stopniowy zielony detoks od pędzącego świata. Jak zaczarowana chłonę kolejne krajobrazy i opowieści.

Prawdziwy zachwyt na pokładzie wzbudza Folwark Karczemka. Budynek przycupnął na wzniesieniu, które miękko opada ku wodom jeziora Piniewo. Ten poniemiecki ceglany dom przyciąga wzrok przestronnymi oknami, w których wiatr delikatnie porusza tiulowymi firankami. Uroku dodają mu też drewniane werandy pomalowane na seledynowy kolor. Nieskazitelna murawa, urokliwe molo, przycumowane łódeczki – sielanka! Zanim zbudowano pochylnie, to właśnie tu, w Karczemce, znajdował się koniec kanału. Działała tutaj wielka stacja przeładunkowa, na której towary przenoszono z barek na konne wozy.

LEPSZE NIŻ ROLLERCOASTER

Dopływamy do Buczyńca. Tuż przed pierwszą pochylnią, dosłownie w bagażniku samochodu, czeka na nas dowieziony z restauracji obiad. Rosły pan wnosi na pokład termiczne skrzynie. Trafiają one do baru, gdzie załoga sprawnie rozdaje posiłki zamówione jeszcze podczas rezerwacji biletów. Zajadam smakowitą zupę rybną. Ku mojemu zaskoczeniu jest wciąż gorąca, mimo naszego dwugodzinnego opóźnienia spowodowanego niskim stanem wody.

Nasycona, z uwagą słucham miniwykładu kpt. Stecewicza: – Pochylnie na Kanale Elbląskim to Buczyniec, Kąty, Oleśnica, Jelenie i Całuny. Są to jedyne na świecie działające urządzenia hydrotechniczne, które umożliwiają statkom pokonanie łącznie blisko 100 m różnicy poziomów wody na trasie do jeziora Druzno. Zamiast w tradycyjne śluzy, statki wjeżdżają na specjalne wózki.

eprasa.pl a146457feb



Płytkie wody Rezerwatu Przyrody Jezioro Drużno są prawdziwym ptasim rajem, w którym gniazduje ich ponad 200 gatunków.

Kapitan zawiesza głos, bo właśnie zbliżamy się do pierwszego z nich. Konstrukcją ramowo-kratową wózek przypomina wysokie rusztowanie, tyle że na kołach. Waży 26 ton, a nasz „Birkut" – blisko 50. Teraz kapitan z pomocnikiem zręcznie zeskakują na wąską półeczkę wózka. Uważnie mocują do niego statek, starannie go pozycjonując. Wreszcie jednostka miękko opiera się na ramie.

Rozbrzmiewa gong. Wózek, ciągnięty systemem stalowych lin, powoli wyjeżdża z wody i unosi ważącego kilkadziesiąt ton „Birkuta". Nagle uświadamiam sobie, że mam pod sobą wysokość kilku pięter. Powoli pniemy się po szynach prosto w górę porośniętego trawą wzgórza. Obok nas biegną drugie, równoległe tory. System działa na zasadzie przeciwwagi: wózek zjeżdżający w dół pomaga wyciągnąć ten jadący do góry. Co fascynujące, cały ten mechanizm wykorzystuje wyłącznie siłę przepływającej wody. Napędem pochylni są gigantyczne koła wodne (mają po 8 m średnicy i ważą 30 ton), które czerpią energię z grawitacyjnego spadku wody między kanałami.

Na chwilę stajemy na szczycie. Z boku mija nas obelisk upamiętniający inżyniera Steenkego. Wokół rozciągają się sielsko-anielskie krajobrazy, a przed nami – wielki zjazd. **Wbrew moim obawom nie pędzimy w dół na złamanie karku niczym w wesołym miasteczku. Zjeżdżamy dostojnie, w tempie 2–3 km na godzinę.** Mimo to dreszczyk emocji nie opuszcza mnie aż do momentu, gdy wózek zanurza się bezpiecznie w wodzie, a odczepiony statek może znów swobodnie płynąć.

W dokładnie ten sam sposób pokonujemy kolejne cztery wzniesienia. Za nami m.in. najwyższa i najbardziej stroma pochylnia w Oleśnicy, z różnicą poziomów wynoszącą ponad 24 m. Trzeba przyznać, że ten Steenke był prawdziwym geniuszem!

HUB WIKINGÓW

Przebijamy się przez płytkie, zarastające gęstą trzciną jezioro Drużno. To obszar włączony do sieci Natura 2000, słynący z potężnej kolonii ptactwa lęgowego. (Za mną już jeziora: Ilińskie, Sambród i Piniewo).

– Na przełomie VIII i IX w. kwitło na tym brzegu legendarne Truso. Było to największe handlowe emporium wikingów w obrębie Bałtyku, powierzchniowo niemal 12 razy większe od Biskupina! – oznajmia z dumą nasz pokładowy przewodnik Roman Brzeski.

Dostrzegam już majaczące na horyzoncie bloki Elbląga. Zwiastują one nieuchronny koniec wyprawy. – Kiedyś zobaczyłem na Drużnie płynącego w stadzie łabędzi... pelikana! Myślałem, że zwiał z pobliskiego zoo. Okazuje się jednak, że pojedyncze sztuki z populacji żyjących dziko w Europie Południowo-Wschodniej, choćby w delcie Dunaju, czasem zapędzają się aż do Polski – dzieli się kolejną anegdotą kpt. Stecewicz.

Odbyłam naprawdę piękny i odkrywczy rejs. Choć to już Elbląg, wcale nie chce mi się wracać na stały ląd. ■



OSTRÓDA, ELBLĄG

REJSY

■ W sezonie 2026 kultowy rejs (cena 299 zł od osoby) odbywa się raz w miesiącu. W ofercie Żeglugi Ostródzko-Elbląskiej jest kilka tańszych i krótszych, 2–4-godzinnych wariantów trasy obejmujących fragment Kanału Elbląskiego w terminie od końca kwietnia do początku października.
Na pokład za dodatkową opłatą można zabrać rower (20 zł) czy psa lub kota (15 zł). Cennik rejsów i opis atrakcji znajdziecie na stronie *zegluga.com.pl*.
■ Wokół Kanału przebiega kilka szlaków rowerowych, m.in.: Autorytetów, Prusów, Pocztyliona.

NOCLEG

Pokoje Ostróda od 150 zł za noc z łazienką, kontakt: 661 489 437.
■ Folwark Karczemka, Małdyty – na trasie rejsu od 340 zł za dwójkę ze śniadaniem (bufet) za noc.

eprasa.pl a146457feb


W KRÓLESTWIE
LWA
DWUODCINKOWA PREMIERA
23 SIERPNIA, NIEDZIELA OD 13:00
NATIONAL
GEOGRAPHIC

TEST TRAVELERA

MIKROEKWIPUNEK

Zapomnij o ciężkich plecakach noszonych „na wszelki wypadek" i sprawdź, jak mądrze skompletować zestaw superlekkich gadżetów.



KONSTANTY MŁYNARCZYK
Gadżeciarz, pasjonat nowych technologii, fantastyki i surwiwalu. Autor bloga *tosieprzyda.pl*.

Jest całkiem sporo nieprzewidzianych sytuacji, w których posiadanie przy sobie odpowiednio przemyślanego przedmiotu potrafi uratować nam dzień. Często ulegamy złudzeniu, że nasze podręczne torby i plecaki to magiczne sakwy bez dna, z łatwością mieszczące niemal wszystko. Niestety codzienne noszenie kilogramów sprzętu „na wszelki wypadek" szybko staje się męką. Kluczem do sukcesu nie jest dziś ilość, lecz jakość. Nowoczesne gadżety projektuje się tak, by przy minimalnych gabarytach i wadze oferowały maksimum użyteczności. Z takich genialnych sprzętów warto skomponować lekki zestaw do miasta, w daleką podróż i w trudny teren.

Żyjemy w strefie klimatu przejściowego, co w praktyce oznacza, że nigdy nie wiadomo, jaka spotka nas pogoda. Aby skutecznie sobie z tym poradzić, zawsze warto mieć pod ręką ekwipunek chroniący przed deszczem, wiatrem i chłodem. **W miejskiej przestrzeni zdecydowanie najlepiej sprawdzi się minimalistyczny duet: kompaktowa parasolka i lekka kurtka wiatrówka.** Z kolei w terenie tę samą wiatrówkę warto uzupełnić o solidne przeciwdeszczowe ponczo, które w razie absolutnej konieczności sprawnie posłuży do stworzenia awaryjnego schronienia.

MAŁY, A TYLE MOŻE

Nawet w najmniejszej kieszeni warto mieć mikrolatarkę. To gadżet przydający się niezwykle często, oferujący znacznie lepszy strumień światła niż dioda w smartfonie. Niezastąpione bywa także wielofunkcyjne narzędzie. Mały multitool błyskawicznie pomoże, kiedy trzeba coś dokręcić lub podważyć. Z kolei jego ostrze ma wiele zastosowań: od obierania owoców, przez cięcie linek, po wygodne otwieranie paczek w drodze.

Są też przedmioty, o których w ogóle nie myślimy, dopóki nam ich nagle nie zabraknie. Dobrym przykładem jest składana łyżka. Waży tyle co nic, a okazuje się nieoceniona, gdy najdzie nas ochota na przekąskę w podróży. Zaś stalowa słomka pozwala uniknąć rozmiękających papierowych zamienników i gwarantuje higieniczne picie z puszek. Dopełnieniem całości jest lekka torba na zakupy.

Wreszcie absolutny fundament każdego wyjazdu: sprawdzony powerbank oraz wytrzymały kabel. Z zapasu cennej energii można zrezygnować tylko, gdy nie oddalamy się od samochodu na dłużej niż kwadrans.



1

1. HYDRAPAK STOW 500 ML
HYDRAPAK
Warto mieć ze sobą butelkę na wodę! Miękki materiał jest lekki i wytrzymały jednocześnie, spłaszczony kształt napełnionej butelki sprawia, że dobrze mieści się na przykład w kieszeni – dużo lepiej niż butelki PET – a pustą butelkę łatwo zwinąć. Przydaje się samouszczelniający ustnik z klapką, który ułatwia picie w ruchu.
✚ mała po opróżnieniu
✚ kompaktowa i wygodna po napełnieniu
✚ wygodny, samouszczelniający się ustnik
Cena: 69,99 zł

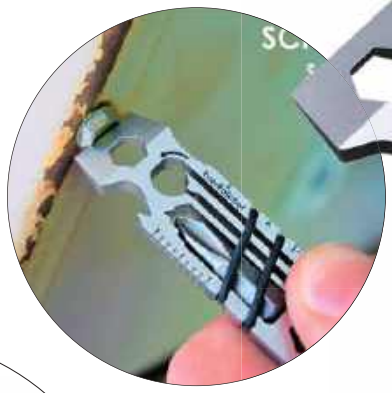
MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a146457feb



2





4



5





3

2. FJÄLLRÄVEN KEB LÄTT JACKET
FJÄLLRÄVEN
Nawet kiedy jest ciepło, przydaje się kurtka od wiatru, a ta jest niesamowicie lekka i pakowna. Ripstopowy poliamid z recyklingu zapewnia wytrzymałość i niską wagę, raglanowe rękawy i regularny krój gwarantują swobodę ruchów, a zintegrowany kaptur chroni przed podmuchami. Całość jest tak mała, że po zwinięciu mieści się w kieszeni!
✚ dobra ochrona przed wiatrem
✚ wygodny krój
✚ lekkość i małe rozmiary
Cena: 654,99 zł

3. BÖKER SOLINGEN BFF PACKLITE
SOLINGEN
Nożyk idealny dla tych, którzy liczą każdy gram. Ostrze z proszkowej stali MagnaCut zapewnia świetną wytrzymałość, utrzymanie ostrości i odporność na korozję, a minimalistyczna szkieletowa rękojeść dramatycznie obniża wagę. W zestawie znajduje się dopasowana pochwa Kydex z łańcuszkiem do noszenia na szyi.
✚ bardzo lekki
✚ doskonała stal o świetnych właściwościach
✚ wygodny i wytrzymały
Cena: 506 zł

4. EVERRATCHET CLIP MULTITOOL
EVERRATCHET
Ultralekki tytanowy multitool, który zaskakuje funkcjonalnością mimo minimalnych rozmiarów. Wbudowany mechanizm zapadkowy z otworem na standardowy bit zmienia go w najmniejszy śrubokręt grzechotkę. Zintegrowany klips pozwala nosić go przy pasku lub na kluczach, a jednoczęściowa konstrukcja z tytanu gwarantuje trwałość i niską wagę.
✚ najmniejszy śrubokręt zapadkowy
✚ bardzo lekki i bardzo wytrzymały
Cena: 168 zł

5. SEA TO SUMMIT POCKET UMBRELLA
SEA TO SUMMIT
Oto parasol, który możesz zabierać ze sobą zawsze: waży ok. 150 g i po złożeniu ma tylko 16 cm długości, więc bez trudu zmieści się w kieszeni plecaka czy torbie. Mimo kompaktowych rozmiarów ma solidny teleskopowy trzon i czaszę o średnicy 83 cm, zapewniając skuteczną ochronę przed deszczem w mieście i na szlaku.
✚ bardzo niska waga
✚ małe rozmiary
✚ czasza 83 cm
Cena: 89,99 zł

eprasa.pl a146457feb









6. SEA TO SUMMIT ULTRA SIL NANO TARP PONCHO
SEA TO SUMMIT

Chcesz mieć zawsze ze sobą coś, co ochroni cię przed deszczem na szlaku? Sea to Summit Ultra Sil Nano Tarp Poncho to, jak sama nazwa wskazuje, jednocześnie długie przeciwdeszczowe poncho, pod którym zmieści się także plecak, oraz tarp, czyli płachta biwakowa. Jest lekkie, wytrzymałe i wodoodporne dzięki nylonowi 15D z powłoką PU.

✚ dwie funkcje: poncho i tarp
✚ lekka, wytrzymała tkanina
✚ pod poncho mieści się też plecak

Cena: 394,99 zł

7. ŁYŻKA TURYSTYCZNA ESBIT TITANIUM
ESBIT

Ultralekka (tylko 18 g!) składana łyżka wykonana z tytanu, który jest bardzo wytrzymały przy niewielkiej wadze, odporny na korozję, wysoką temperaturę i bezpieczny w kontakcie z żywnością. Po złożeniu zajmuje minimalną ilość miejsca, więc świetnie sprawdzi się w plecaku lub torebce. Jest na tyle solidna, że można jej wygodnie używać do wszystkiego.

✚ bardzo niska waga
✚ kompaktowe rozmiary

Cena: 72,99 zł

8. NITECORE TIKI LE
NITECORE

To niesamowite, jak potężne możliwości znalazły się w tak małej obudowie! Ta latareczka ma maksymalną moc światła 300 lumenów i zasięg do 71 m, mimo że waży tylko 12 g. Jest wodoodporna (IP66), ma wbudowaną baterię wystarczającą na godzinę pracy przy średnim strumieniu światła i port USB-C, a do tego diodę czerwoną i niebieską.

✚ potężna moc światła
✚ malutka i superlekka
✚ ładowanie z USB-C

Cena: 97 zł

9. NB10000 GEN4
NITECORE

Nitecore specjalizuje się w lekkim sprzęcie w teren. Ich najnowszy powerbank o pojemności 10 000 mAh jest jednym z najmniejszych i najlżejszych w swojej klasie, oferując dwa porty USB C i moc 22,5 W. Obudowa z włókna węglowego jest wytrzymała i wodoodporna, a dodany w komplecie minikabel USB-C służy jednocześnie za zawieszkę.

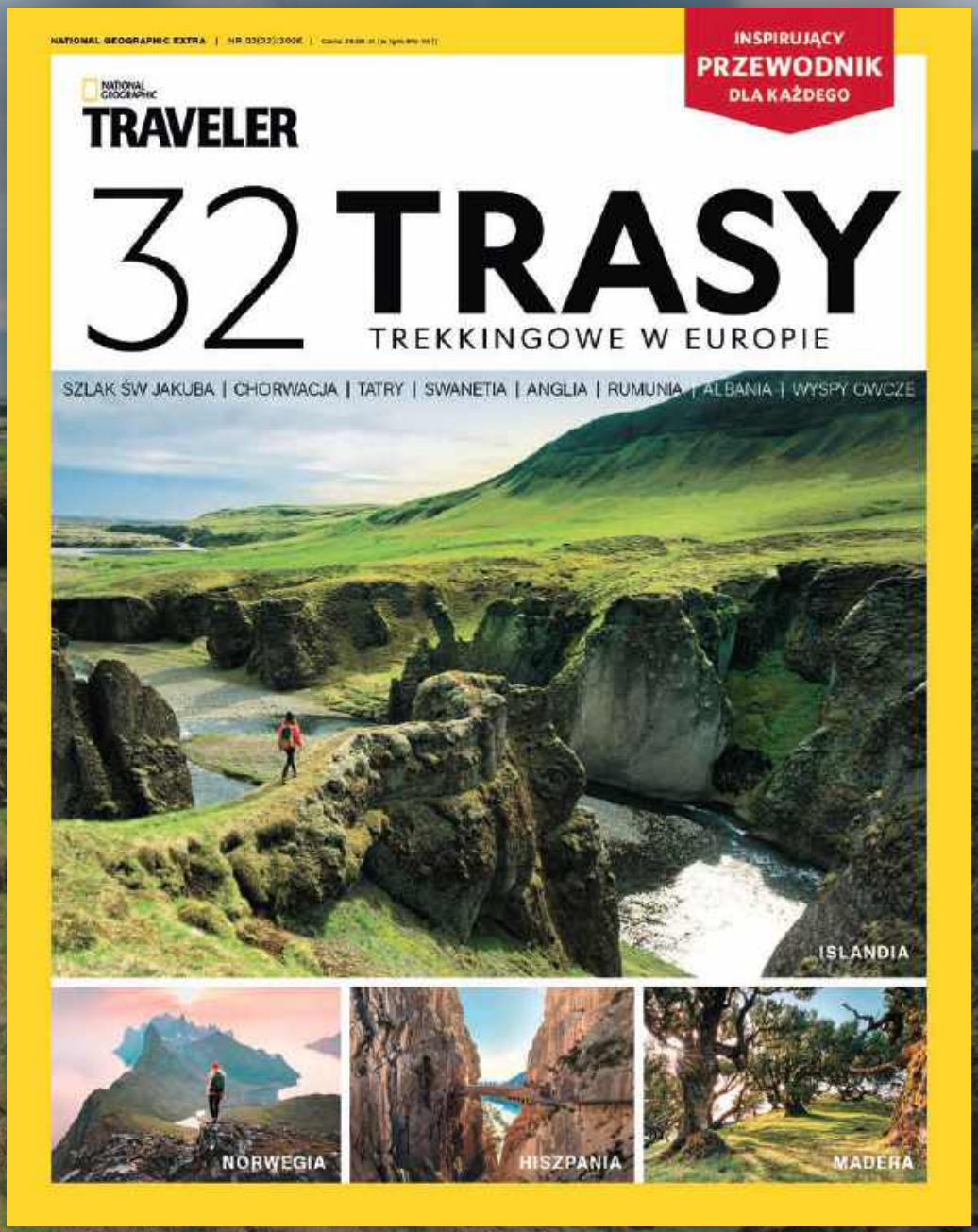
✚ bardzo lekki i mały
✚ odporny na zanurzanie pod wodę
✚ miniaturowy kable w komplecie

Cena: 327 zł

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a146457feb

JUŻ W SPRZEDAŻY!



Kup prenumeratę online na kultowy.pl

www.national-geographic.pl

natgeopl



PRZEGLĄD GADŻETÓW

LOTNICZE INSPIRACJE

Wyjątkowy zegarek Aviator Swiss Made Douglas DC-3 Chronograph.

Aviator Swiss Made Douglas DC-3 Chronograph to zegarek, który łączy lotnicze inspiracje, sportową funkcjonalność i elegancki styl. Model wyróżnia się czytelną tarczą, funkcją chronografu oraz starannie wykończoną kopertą o miękkich, opływowych liniach. Koperta o średnicy 45 mm dobrze układa się na nadgarstku dzięki mocno zagiętym uszom. Czytelna tarcza z arabskimi indeksami, masą SuperLuminova, datownikiem i funkcją stopera zachowuje klasyczny charakter zegarka pilota. Szwajcarski mechanizm kwarcowy Ronda 3520.D zapewnia wysoką precyzję i ponad cztery lata pracy na baterii. Model wyposażono w szkło szafirowe i wodoszczelność do 100 m. Dostępne są różne kolory tarczy oraz wersje na skórzanym pasku lub bransolecie mesh. To dobry wybór na co dzień. Cena od 2600 do 3600 zł.



POWERBANK LINQ

Nowy powerbank magnetyczny LINQ powered by Xtorm 25 W Qi2.2 dostępny jest w dwóch wariantach, o pojemności 5000 i 10 000 mAh. Wyróżnia się minimalistycznym wzornictwem oraz zastosowaniem nowoczesnych ogniw semi-solid state. Atutem urządzenia jest wysoka moc ładowania (do 25 W w trybie bezprzewodowym) oraz kompaktowe gabaryty – model 5000 mAh ma zaledwie 8,4 mm grubości. Cena: od 239 zł (5000 mAh).



DILMAH CRAFT ICE TEA – TOWARZYSZKA LETNICH PODRÓŻY

Dilmah Craft Ice Tea dostępna jest w trzech wariantach smakowych, gotowa do wypicia. Będzie towarzyszyć Ci zarówno w domu, biurze, jak i w podróży. Odkryj wyjątkowe kompozycje, które powstają z cejlońskiej herbaty, zbieranej na własnej plantacji Dilmah w Sri Lance. Każda puszka to orzeźwienie i naturalne przeciwutleniacze oraz starannie dobrane składniki. Produkt dostępny w wybranych sklepach stacjonarnych oraz w oficjalnym sklepie internetowym Dilmah: herbataikawa.pl.

M.P.

eprasa.pl a146457feb


SZKOŁA
MŁODYCH PAND
PREMIERA
9 SIERPNIA, NIEDZIELA 14:00
NATIONAL
GEOGRAPHIC



STWORZONY Z MYŚLĄ O PODRÓŻACH

ZTE U60 Pro to nowoczesny router 5G z Wi-Fi 7, stworzony z myślą o podróżach i pracy zdalnej. Oferuje prędkości do 3600 Mb/s i stabilne działanie dzięki platformie Qualcomm Snapdragon X75 – idealne do wideorozmów, streamingu i pracy w terenie. Pozwala podłączyć nawet 64 urządzenia jednocześnie, a 9 dookólnych anten 5G zapewnia mocny sygnał w różnych lokalizacjach. 3,5-calowy ekran dotykowy ułatwia obsługę, a NFC umożliwia szybkie łączenie smartfona. Bateria 10 000 mAh zapewnia do 29 godzin pracy, obsługuje szybkie ładowanie 27 W i może działać jako powerbank 18 W. Kompaktowa obudowa sprawia, że to idealny towarzysz każdej podróży. *zteshop.pl*



SAVOTTA KAHAKKA

Lekki plecak trekkingowy wykonany z trwałej cordury. Oferuje 25 litrów pojemności i 5 kieszeni: dużą komorę główną z szybkim dostępem, dwie boczne na bidon, płaską kieszeń na froncie oraz komorę na wkład hydracyjny z wyprowadzeniem rurki. Pas piersiowy i biodrowy odciążają barki i stabilizują plecak przy dłuższym marszu, a pasy kompresyjne pozwalają dopasować objętość do ilości bagażu. Taśmy PALS dają możliwość doczepienia np. dodatkowych kieszeni. Wyjmowany piankowy wkład z pleców może posłużyć jako siedzisko. Dostępny w 5 kolorach. Cena: 979 zł; *Militaria.pl*.



TORBY TRANSPORTOWE THULE CHASM GEAR HAULER

Czy pakujesz się na krótką wycieczkę autem, kompletujesz sprzęt na wyprawę terenową, czy po prostu chcesz utrzymać porządek w samochodzie, systemy Thule do przewozu bagażu sprawdzą się idealnie. Nowa kolekcja wytrzymałych, półsztywnych toreb i transporterów Thule Chasm Gear Hauler sprawi, że podróżowanie samochodem i pakowanie stanie się wygodniejsze, a bagaż będzie bezpieczny i łatwo dostępny. Wszystkie torby mają formowaną podstawę z materiału EVA, która jest wodoodporna, zabezpiecza zawartość przed wilgocią i zapobiega jej wnikaniu. Trwała, wodoodporna tkanina jest łatwa do czyszczenia, co czyni ją idealną do mokrego lub zabrudzonego sprzętu. Miękka górna część pozwala dopasować transportery/torbę do dostępnej przestrzeni w bagażniku auta; Cena: od 359 zł; *thule.com*.



NAMIOT ELKON REGATTA

Namiot Elkon dla 2 osób to doskonały wybór na weekendowe wypady i lekkie biwaki. Stabilna konstrukcja z włókna szklanego oraz wodoodporny tropik (2000 mm) zapewniają ochronę przed zmienną pogodą, a praktyczne rozwiązania, takie jak siatkowa wentylacja, wewnętrzne kieszenie i łatwy system rozkładania, gwarantują wygodę podczas każdego wyjazdu. Cena 799,99 zł.

M. P.

eprasa.pl a146457feb

NOWA EDYCJA

Minerały ŚWIATA

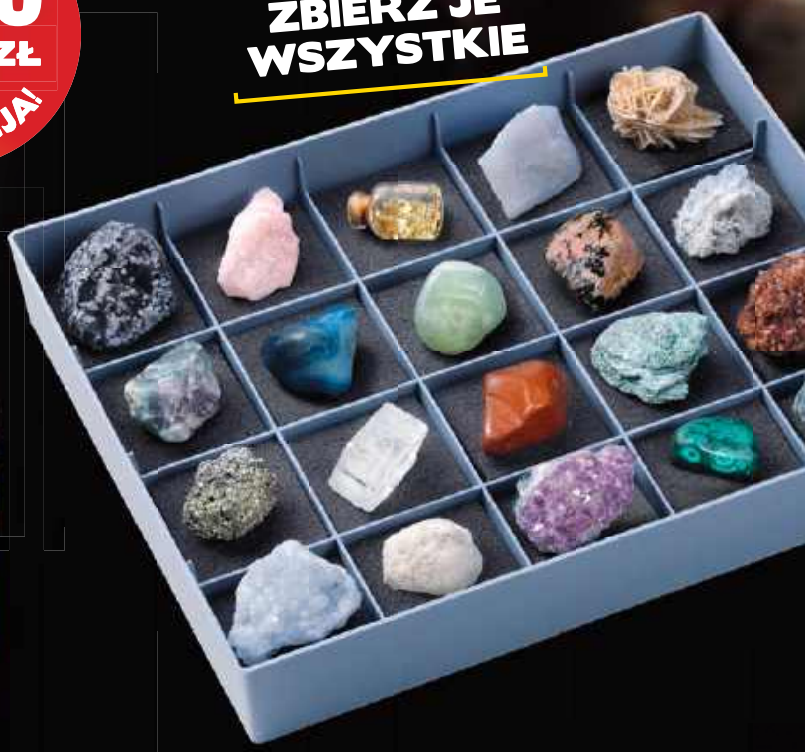
Odkryj najbardziej fascynujące minerały na Ziemi!



TOM 1
4,90 ZŁ
w tym 5% VAT
PROMOCJA!

Książka
+
prawdziwe, 22-karatowe
ZŁOTO

ZBIERZ JE WSZYSTKIE



RBA

Od 18 sierpnia w punktach sprzedaży prasy
i na stronie: Mineraly-Kolekcja.pl

eprasa.pl a146457feb



Nowy Nissan X-Trail

Niezawodna hybryda
Tak to robią Japończycy

Trakcja i kontrola dzięki e-4ORCE

Wartość zużycia paliwa dla Nissana X-Trail MY26, w zależności od wariantu i wersji, wynosi w cyklu mieszanym od 5,8 do 6,7 l/100 km, a emisja CO_2 od 132 do 152 g/km (dane na podstawie świadectwa homologacji typu). Zużycie i emisja CO_2 zostały określone zgodnie z procedurą WLTP. Podane wartości mogą się różnić od rzeczywistych, na które wpływają m.in. styl i warunki jazdy, dodatkowe wyposażenie samochodu zainstalowane po jego rejestracji oraz stan techniczny samochodu. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie www.nissan.pl.